



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



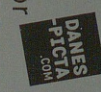
W. LUTOSŁAWSKI

WYKŁADY JAGIELLOŃSKIE

TOM PIERWSZY



Colour Chart #13






W. LUTOSŁAWSKI

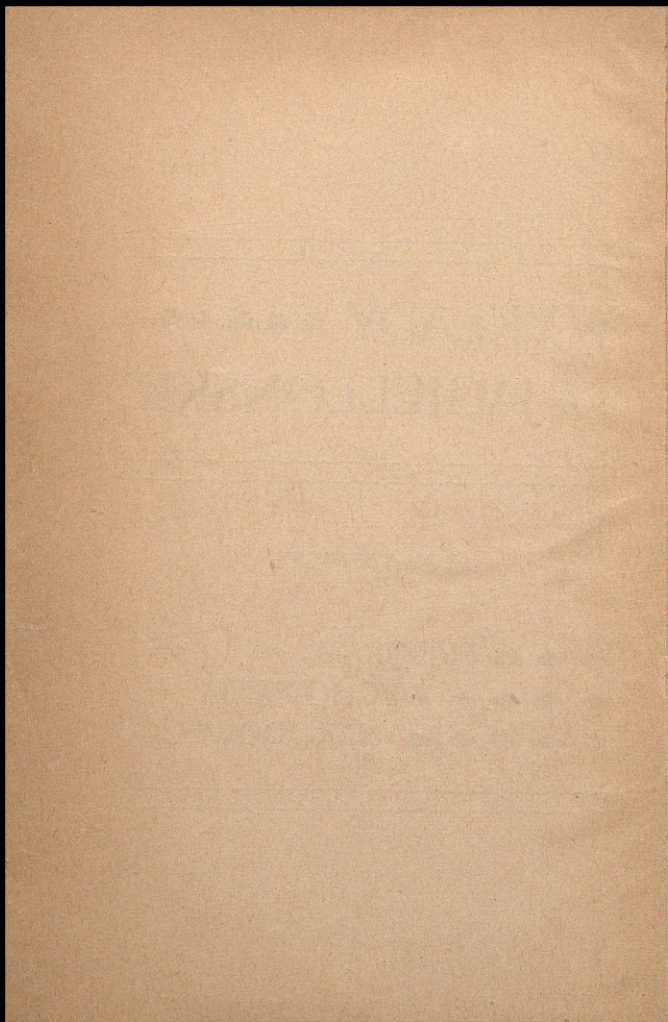
WYKŁADY JAGIELLOŃSKIE

TOM PIERWSZY

WYKŁADY 
 JAGIELLOŃSKIE

TOM PIERWSZY

 PROGRAM
 WYCHOWANIA
 NARODOWEGO



WINCENTY LUTOSŁAWSKI

WYKŁADY JAGIELLOŃSKIE

Tom pierwszy

WYKŁADY WSTĘPNE

Z PRZEDMOWĄ

O WYCHOWANIU NARODOWEM

Cena 4 korony



KRAKÓW 1901

Nakładem Seminarjum Filozofji Narodowej Polskiej
ul. Batorego 1

Skład główny w księgarni S. A. Krzyżanowskiego
Rynek Główny 36 w Krakowie

4(09) 1.06

Każdy słuchacz wykładów mianych przez autora w roku 1901-ym w jego prywatnem Seminarjum otrzyma bezpłatnie egzemplarz tego dzieła, jeśli się zgłosi osobiście do Seminarjum Filozofji Narodowej Polskiej na ulicy Batorego Nr. I, III p.—w godzinach przyjęcia, to jest: w Soboty, od 5—6 po południu, lub w Niedziele, od 9—10 rano.

Tamże słuchacze autora i przedstawiciele kół filareckich mogą nabywać dzieła z zakresu filozofji narodowej po znacznie niższej cenie. Wszelka korespondencja zwyczajna z autorem winna być adresowana:

ulica Batorego 1^{III}, Kraków

Powyższy adres nie tyczy się listów rekomendowanych i pieniężnych — które należy adresować:

Llewellyn-Jones-Villa, Green Hill
Holywell, N. Wales, Great Britain

donosząc jednocześnie kartką pocztową o takim liście pod adresem S. F. N. P. jak wyżej. Gdyby w przeciągu miesiąca nie było odpowiedzi, należy kartką z opłatą odpowiadającą zapytać o adres autora księgarnię S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie. Autor w ciągu roku 1901—1902 będzie często zmieniał miejsce pobytu, podróżując w celu wyboru ostatecznego siedliska dla Szkoły Filaretów i poznania szkół podobnych zagranicą. Dlatego, a także dla innych powodów, listy do niego posyłane nieraz będą narażone na zatrącenie.

Każdy czytelnik, który pragnie wydania tomu II-go niniejszych wykładów, niech wyśle kartkę pocztową adresowaną do księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek 36, w Krakowie), donosząc, ile egzemplarzy tomu II-go może nabyć — i podając imię, nazwisko i adres wyraźnem piśmem. Ci co to uczynią, otrzymają tom II-i po znacznie niższej cenie — mianowicie za pół ceny księgarskiej, jeśli zgłoszeń będzie pięćset, za ćwierć ceny księgarskiej, jeśli liczba zgłoszeń przeniesie półtora tysiąca.



A SOFIA CASANOVA

INSPIRADA POETISA

AUTORA DEL DOCTOR WOLSKI

PACIENTE Y FIEL AMIGA

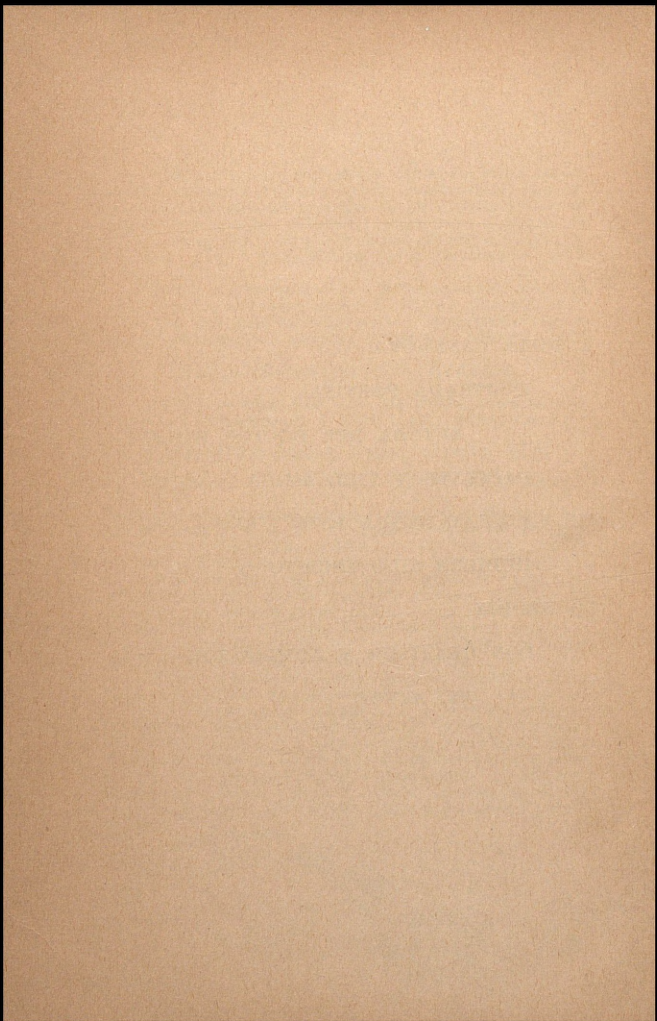
SIN LA CUAL NUNCA ESTE LIBRO

HUBIERA SIDO ESCRITO

LO DEDICA

CON GRATITUD Y ADMIRACION

EL AUTOR



PRZEDMOWA.



Wykłady jakie miałem na Wszechnicy Jagiellońskiej od 19-go Stycznia do 28-go Listopada 1900-go r., z dodatkiem kilku wykładów publicznych, które, choć nie ogłoszone w murach Wszechnicy, treścią swą należą do mego akademickiego nauczania, dadzą materiał na sześć tomów, objętości niniejszego tomu.

Tom I-y obejmuje pięć wykładów wstępnych, z których pierwszy, mianymy 4-go Grudnia 1899 r. w Czytelni Akademickiej, traktuje o CELACH MŁODZIEŻY POLSKIEJ — następne stanowią początek

kursu o poprzednikach Platona i były wygłoszone w Styczniu i Lutym 1900-go r. w Auli Kopernika na Wszechnicy Jagiellońskiej: O NAUCZANIU FILOZOFJI, O HISTORJI FILOZOFJI GRECKIEJ i O TRZECH MĘDRACACH Z MILETU. Wykłady te zawierają cały program mego nauczania, moje poglądy na metodę badań filozoficznych i na ich rolę w wyższem wykształceniu młodzieży — oraz przykład zastosowania tych poglądów do przedstawienia osobiści trzech najdawniejszych mędrców, rozpoczynających dzieje filozofji greckiej. Te pięć wykładów można poczytywać za wstępne — a skoro przedmowa niniejsza zawiera sprawozdanie z działalności nauczycielskiej mojej w Krakowie i plan mej działalności dalszej na szerszem polu — więc ten pierwszy tom stanowi cały PROGRAM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

Tom II-gi, p. t. POPRZEDNICZY PLATONA, obejmie sześć wykładów z Marca i Maja 1900-go r. Pierwsze dwa wykłady tyczyły się Pytagorasa i tajnego bractwa Pytagorejczyków, przy czem wy-

jaśnilem na wielu przykładach doniosłość tajnych związków politycznych i zakonów religijnych, których pierwowzorem było bractwo Pytagorejczyków. Staralem się wyjaśnić przyczyny, dla czego nowożytne państwa z taką zacieklnością prześladują tajne organizacje, choć przecie takie organizacje, według doświadczenia wszystkich ubiegłych stuleci, są niezbędne dla postępu kultury etycznej i swobód obywatelskich w Europie. Następne wykłady przedstawiały Eleatów, Heraklita, Demokryta, Anaxagorasa, Sokratesa i Sokratyków, oraz Sofistów, jak Protagoras, Gorgjasz i Prodikos. Cały ten kurs stanowił wstęp do wykładów o Platonie i o jego poglądzie na świat.

Tom III-ci: JAŻŃ I OSOBOWOŚĆ — obejmie zarys metafizyki polskiej — przedstawiając w formie syntetycznej treść «Ćwiczeń logicznych», które się odbywały w Auli Kopernika od Stycznia do Czerwca 1900-go roku raz na tydzień. Na tych ćwiczeniach po części słuchacze poruszali to, co ich szczególnie zajęło w poprzednich wy-

kładach, po części ja sam dawałem tematy do rozmów filozoficznych. To, co się tyczyło wykładów, wejdzie w tekst samych wykładów — wszystkie zaś rozmowy niezależne od wykładów obracały się około jednego głównego zagadnienia, stosunku jaźni do osobistości. Przy tem kwestja nieśmiertelności duszy, obcowania dusz, natchnienia i wpływu Opatrzności znalazły należyte uwzględnienie. Zagadnienia te traktowałem z punktu widzenia filozofji narodowej polskiej, wyrażonej w dziełach naszych wieszczów, a całość stanowiła zarys metafizyki, czyli nauki o istocie Bytu. Nazywam to jednak metafizyką polską, bo każdy naród wyciska piętno swojej narodowej odrębności na wyobrażeniach, jakie posiada o istocie Bytu. Sama istota Bytu nie jest w całości zrozumiałą i dostępną człowiekowi: zależnie od własnej świadomości usiłujemy prawdy metafizyczne wyrazić w formie odpowiadającej naszym uzdolnieniom. W jakim znaczeniu i z jakimi ograniczeniami można mówić o filozofji narodowej, pomimo

tęgo, że każda filozofja dąży do obiektywizmu, wyłączającego jednostronności narodowe — starałem się przedstawić w wykładzie mianym w Zakopanem d. 13-go Lipca 1900-go r. O FILOZOFJI NARODOWEJ POLSKIEJ. Wykład ten stanowiłby wstęp do tomu III-go, jako należąca treścią swoją najzupełniej do cyklu mego nauczania na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Tom IV-y: PLATON JAKO TWÓRCA SOCJALIZMU, zawiera wypracowanie i uzupełnienie czterech wykładów mianych od 25-go Maja do 6-go Lipca 1900-go r. w auli Kopernika. Główna treść tych wykładów jest już ogłoszona w pracy «Platon jako twórca idealizmu», Warszawa, 1899¹⁾.

Tom V-y: PLATON JAKO POPRZEDNIK CHRYSZTUSA, przedstawi rozwój późniejszy myśli Platona, który na starość bardziej zbliżył się do chrześcijaństwa,

¹⁾ Pierwotny tytuł tego dzieła był: »Platon jako twórca idealizmu i socjalizmu«, lecz cenzura warszawska wykreśliła słowa: »i socjalizmu«.

niż jakikolwiek przedchrześcijański filozof. Treść tego tomu zacząłem wykladać na ćwiczeniach logicznych co Czwartek od Października 1900-go r., a nie mogłem wykładów dokończyć, wskutek re-skryptu austrijackiego ministra oświaty.

Tom VI-y: DANTE I JEGO POGLĄD NA ŚWIAT — wiernie odda te sześć wykładów, jakie miałem od 24-go Października do 28-go Listopada — których treść spowodowała (w łagodnej na pozór formie czasowego dyspensowania od wykładów) faktyczne usunięcie mnie z katedry.

Plan powyższy sześciu tomów objętości około 1500 str., formatu i druku jak tom niniejszy, będzie wykonany tem rychlej, gdy zyskam dowody, że istnieje społeczna potrzeba takich wykładów — że nie były one przezemnie młodzieży narzucane, lecz, że są dziś przez młodzież odemnie wymagane.

Dowodem tego nie będzie bynajmniej materjalne powodzenie wydawnictwa,

ilość egzemplarzy pierwszego tomu, jaka zostanie sprzedaną — ani też uznanie fachowej krytyki — lecz głównie ilość osobistych stosunków, wywołanych przez obecną publikację tomu I-go.

Mam rozległy plan wychowania narodowego — i potrzebuję ludzi, co-by życie swe całe tej sprawie oddali — a ufali mi dostatecznie, by pracować pod moim kierunkiem. Tacy niech się zwrócą do mnie z zaufaniem, przyjmę ich jak braci i podzielę z nimi wszystko, co posiadam.

Choć występuję publicznie, mam zawsze na myśli poszczególne jednostki — i jedno gorące, szczere wezwanie młodego czytelnika, któryby mi zaręczyć mógł uroczyście, że stał się prawdziwym Polakiem, czytając moje wykłady, więcej dowiedzie w moich oczach potrzeby i wartości takich wykładów — niż sprzedaż setek egzemplarzy, niż niezasłużone pochwały krytyki.

Choć książka ta jest drukowaną, a nawet prawdopodobnie skromna ilość

egzemplarzy wejdzie w obieg księgarski — to nie jest ona w ścisłym znaczeniu tego słowa publikacją, bo nie nie będę robił dla rozpowszechnienia jej w szerszych kołach publiczności obojętnej.

Pragnę aby książka ta dostała się tylko do rąk tych, co jej istotnie potrzebują, co stanowią koło moich prawdziwych uczniów i dla takich czytelników, co mnie sobie za przewodnika w swych dążeniach narodowych obrali, piszę to, co mam dalej do powiedzenia. Jeśli przypadkiem to pismo poufne nauczyciela do uczni wpadnie w ręce niepowołane, to z góry uprzedzam, że nie będzie zrozumiane, a z pewnością wielu je wyśmieje.

Po tem wyjaśnieniu, zwracam się już wyłącznie do was, co wierzycie w potrzebę Wychowania Narodowego. Chcę wam, rozproszonym po wszystkich dzielnicach Rzpltej i pielgrzymującym wśród prawie wszystkich narodów ziemi, zdać sprawę z czynności moich nauczycielskich w Krakowie, i przed-

stawić do waszego uznania dalsze moje plany.

Zawsze dotąd doznawałem tego wrażenia, że ja się więcej uczę od moich uczniów, niż oni odemnie. Więc i nadal nie czynicie mi tej krzywdy, byście mnie uważać mieli za autorytet — lecz mówcie do mnie z braterską miłością, szczerością i wyrozumiałością — piszcie wszystko, co macie do zarzucenia moim zamiarom, ja zawsze czas znajdę na czytanie i uwzględnianie tych listów.

Przedewszystkiem chcę was powiadomić o tem, czegom się nauczył w zakresie Wychowania Narodowego w ciągu roku 1900-go, podczas mego pobytu w Krakowie.

Gdym do Krakowa przybywał, uważałem odrazu wykłady moje za środek budzenia uśpionego ducha narodowego, bo wszyscy, co mnie od 1897-go roku namawiali, bym z Hiszpanji wrócił do Polski, największy kładli nacisk na tą potrzebę.

W tym celu napisałem w jesieni 1899-go roku dosyć pospiesznie artykuły

o Wychowaniu Narodowem, które wyszły ku zdumieniu publiczności w «Czasie» krakowskim, (o tem patrz str. 56 niniejszego tomu), a w dniu 1-go Stycznia 1900-go roku w osobnej odbitce.

Jeszcze w Listopadzie 1899-go roku zaczęło się zbierać u mnie kółko dla czytania «OJCZE NASZ» Cieszkowskiego, przy czem miałem okazję poruszać wiele kwestji ogólniejszych, dotyczących się polityki bieżącej. To był początek Seminarjum Filozofji Narodowej. Tworzyły się też inne kółka, a często improwizowaliśmy zebrania dla rozpraw o przedmiotach naszych zadań społecznych.

Jedno z takich kólek miało co niedziela robić wycieczki na wieś w okolicy Krakowa dla zbliżenia się osobistego z włościanami okolicznymi, nie narzucając im żadnej partyjnej propagandy, tylko rozmawiając z nimi na stopie równości. Lecz po kilku zebraniach to kółko rozpadło się: skład jego był zbyt przypadkowy i nie oparty na gruntownej wzajemnej znajomości uczestników — a propozycja, by każdy szczerze wy-

spowiadał się z całego życia wobec całej grupy, odstraszyła wielu.

Natomiast niektórzy uczestnicy i uczestniczki owego kółka zwrócili się do mnie, wyrażając chęć i pragnienie opowiedzenia mi swego życia, z warunkiem, by przy tem innych świadków nie było; te spowiedzi młodzieży polskiej dla mnie, co życie strawiłem na obczyźnie, były wielce pouczające. Ukazały mi one straszny wpływ szkół moskiewskich, austryjackich i niemieckich — widziałem przykrą zgrzybiałość ducha, zwątpienie, brak ognia i zapału, brak wiary w Boga i ojczyznę. Poznałem cierpienia dziwne tych młodych dusz, łaknących prawdy, a krążących w błędnem kole uprzedzeń narzuconych im przez otoczenie, — pragnących dobra, lecz nie wiedzących, do jakiego czynu rękę przyłożyć — tęskniących do piękna i ciągle zrażanych ponurą brzydota powszedniego życia.

Chciałem ich oświecić, ogrzać, podnieść — lecz rychło się przekonałem, jak ciężko było te omdlewające «błędne dusze» porwać w krainę wiecznego piękna,

którego blask w ich towarzystwie był dla mnie zaćmiony.

W tej pracy znalazłem dzielnego pomocnika w jednym młodym zakonniku, którego tu nazwę ojcem Ludwikiem. Mąż ten uczony i świątobliwy nie żałował czasu na rozmowy ze mną, z moimi uczniami i uczennicami o przedmiotach religijnych. Przychodziliśmy rano lub o zmroku do niego i godzinami rozprawialiśmy o Bogu, nieśmiertelności duszy, zbawieniu wiecznym, życiu zakonnem i t. d.; zwykle ja ojcu Ludwikowi zadawałem pytania, on odpowiadał, a bracia nasi i siostry z wielkim pożytkiem wymownych słów tego sługi Bożego słuchali.

W ten sposób powstało pewne Seminarjum filozoficzno-teologiczne w domu, gdzie dotąd jałmużnę rozdawano jedynie tym, co głód materialny cierpieli. Gdy przełożony Zgromadzenia, ojciec Tomasz, się o tem dowiedział, zabronił tych zebrań, twierdząc, że mogą one zaszkodzić spokojowi duszy ojca Ludwika, i że nie odpowiadają celom Zgromadzenia.

Próżno przekładałem obszernie ojcu Tomaszowi, że głód duszy gorszy jest, niż głód ciała, że grzechem jest chować pod kocem światło wiedzy i wymowy ojca Ludwika, że niema nikogo w Krakowie, coby z równym skutkiem mógł budzić ducha religijnego w młodzieży pełnej zwątpienia i pozbawionej wiary. Ojciec Tomasz uparcie obstawał przy swoim i tak dalece się posunął w swej nieubłaganej surowości, że nie tylko mi zabronił przyprowadzać ojcu Ludwikowi moich braci i sióstr, lecz nawet przerwał wszelkie stosunki między mną a moim przyjacielem — i tego ostatniego wysłał do odległego klasztoru, aby go usunąć z pod mego wpływu.

Jakkolwiek w ten sposób współpracownictwo z ojcem Ludwikiem w celu wpływu religijnego na młodzież przedwcześnie zostało przerwaniem, wyniosłem zeń jedno ważne doświadczenie. Gorliwość wiary ojca Ludwika przy jego wysokim filozoficznym wykształceniu, potwierdziła najskuteczniej moje dawne przekonanie, zawsze głoszone, że wiedza

nigdy nie może podkopywać wiary religijnej, jeśli jest dobrze zrozumiana.

Patrząc na wielki wpływ, jaki ojciec Ludwik wywierał na młodzież owianą sceptycyzmem i zwątpieniem, przeświadczałem się o potęgę wiary, nawet wobec niewierzących, i utwierdzałem się w postanowieniu stanowczego głoszenia moich najgłębszych wierzeń religijnych i narodowych nawet wobec najmniej podatnych do przekonania słuchaczy.

W tym duchu zamierzałem wykładać na Wszechnicy Jagiellońskiej od 19-go Stycznia 1900-go r. Wykłady chciałem wygłaszać jako kazania narodowe. Gdym jednak zwierzył się z tym zamiarem wobec moich najbliższych przyjaciół, natrafiłem u nich na wielki opór. Oni chcieli, bym występował na katedrze jako uczony teoretyk, bezstronny badacz, wyniesiony ponad uprzedzenia narodowe i głoszący tylko to, co własnym rozumem ściśle dowieść może, nigdy zaś nie nauczający tego, co Bóg mu w natchnieniu objawił.

Próżno perswadowałem, że skoro pro-

stym badaczem byłem do skończonego 36-go roku życia, wartoby nareszcie wyniki badań teoretycznych zastosować do czynu praktycznego. Zyskawszy jako badacz pewne uznanie po za granicami ojczyzny — nie znalazłem w tem powodzeniu zadowolenia, lecz gorycz, bom czuł jasno jak nieudolną była ta moja praca, którą nadmiernie ludzie cenili. Więc nie dlatego do kraju wróciłem, aby dalej pozostawać w sferze czystego badania, bo to mógłbym lepiej skutecznieć w British Museum — lecz dla tego, by rozniecić wśród polskiej młodzieży ten ogień, co mnie wewnętrznie trawi, ogień którego nie stłumiły ani długoletnie studja różnych nauk pod kierunkiem obcych nauczycieli, ani wędrówki liczne wśród obcych narodów — nieśmiertelny ogień prawdziwej wiary w Boga, miłości ojczyzny i nadziei odrodzenia Polski przez szlachetność Polaków, ich bohaterstwo i ofiarność.

Odpowiadano mi, że katedra uniwersytecka jest dla czystej nauki, że jeśli

dam się powodować moim zapalem, stracę stanowisko, na którym mogę działać pożytecznie — żądano odemnie obiektywności, ścisłości uczonego, spokoju badacza.

Uległem tym namowom i w pierwszym kursie na początku 1900 go roku rzadko pozwalałem sobie na wskazówki z zakresu bieżących naszych zadań.

Jednak w wykładzie z 2-go Marca o Pytagorasie i jego szkole, z takim zapalem broniłem doniosłości i siły tajnych związków, powołując się na liczne w historii przykłady, — tak rozmaite jak zakon Jezuitów i bractwo Masonów — że sfery uniwersyteckie się zaniepokoiły i dziekan fakultetu żądał odemnie słowa, że nie będę zakładać tajnych stowarzyszeń w uniwersytecie.

Odpowiedziałem, że lekarz nie spożywa wszystkich lekarstw, które przepisuje, więc i ja, zbadawszy doniosłość tajnego zrzeszenia ludzi jednomyślnych i zalecając takie związki moim słuchaczom, sam nie potrzebuję w stosunkach moich z nimi innej tajemnicy niż ta,

która zawsze otacza najbliższe związki przyjaźni.

Wierząc zapewnieniom, że młodzież laknęła żywego słowa budzącego ducha, postanowiłem w letnim półroczu 1900-go roku wykładać filozofję narodową. Fakultet na podanie moje wystosowane doń w tej rzeczy wcale nie odpowiedział, a gdym do spisu wykładów na zimowe półrocze 1900—1901-go r. włączył kurs o filozofji narodowej, wykreślono ze spisu ten kurs, nic mi o tem nie donosząc i pozostawiając mnie w niepewności co do motywów tak dziwnego postępowania.

Dowiedziawszy się prywatnie już w Czerwcu 1900-go r. o tem, że Fakultet postanowił zabronić mi wykładania filozofji polskiej — jakoby z obawy, że to mogłoby się w Wiedniu kilku austryjackim hakatystom niepodobać — postanowiłem zwrócić uwagę publiczną na zaniedbanie filozofji narodowej i w tym celu wygłosiłem wykład o tym przedmiocie w Zakopanem dnia 13-go Lipca 1900-go r.

Wkrótce po tem zwiedziłem pewną szkołę prywatną dla panien, słynącą w całej Polsce, i poznanie tego zakładu nasunęło mi wiele myśli o zagadnieniach Wychowania Narodowego. Poznałem tu szkołę wprawdzie o skromnych zadaniach, o niezbyt długim kursie nauk, a jednak wyciskającą trwale piętno narodowe na duszach swych uczennic. Zastanawiałem się nad źródłem tej dziwnej siły, jaką posiadają czcigodne kierowniczkki zakładu.

Wówczas zaczęła kiełkować w mojej duszy myśl, że odrodzenie narodowe winno być zarazem odrodzeniem religijnem, i że da się jedynie osiągnąć na drodze ścisłych związków między ludźmi jednomyślnymi — towarzystw podobnych do Zgromadzenia Tercjarzy, założonego przez brata Alberta, lub do związku między kierowniczkami owego zakładu wychowawczego, którego mi tu wymienić nie wolno.

Z tą myślą wybrałem się na trzy miesiące do Kosowa, gdzie bawiłem dla odpoczynku po roku szkolnym w zakła-

dzie helioterapicznym A. Tarnawskiego. Podczas tych trzech miesięcy dużo czytałem Danta, chcąc się przygotować do wykładów następnego półrocza.

Te studia nad Dantem, którego wciąż porównywałem z naszymi wieszczami, stały się wielką pomocą w głębszym pojęciu naszych ideałów narodowych. Z drugiej strony dzieła Danta, jako jednego z najznakomitszych teologów katolickich, czytane równoległe z życiorysem wielkiego kaznodziei nowoczesnego, ojca Gratry, — stały się pobudką do rozmyślań nad znaczeniem prawdziwym kościoła *katolickiego* jako *powszechnego* związku dusz. Zewnętrznie przestałem być katolikiem w 18-ym roku życia (w Styczniu 1881-go roku) pod wpływem przede wszystkim nieumiejętnego nauczania religji w gimnazjum, odstręczającego bezmyślnym formalizmem samodzielniejsze umysły — także wskutek trudności napotkania dobrego spowiednika — przy jednoczesnem działaniu materialistycznej literatury niemieckiej. Ostatnią pobudką do wyrzeczenia się wówczas

wszelkiego związku z kościołem dała urażona pycha osobista, gdy w jednym gorącym młodzieńczym pragnieniu Bóg modłów mych nie wysłuchał — nie odpowiedział na nie — jak nie odpowiedział Konradowi.

W głębi duszy cierpiałem przez całe dwadzieścia lat na tem odłączeniu od najdoskonalszego towarzystwa na ziemi istniejącego, bo religię brałem od dzieciństwa na serjo, jak wszystko w życiu. Więc świtanie takiego pojęcia katolicyzmu, na które mój rozum mógłby się zgodzić, przyjąłem jako wielką radośną nowinę, choć wydawało mi się wówczas jeszcze, że przepaść mnie dzieli od powrotu do kościoła.

Nie miałem na sumieniu grzechu, bym kiedykolwiek odwiódł innych od wiary ojców — nawet w owej krótkiej epoce życia, kiedy kolejno przechodziłem przez materializm, pozytywizm, panteizm, krytycyzm (1881—1884) — nim, dzięki filozofowi Teichmüllerowi, poznałem prawdziwą metafizykę, zdobyłem niezawodną wiedzę nieśmiertelności duszy i o-

patrznościowego kierunku spraw doczesnych człowieka. W pismach i wykładach moich zawsze twierdziłem, że między wiarą a wiedzą nie może być sprzeczności — że żadna wiedza nie może obalić wiary powołującej się na objawienie — lecz objawienie było mi obcem — życie wiary jakąś zaczarowaną krainą, do której beznadziejnie tęskniłem, za zdroszcząc takim ludziom jak ojciec Ludwik potęgi, jaką daje wiara. Sam nie czując się godzien obiecanej ziemi, spodziewałem się dopiero po śmierci najwyższej rewelacji. Blizki przyjaciel mój, biskup djecezji, zawierającej parafję, do której należałem przed przybyciem do Krakowa, od lat kilku czynił wszelkie usiłowania, aby mnie nawrócić — ale używał środków, które mnie odstręczały: przemawiał nie w imieniu miłości — lecz groził karami wiecznymi — których bać się nie umiałem. Także polemiki z pewnym Jezuitą od 1899-go r. publicznie i prywatnie prowadzone głównie o to, czy mózgiem myślimy — przy czem Jezuita dziwnie ze swem pojęciem

wiary katolickiej godził najskrajniejszy materialistyczny empiryzm — uprzedziły mnie najsilniej do rzymskiego kościoła. Dopiero Dante i ojciec Gratry — (nie wiem, czy to ich współdziałanie uważać za przypadkowe — bo zbyt mało znam historję teologii, aby ocenić, co te dwa duchy od innych odróżnia) — wieszcz XIV-go i kaznodzieja XIX-go wieku — ukazali mi po raz pierwszy nową a wspinałą ideę *ὄντως καθολικῆς ἐκκλησίας* — rozum olśniewającą, do serca jeszcze nie przenikającą. Zaciekawienie intelektualne było wprawdzie obudzone — a jednak uczuciowo wciąż stałem na gruncie ogólnochrześcijańskim — nie czując potrzeby należenia do któregośkolwiek z istniejących kościołów. Przygotowywał się w mej duszy przełom, którego doniosłości nie przeczuwałem jeszcze, choć owoce ciężkiej dwudziestoletniej pracy ducha dojrzewały, przy obcowaniu z wierzącymi gorąco duszami, które coraz to częściej Opatrzność stawiała na drodze mego żywota.

Pobyty w Kosowie miał dla mnie je-

szcze inne znaczenie: widziałem tam wielkie owoce pewnej reguły życia fizycznego, wynikającej z zasad higieny. Tarnawski jako gorliwy apostoł nowej metody terapii, zrobił na mnie wielkie wrażenie siłą swego przekonania i skutecznością swoich usiłowań, przy wątłych siłach wyczerpanego chorobami organizmu. Widziałem w nim żywy przykład siły ducha, co fizyczne przeszkody przewycięża. W rozmowach z tym szczerym Polakiem zacząłem po raz pierwszy rozwijać myśl zakonu filareatów polskich.

Wracając z Kosowa przez Lwów, odwiedziłem mego przyjaciela, dziś już nieboszczyka, Kaźmierza Odrzywolskiego — i miałem z nim 14-go Października rozmowy, które wywarły stanowczy wpływ na moje dalsze nauczanie. Żądał on odemnie stanowczo, bym za wzór moich wykładów obrał sobie wykłady Mickiewicza w Collège de France, i pełnił w całym znaczeniu tego wyrazu «urząd słowa». Napróżno mu tłumaczyłem, że jestem za słaby do tak trudnego zadania —

on odpowiadał: «nie wiesz, jakie siły masz w sobie, to inni tylko mogą ocenić, — bądź sobą, promieniuj to, coś wchłonał w siebie przez tyle lat, nie trać czasu na dalsze studja, lecz zacznij wysiewać ziarna zebrane. Nie jesteś Mickiewiczem, ale przecie masz za sobą trzech wieszczów i na nich możesz budować. Otrząśnij z siebie wątpliwości, zaufaj swoim siłom, przełam rozdźwięk między ideałem twym a czynami — a znajdziesz cudowne siły, pójdzie za tobą młodzież».

Wiele mówił w tym duchu, a ja wciąż się jeszcze broniłem i nie dawałem się przekonać. Gdym przytaczał często słyszany argument moich przyjaciół krakowskich, że lepiej umiarkowanie działać lata całe, niż na chwilę zająć uwagę tłumu jaskrawem wystąpieniem i potem stracić mozolnie zdobyty posterunek — Odrzywolski odpowiadał: «stracisz katedrę — to przecie będzie dla niezależności polskiej myśli dobrą wróżbą, że choć raz się znalazł taki docent, co śmiało głosił prawdy, za które warto stracić nie tylko stanowisko, ale i życie. Będziesz

miał następców i zastępców, a głos twój spotężnieje przez prześladowanie».

Pod świeżem wrażeniem tych gorących wezwań, wyjechałem ze Lwowa i zatrzymałem się w drodze do Krakowa przez trzy dni w jednym klasztorze, gdzie odwiedziłem ojca Ludwika od pół roku niewidzianego. Czas ten spędziłem mieszkając w jego celi, czytając z nim Platona i Djonizego Areopagite, i podziwiając głęboką wiarę wszystkich jego towarzyszy, ich pokorę i pracowitość. Znowu miałem nowe dowody potęgi zakonnego życia, wpływu wiary religijnej na wszystkie tego życia warunki.

Nareszcie wróciłem do Krakowa i tu zdecydowałem się ostatecznie pójść za wezwaniem Odrzywolskiego, widząc wśród młodzieży i starszego pokolenia dziwne nieporozumienia w zakresie narodowej etyki.

Los był rzucony. Wszedłem na drogę, na której trudno było się zatrzymać. Na upomnienia przyjaciół już nie zwracałem uwagi. Wypowiedziałem walkę fakultetowi filozoficznemu, wykluczają-

cemu filozofję narodową z narodowej Wszechnicy i z pogardą mówilem o duchu cudzoziemskim, panującym wśród profesorów.

Gdy w tydzień po tym pierwszym wykładzie umarli prawie jednocześnie dwaj najbliżsi moi bracia i najdzielniejsi Polacy — Stanisław Szczepanowski d. 31-go Października 1900-go r., a Kazimierz Odrzywolski nazajutrz — dziwne siły wstąpiły we mnie — i coraz śmielej z katedry głosiłem słowo polskiej ewangelji — żądając od moich słuchaczy, których liczba wzrosła do 500 — by wszystko składali w ofierze na ołtarzu Sprawy — jak bohaterowie przez naszych wieszczów opiewani.

Przepowiadano mi, że rychło się doczekam zawieszenia wykładów. Austryjacy okazali się jednak wyrozumiali, niż sądzili krakowscy moi doradcy. Nie odważyli się usunąć mnie z katedry dla narodowej treści wykładów.

Znaleźli usłużnych lekarzy, co bez badania żadnego, na zasadzie wysłuchania jednego wykładu z 14-go Listo-

pada 1900-go r., przedstawiającego ogólny zarys teorii poznania — orzekli, że stan mego zdrowia wzbudza obawy i że powinienem być od obowiązku dalszego wykładania uwolniony, choć o to nie prosiłem.

Aby pojąć wrażenie doznane przez lekarzy na owym wykładzie, trzeba wiedzieć, czego wówczas nikt się nie domyślał, że dwa dni przedtem doszedłem, po dwudziestu blisko latach wątpliwości, do pojednania z katolickim kościołem, do którego zostałem napowrót przyjęty przez zacnego zakonnika, d. 12-go Listop., po wysłuchaniu przezeń bezwzględnie szczerzej spowiedzi z całego mego życia.

Ten dla filozofa tak wielki wewnętrzny przewrót duchowy, rzadki bardzo w historii niezależnej myśli, wymaga pewnych wyjaśnień, aby go fałszywie nie rozumiano. Z całą świadomością przykrych następstw, jakie to publiczne oświadczenie wywołać musi — czuję się doń moralnie zobowiązany — bo dziś przyjąwszy ciężką odpowiedzialność wobec tych, co żądają odemnie przewo-

dnictwa, winienem im bezwzględna prawdę co do moich religijnych przekonań—bez dyplomatycznych obsłonek i niedomówień.

Jestem dziś katolikiem, wierzę w nieprzerwane rządy Chrystusa w Jego Kościele, w Jego obecność (*παρουσία*, ob. G. Teichmüller, *Geschichte des Begriffs der Parousie*, Leipzig, 1873) w Sakramencie Eucharystji—przyjmuję nawet tak trudne do pojęcia dogmaty, jak np. niepokalane poczęcie Najświętszej Maryi Panny... Gdybym na tem wyznaniu poprzestał, zyskałbym może wiele nowych przyjaciół, choć odstręczyłbym od siebie protestantów i żydów, a także ateistów, pozytywistów i materialistów, stanowiących dziś większość wśród najwyżej wykształconych Polaków i mogących wiele zrobić dla celów, do których dążą. Ale wobec nowych przyjaciół muszę zrobić ważne zastrzeżenie, że nie jestem, jak wielu wśród nich, ślepym niewolnikiem Rzymu, że potępiam ów jezuicki klerykalizm, dla którego Kościół jest przede wszystkim hierarchią księży, a nie

zborem wiernych — interesa kościoła interesami owczarzy strzyżących owce — nie samego stada, owczarzom przez Boga powierzonego. Mój katolicyzm jest to ów szeroki, wszechludzkość obejmujący, wielu Polakom właściwy katolicyzm, wyznawany nawet przez najniezależniejsze duchy, jakimi byli Tomasz Zan, Mickiewicz, Słowacki — i A. Towiański, ten polski apostoł, tak niesprawiedliwie o apostazję posądzany przez nieoświeconą część naszego kleru, że na imię jego, ów usiłujący nawrócić mnie biskup przerywał wszelką rozmowę i nie chciał słuchać prawdy o jakoby wyklętym i potępionym proroku ¹⁾.

¹⁾ Mylne jest wielce rozpowszechnione mniemanie, jakoby jakiekolwiek pismo Towiańskiego było pomieszczone na Indeksie. Dostały się na indeks pisma bez jego wiedzy i kontroli ogłoszone — nie mogące zatem mu być przypisywane. Jego prawdziwe pisma, w trzech tomach w Turynie (1882) wydane, nigdy przez kościół potępione nie były — ale są naszym biskupom nieznané. Towiański umarł, uważając się za katolika i za katolika uznany przez spowiednika, który go do śmierci przygotował.

Dogmaty mogą jedynie pojmować własnym rozumem, nie cudzym — a o tem, czego kościół naucza, dowiaduję się nie od byle jakiego katechety — ani ze szkolnych katechizmów, lecz z oryginalnego tekstu Ewangelji, z pism Ojców Kościoła, z postanowień soborów, lub z encyklik papieskich. W imieniu kościoła tylko rzymski biskup ma tradycją uświęcone prawo przemawiać — a gdy przemawia, ludzkiej mowy używa, nie boskiej — pełnej ludzkich niedoskonałości, ulegającej niepewnościom ludzkich interpretacji. Niewolnikiem wyrazów i formuł być nie chcę, są one narzędziami wyrażenia myśli, i bez myśli, co je oświeca, żadnej własnej potęgi nie mają. To, że ten sam wyraz różnie bywa pojmowany przez różnych ludzi, jest właśnie źródłem ciągłych nieporozumień. Więc i dogmaty przez papieży ogłoszone stają się prawdą dla każdego dopiero wtedy, gdy je pojmie własnym rozumem.

Wiem, że to bezwzględnie szczere wyjaśnienie narazi mnie na potępienie wielu — niewierzący mnie ośmieszają, je-

zuici ogłoszą heretykiem. Ale dopóki znajdę choć jednego spowiednika w katolickim kościele, co mnie na Spowiedzi rozgrzeszy, za katolika mam prawo się podawać i świadectwo moje kłaść na szalę rozumem ważącą potęgę i piękno idei powszechnego kościoła.

Odkąd z tym kościołem pojednał mnie wybrany przezemnie spowiednik, praca wszelka nabrała nowego dla mnie uroku, bo wzmogła się wielce nadzieja przewyciężenia własnych ułomności, najwięcej szkodzących Sprawie, którą czynię. W tem usposobieniu wykłady moje musiały odbijać od wykładów dawniejszych.

Więc może ci lekarze, co przez trzy godziny słuchali teorii poznania rozwiniętej w wykładzie z 14-go Listopada, w dobrej wierze osądzili, że trzeba być niepoczytalnym, aby z okazji niezrozumienia przez słuchaczy poprzedniego wykładu, dawać im zarys całej teorii poznania i metafizyki, trzymając ich trzy godziny, zamiast zwykłych trzech kwadransów, i poświęcając tak długi

wykład dygresji od tematu głównego. Długo ich podejrzewałem o złą wolę — dziś ¹⁾ pisząc tą «Przedmowę», postąpiłem tak, jak radzi Mickiewicz w księgach pielgrzymstwa poczynać rzeczy ważne, (księgi pielgrzymstwa, XII: *zaczynajcie radę i znowę obyczajem przodków co wtenczas uradzicie, mądre będzie*) — dziś cofam te podejrzewania i skłaniam się do przypuszczania możliwości dobrej woli u owych lekarzy. Materjaliści, pozbawieni filozoficznego wykształcenia i logicznego wyćwiczenia umysłu przez bezmyślne programy medycznych studji na naszych uniwersytetach, — musieli brać wszelkie natchnienie za obłąd — bo natchnienia w życiu nie doznali —

¹⁾ Ostateczna redakcja powyższego tekstu przypada na dzień 1-go Maja — usposabiający do wyrozumiałości jako dzień Święta Pracy, w którym robotnicy wszystkich narodów jednoczą się w spokojnej świadomości dążenia do powszechnej harmonji i zgody opartej na sprawiedliwości. Jest to pierwsze ustanowione dla całej ludzkości święto międzynarodowe, wspólne różnym wyznaniom, rasom i ludom.

oni istnienia nawet duszy nie znając, o chorobach duszy sądzą — elementarnej nawet logiki stworzonej przez Platona nie zbadawszy, o teorii poznania filozofji nowoczesnej wyrokuje. Trzeba im wybaczyć, bo nie wiedzą co czynią.

Na zasadzie ich świadectwa minister oświaty reskrytem z d. 15-go Stycznia uwolnił mnie, jakoby przez wzgląd na moje zdrowie, od obowiązku kończenia rozpoczętego kursu.

Ten zamach na wolność nauczania uniwersyteckiego nie wywołał żadnego protestu ani wśród młodzieży, ani w prasie krakowskiej. Tylko jedno pismo socjalistyczne «Naprzód», redagowane przez Ignacego Daszyńskiego, wzięło mnie energicznie w obronę, pomimo tego, że w wykładach moich ruch socjalistyczny zwalczałem, jako przeciwny polskiemu narodowemu duchowi¹⁾. Należy się za tę bezstronność posłowi Daszyńskiemu filareckie uznanie — jeśli będzie o tyle kon-

¹⁾ Ob. Wykład T. I, str. 54.

sekwentny, aby i w Parlamencie sprawę wolności nauczania poruszyć.

Ledwo się rozeszła wieść o zawieszeniu Wykładów Jagiellońskich, otrzymałem wezwanie od Uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza ¹⁾ we Lwowie, by tam przenieść moją działalność nauczycielską. Wezwanie to przyjąłem i wygłosiłem 3, 4, 5 i 10-go Marca 1901-go cztery wykłady o duchu filareckim w utworach trzech wieszczów — słuchane przez przeszło 800 słuchaczy, z pośród których przeszło 200 wszczęło ze mną prywatną korespondencję, świadczącą o tem, że czują głęboką potrzebę takich wykładów.

¹⁾ Instytucja ta mogłaby z czasem zasłużyć istotnie na miano Wszechnicy Mickiewicza i zastąpić nam inne wyższe szkoły, gdyby w szerokich kołach społeczeństwa pojęta została doniosłość takiej narodowej wszechnicy, niezależnej od urzędników, panujących wszechwładnie w państwowych uniwersytetach.

To mi całkiem jasno ukazało drogi, któremi krocząc, mogę się przyczynić do podniesienia oświaty narodowej i uniezależnienia jej od wrogich naszemu narodowi prądów.

Ale wykonanie programu przechodzi siły jednego człowieka i jeśli wkrótce nie zyskam dosyć ludzi dzielnych i środków, aby mieć na kim i na czym się oprzeć, uznam, że jeszcze za wcześnie na taką działalność i powrócę chyba do pracy teoretycznej, od której zostałem oderwany dwa lata temu przez rozpoczęcie wykładów w Krakowie.

Wiem, że gdy powstaje w narodzie prawdziwy reformator, nie zna podobnych wahań, lecz wiarą w swe powołanie góry przenosi i ludzi porywa. Nie posiadając takiej bezwzględnej wiary w siebie, czując się sam niegodnym wielkości podjętego zadania, zniosę brzemię odpowiedzialności za wództwo ducha tylko dopóty, dopóki lepszego i mędrszego nie znajdę, któremu bym mógł być posłusznym. Wierząc w potęgę szczerości, nie chcę udawać mistrza, gdy jestem tylko

robotnikiem, przygotowującym nadejście prawdziwego mistrza. Wyznaję zatem całą moją słabość i nieudolność, rad i szczęśliwy, gdy nieuniknione ośmieszenie tego stanowiska, odstręczy odemnie wszystkich tych, których do mnie prowadzi nie głęboka potrzeba duszy, lecz próżna ciekawość i może sugestja mimowoli przezemnie wywierana. Takie moje postępowanie wyda się nieroztropnem — niegodnem włoskiej polityki Machiavella — ani austryjackiej dyplomacji Metternicha, ani pruskiej bezczelności Bismarka — lecz tak mi każe polskie sumienie i doniosłość samej sprawy.

Nie jestem sędzią moich uzdolnień, więc wy osądźcie — czy mam pisać teoretyczne dzieła z zakresu filozofji — czy każecie mi pracować na niwie praktycznej wychowania narodowego?

Wielu moich przyjaciół, a wśród nich tacy znakomici uczeni, jak Gaston Paris, William James, Wilhelm Ostwald — usilnie mi radzą pozostać teoretykiem, gorzkie rokując zawody na polu społecz-

nych usiłowań. Prawie wszyscy profesorowie krakowscy są tegoż zdania.

A jednak — gdybym znalazł tylko dziesięciu ludzi całkiem oddanych SPRAWIE, to wolałbym z nimi pracować nad wychowaniem kilkunastu polskich dzieci, niż najpiękniejsze robić odkrycia naukowe i zyskać sławę wszechświatową.

Niech każdy czytelnik tej przedmowy napisze mi swoje zdanie o tem — niech każdy Polak, co chce złożyć coś w ofierze na ołtarzu WYCHOWANIA NARODOWEGO doniesie mi o tej chęci — bynajmniej nie jako wodzowi żadnemu — lecz poprostu jako jednemu z tych, co rzucili hasło Wychowania Narodowego w ostatnich czasach — jako bratu i towarzyszowi Sprawy, mogącemu ułatwić innym zetknięcie się między sobą. A wtedy poznawszy tych, co podobnie jak ja sam, pragną całe życie i wszystkie siły tej samej Sprawy Wychowania Narodowego poświęcić, zapoznam ich między sobą, ogarnę wszystkich braterskiem uczuciem łączącym duchy w jedno silne ognisko — i z naszej wspólnoty dążeń wzmoże się

ogień zapalu jednostek do potęgi tej miłości, która cuda tworzy. A wtedy może wśród was znaleźć godnego przewodnika, któremu rad ulegnę.

Jeśli to wezwanie wywoła echo — jeśli głos ten wołający o ratunek dla wynaradawianej naszej młodzieży, wzruszy kogo i do czynu pobudzi — to za rok lub dwa lata może powstać Szkoła narodowa, o której marzę.

Jeśli zaś marzenia moje przez ludzi najlepiej znających stan obecny kraju, zostaną uznane za przedwczesne — odłożę urzeczywistnienie ich na później i zakopię się w British Museum, by tam napisać po angielsku ową TEORJĘ REWOLUCJI POLITYCZNYCH, o której mówiłem na pierwszym moim wykładzie (patrz str. 24) — wierząc, że i w ten sposób służyłbym naszej sprawie.

A teraz do rzeczy — spróbuję wam ten mój program wychowania narodowego wyjaśnić i wskazać, com dotąd skromnymi siłami na tej drodze urzeczywistnił.

Już 27-go Października 1900-go r. założyłem w Krakowie pierwsze Kółko Filaretów, w tem samem mieszkaniu na ul. Batorego Nr. 1-szy, gdzie dziś mieści się Seminarjum filozofji narodowej.

Nie było to żadne stowarzyszenie jawne ani tajne, lecz związek przyjazny pięciu kolegów, postanawiających zbierać się co Sobota w celu wspólnego namysłu nad kwestjami moralnemi i społecznemi.

Nie mieliśmy ustawy ani urzędów, ani też nie składaliśmy sobie żadnych ślubów o dotrzymaniu tajemnicy. Jednak każdy z nas wiedział doskonale, w jakich sprawach należy zachować dyskrecję, co wogóle winien towarzyszyć.

To też gdy nadeszła pierwsza okazja wypróbowania naszej solidarności, okazało się, że pięciu ludzi ściśle razem połączonych, wiele zrobić może. Dnia 26-go Listopada rano przyszła jednemu z nas myśl, żeby urządzić uroczysty obchód 70-letniej rocznicy rozpoczęcia

wojny z 1830-go r. W trzy dni zamówiliśmy nabożeństwa żałobne we wszystkich prawie kościołach krakowskich, wydrukowaliśmy odezwy ludowe, wzywające lud okoliczny do obchodu, i zaprosiliśmy młodzież wszystkich zakładów naukowych, aby się zebrała popołudniu na podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy od rektora dokument, podpisany «z rektoratu c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego», zabraniający nam zamierzonego zebrania. Poszliśmy w tysiąc kilkaset osób do parku Jordana i tam zakończyliśmy obchód rocznicy kazaniem narodowem.

To było pierwsze praktyczne ćwiczenie filareckie.

Jakkolwiek do narodowych obchodów przywiązuję wielką wagę, nie mogę ich uważać za rzecz dosyć ważną, aby stale filaretów tego rodzaju manifestacjami zajmować, gdy społeczeństwo nie jest przygotowane, by je na większą skalę poprzeć. Zrobiliśmy cośmy mogli, aby dać przykład — dalsze działanie w tym

względnie pozostawiliśmy innym. Tutaj tylko tyle powiem, że zwykle wieczorki pamiątkowe o rozmaitych programach, urządzane w «Sokołach» i innych towarzystwach, nie odpowiadają według mego zdania ideałom filareckim. Historję porozbiorową powinien każdy Polak znać doskonale i nie potrzebujemy, by nam ktoś z niej opowiadał urywki w dni pamiątkowe. Nawet teatr ludowy na tle owych wypadków jest tylko środkiem agitacyjnym. Istotnie polski charakter będą miały te dni, gdy użyjemy je na rozważenie przeszłości w poufnych kołach przyjaciół — i narady nad czynami mającymi zbliżyć chwilę wyzwolenia.

W ten sposób starałem się przedstawić rzecz w parku Jordana 29-go Listopada 1900-go roku — a powtarzam myśl moją tutaj, by odpowiedzieć na pytania tych, co się dziwią, że od owego czasu w publicznych obchodach udziału nie brałem.

Wieczorem dnia 29-go Listopada, wróciwszy z parku Jordana, spotkałem jed-

nego przyjaciela, który zaręczył mi, że posiada zupełnie wiarogodne dane, by twierdzić, że w razie pozostania w Krakowie, zostaną zamknięty w domu obłąkanych. Miało to nastąpić pod pozorem potrzeby obserwacji nademną, wobec wyroku owych doktorów, co słuchali wykładu z 14-go Listopada. Nie chciałem wierzyć, by rzecz taka była możliwą — ale gdym sobie przypomniał los Źródłowskiego ¹⁾ i innych ofiar neuroterapii nie

¹⁾ Prof. Uniw. lwowskiego, autor broszury »Das Schulwesen und seine Verwaltung«, Lpz, 1889, — który został we Lwowie badany przez lekarzy na skutek najprostszego niegrzecznego odezwania się do namiestnika ówczesnego — *uznany za umyślowo zdrowego* i pomimo tego strzeżony przez policję jako warjat — co go doprowadziło do najwyższego rozstroju nerwowego. Podobne wypadki w Prusiech przytacza **Bruno Wille** w ciekawej broszurze »Sibirien in Preussen, Stuttgart, 1896«. Dowodzą one jak nowożytnie państwo nie gardzi żadnymi środkami, by ubezwładnić jednostki samodzielniejsze i pozbawić je wszelkich środków działania. Kto się tą sprawą zajmuje, niech przeczyta także ciekawą kolekcję wydawaną p. t. »Ent-hüllungen aus dem Bereich des Irrenwesens

zawsze zasługującej na miano psychjatrji—postanowiłem utrudnić zadanie przeciwnikom filozofji narodowej. Nie boję się ani śmierci, ani cytadeli, ani Sybiru, lecz bez jakiejś wyraźnej moralnej konieczności nie chciałbym narazić się na rzecz gorszą niż cytadela, Sybir lub śmierć — mianowicie na przymusowy pobyt w szpi-

und der Rechtspflege, Stuttgart, Verlag von Robert Lutz«. Znam z tego zbioru: Heft 1. Sendschreiben von **Julius Pfeiffer**, an den Präsidenten der württembergischen Kammer der Abgeordneten, Stuttgart, 1895. — Heft 2: Vergewaltigung eines würtemb. Kaufmanns und Reserveoffiziers, Stuttgart, 1895. — Heft 3: Preussische Zustände auf dem Gebiete der Psychiatrie und Rechtspflege, Stuttgart, 1895. Warto też poznać w tym zakresie: **F. Balz**, Meine Erlebnisse in der Irrenanstalt zu Pfullingen, Stuttgart, 1895. **W. Kuhnle**, Vier Jahre unschuldig in württembergischen Irrenanstalten, Stuttgart, 1894.—**J. W. Kurz**, Wie man Querulant wird und ins Irrenhaus kommt, Stuttgart, 1894. Historję Żródłowskiego opowiadał mi sam dyrektor lwowskiej policji, jako rzecz najnaturalniejszą w świecie, nie zdając sobie sprawy z etycznej natury własnego w tej sprawie postępowania.

talu, pod opieką niesumiennego i niekompetentnego lekarza. Więc uległem namowom przyjaciół i wyjechałem ¹⁾ z Krakowa d. 30-go Listopada dobrowolnie, aby poddać się obserwacji pierwszorzędnego zagranicznego psychiatry i móc się na niego powołać w razie, gdyby po powrocie groziło mi pozbawienie wolności.

Skorzystałem z tej przerwy w zajęciach nauczycielskich, aby spisać tekst moich wykładów i przygotować do druku tom I-szy niniejszy.

Tymczasem koła filareckie rosły i utrzymywały ze mną ożywioną korespondencję. Na Boże Narodzenie 1900-go r.

¹⁾ Szczegóły towarzyszące temu wyjazdowi uznałem za niezbędne tu przytoczyć, — nie bacząc na wstręt, jaki one wzbudzić mogą w czytelniku — bo cała ta rzecz ma znaczenie zasadnicze, psychologiczne i etyczne. Jeden z moich uczni wyraził mi potępienie za mój wyjazd — i miał rację. Kto się nie boi ani cyta-
tadeli, ani Sybiru, ani śmierci, ani »wiecznego potępienia« nawet — ten nie powinien uciekać przed ewentualnością udręczeń, jakich może doznać, gdy go zaczną traktować jak warjata.

odbył się w Jenie pierwszy Sejm filaretów.

Nie prowadziliśmy dyskusji, nie uchwaliliśmy żadnych rezolucji, nie komponowaliśmy statutów, któreby wymagały zatwierdzenia rządów — lecz w poufnych rozmowach braci i sióstr, przybyłych z odległych stron (Litwy, Korony, Poznańskiego i Galicji), doszliśmy do wzajemnego wyjaśnienia naszych ideałów.

Filareci nie stanowią żadnej organizacji, nie są związkiem, ani stowarzyszeniem, nie rządzą się żadną ustawą — tylko są po prostu naturalną grupą ludzi, połączonych najściślejszą braterską przyjaźnią i gotowych oddać całe życie, wszystkie swe siły sprawie Wychowania Narodowego.

Za kolegę filareta uznajemy każdego Polaka, co poczytuje pracę nad sobą, ćwiczenie się w cnocie, panowanie nad ciałem, a rozwijanie ducha — za niezbędny warunek skutecznego społecznego działania.

Ci filareci polscy mogą tworzyć różne koła. Za naszych *towarzyszy* po-

czytujemy tych, co wspólnie z nami i pod jednym kierunkiem chcą pracować nad sobą i służyć Sprawie.

Zaś za *braci i siostry* uznajemy wśród towarzyszy tych, co się łączą z nami najściślejszymi węzłami przyjaźni, przy nieograniczonej szczerości i wzajemnej otwartości, pozwalającej każdemu poznać innych jak samego siebie — i wszystkim brać udział w pracy każdego z nas.

Dla tego zbliżenia będziemy w małych grupach odbywać od czasu do czasu Sejmy filareckie — zebrania trwające od tygodnia do kilku miesięcy — w celu przeprowadzenia prac wspólnych i wspólnego uchwalenia planu indywidualnej pracy dla każdego z uczestników.

Podczas takich sejmów będziemy starali się żyć według pewnej reguły: — bacząc przede wszystkim przy ciągłym duchowem obcowaniu osób różnej płci na bezwzględną czystość — oczywiście nie tylko już obyczajów, lecz szczególnie myśli i wyobrażeń — wymagając wzajemnie od siebie ograniczenia wszel-

kich fizycznych potrzeb do minimum, aby nasze życie materialne nie pochłaniało zasobów ekonomicznych, potrzebnych dla celów donioślejszych, niż zadowolenia zmysłowe. W tych warunkach mamy nadzieję dojść do takiej istotnej harmonji, jaka nigdy panować nie może wśród ludzi pożądlivych — do głębokiej znajomości duszy każdego z nas i natury ludzkiej wogóle — do najwyższej produktyjności pracy, sprężystości ciała i dzielności ducha.

Gdy mówię o wstrzemięźliwości pod wszelkim względem (nietylko co do alkoholu i tytoniu, ale, o ile zdrowie pozwala, też co do mięsa) — nie mam tu na myśli ascetycznego umartwiania ciała — (choć dla życia kontemplacyjnego ascetyzm ma niewątpliwą doniosłość) lecz tą wstrzemięźliwość, która zgodnie z higieną wzmacnia ciało, nie narażając go na obciążenie nadmiarem pokarmu niedostatecznie asymilowanego. Zwolennicy niemieckich mastkurów zapominają o tem, że nie to stanowi o sile organizmu, ile jadła mu się narzuci — lecz jak to

jadło przez organizm zostanie użyte. Ideał fizyczny bohatera to nie tłuścioch, lecz żyłasty atleta — a wiadomo, jak atleci właśnie w epokach największych wysiłków unikają nadmiaru pokarmu. Więc chcąc na sejmach tych nie tylko radzić, lecz dać wzór doskonałego filareckiego życia, muszę wymagać od uczestników wstrzemięźliwości zgodnej z higieną, prostoty i ograniczenia potrzeb fizycznych, zgodnego z naszym ekonomicznym ubóstwem. A gdy posłowie na takim sejmie spostrzegą, jak to proste i wstrzemięźliwe życie wzmacnia siły ich ducha i ciała — powrócą do swych gniazd filareckich ożywieni wiarą w potęgę ducha nad ciałem i szerzyć będą zasady higieniczne Tomasza Zana ¹⁾.

Za miejsca stosowne dla takich sejmów uznajemy ustronia wiejskie i prosiły tych mieszkańców wsi, coby mo-

¹⁾ Ob. Żywot i korespondencje Tomasza Zana, w Krakowie, 1863. Tomasz Zan doszedł do przeświadczenia, że trzeba się koniecznie wyrzec alkoholu, tytoniu i mięsa.

gli ofiarować gościnność grupom z 5—12 filaretów na czas od tygodnia do trzech miesięcy, aby zechcieli donieść o tem listem rekomendowanym naszemu bratu F. Llewellyn Jones (Green Hill, Holywell, N. Wales, Great Brittain), który jest zarazem skarbnikiem naszych skromnych funduszów i przyjmuje wszelkie choćby najmniejsze ofiary na rzecz naszych wydawnictw lub naszych Seminarji.

Celem, do którego dąży nasza praca filarecka jest stworzenie ogniska WYCHOWANIA NARODOWEGO na ziemi wolnej, w Szwajcjarji, podobnie jak utworzono Muzeum Rapperswilskie.

Skromne zbiory tego Muzeum narodowego pragniemy tak wzbogacić, aby tam lepiej niż gdziekolwiek indziej na ziemi, mogli pracować ci, co chcą poznać treść naszego życia narodowego we wszystkich jego kierunkach. Trzeba żeby to Muzeum Polskie zawierało wszystkie utwory literatury naszej ze wszystkich czasów — tak jak British Museum gromadzi wszystkie pomniki literatury

angielskiej — trzeba, żeby tam można było znaleźć wszystko, co obcy o nas pisali — wszystko, co się da zebrać z pamiątek narodowych, rozproszonych po świecie.

Takie zbiory nie byłyby obecnie bezpieczne w obrębie dawnych ziem Rzpltej. Tak jak Moskale zrabowali nasze biblioteki dawniejsze — tak samo jutro mogą się dostać do zbiorów w Krakowie i Lwowie. Jedyne ognisko wolności na kontynencie Europy dziś — to Szwajcarja. Nigdzie zresztą, nawet we Francji — konstytucje nie są uszanowane. Wszędzie rządy gnębią samodzielnosc ducha — wszędzie żołnierz przewagę ma nad nauczycielem ¹⁾.

Więc chcąc utworzyć istotne Muzeum Narodowe, musimy szukać dlań tymczasowego przytułku na tej świętej ziemi Helwetów, która od dwóch tysięcy lat przesiąkła krwią poległych za wolność bojowników. Tam możemy liczyć

¹⁾ W słynnej sprawie Dreyfussa po stronie gwałtu i krzywdy byli przeważnie oficerzy.

na obronę przed gwałtem. Tylko tam możemy stworzyć Ognisko narodowej oświaty.

Pierwszem zadaniem ludzi łączących się w bractwa lub jeden Zakon dla tego celu, byłoby wydawanie BIBLIOTEKI FILARECKIEJ, zbioru książek przystępnych dla ludu i dla młodzieży we wszystkich dzielnicach Polski.

Ta Biblioteka filarecka zawierałaby:

1. Życiorysy znakomitych Polaków, charakteryzujące typ bohatera polskiego.

2. Wydania arcydzieł naszej literatury z komentarzami filaretów, wydawniającymi przez liczne porównania z utworami innych literatur — jak twórczość artystyczna naszego narodu wzniosła się na wyżyny poezji mesjańskiej.

3. Monografie przedstawiające każdą epokę historii polskiej i powszechnej, pisane z polskiego punktu widzenia, to jest wykazujące jasno ciągle zwycięztwa ducha w rozwoju historycznym ludzkości — ale także skuteczność rewolucji politycznych, którym zawdzię-

cza dziś część Europy względną swobodę. Poczynając od historii powstań naszych, obrobilibyśmy historję wszystkich gwałtów przez państwa popełnianych nad narodami, wszystkich wielkich ruchów rewolucyjnych i reformacyjnych i wykazałibyśmy na licznych niewątpliwych przykładach ogromną potęgę śmiałej inicjatywy jednostek, pozostających w mniejszości nawet wobec przemocy na pozór nieprzewyciężonych państw i rządów.

4. Historję literatur obcych, obejmującą porównanie utworów innych narodów z dziełami naszej literatury pokrewnej treści, tak aby wykazać, na czem nasza odrębność polega i w czem się różni idea polska od ideałów innych narodów — jak to St. Szczepanowski na kilku trafnych przykładach uczynił w swem dziele o «Idei Polskiej».

5. Dzieła z zakresu wszystkich działów wiedzy, należących do ogólnego wykształcenia, pisane przez kompetentnych filaretów w zupełnej niezależności od wymagań szkół państwowych.

Tutaj należą także monografie polityczne i etyczne, a zagadnienia narodowe wynikające z naszego wyjątkowego położenia — np. kwestja przysięgi na wierność, służby wojskowej, przyjmowania urzędów, orderów, tytułów i t. d.

6. Żywoty znakomitych ludzi innych narodów, wykazujące jak te pierwiastki, które ich wielkość stanowiły, dadzą się pogodzić z naszym narodowym charakterem.

Taka BIBLIOTEKA FILARECKA byłaby potężnem narzędziem w walce z wynarodowieniem, jakim nam grożą szkoły publiczne — bo dawałaby uczniom tych szkół źródła wiedzy wiarogodnej, niezależne od całej maszyny urabiającej nauczycieli na jedną modłę i pozbawiającej ich niezbędnej pedagogicznej samodzielności.

Naród narażony na to, że każde nowe pokolenie jest kształcone przez jego wrogów, musi przekształcić metody pedagogiczne tak, aby szkoły uczynić zbytecznymi — nauczyciela zastąpić książką, osobisty czar wychowawcy —

urokiem trwalszym grona ludzi dobrej woli pracujących bezimiennie nad stworzeniem najdoskonalszych podręczników dla samouków.

Rozwój samouctwa jest w całym cywilizowanym świecie konsekwencją rozpowszechnienia druku — ale nigdzie mu tak nie sprzyjają okoliczności, jak wśród uciśnionych narodów. A że Polacy bezspornie wśród uciśnionych narodów są największym, najzdolniejszym i najbardziej uciśnionym — więc ich zadaniem wychowawczem jest uduchownienie martwych liter do tego stopnia, by żywym głosem przemawiały nawet do dzieci za ledwie oswojonych z sylabizowaniem.

Wiele już na tem polu zrobili przodkowie nasi — a prace naszej komisji edukacyjnej, działalność naszych kół oświaty narodowej — godne są uwagi wychowawców ludzkości. Wiele jeszcze pozostaje do zrobienia — a najwszechstronniejszy rozwój naszych niewątpliwych popularyzacyjnych zdolności może tylko wtedy nastąpić, gdy powstanie ognisko niekrepowane żadnymi ubocznymi

względami, mające jedynie na myśli potrzeby młodych czytelników rozsianych po całym świecie — wszystkich Polaków, a nie tylko Wielkopolan, Mazurów lub Galicjan.

Ale jeśli to narzędzie ma cały swój skutek wyrzucić, Zakon filaretów musiałby mieć osobiste stosunki z dobrymi Polakami we wszystkich ziemiach Rzpltej, aby szerzyć swe wydawnictwa niezależnie od księgarni, cenzorów i prokuratorów.

Dziś warszawska cenzura panuje wszechwładnie, nawet w Galicji, gdzie niektórzy wydawcy nie chcą drukować książek, nie mających wstępu do Rosji, bo nie umieją znaleźć dla nich zbytu.

Oczywiście księgarnia żadna nie podejmie się ryzyka szerzenia literatury filareckiej — skoro już dziś niektórzy dyrektorowie gimnazji surowo zabraniają czytania mego WYCHOWANIA NARODOWEGO i z ambony każą ostrzegać przeciwko uczniom, szerzącym w szkole państwowej moje ideały.

Ale jeśli będę miał choć tysiąc oso-

bistych przyjaciół w Polsce, gotowych ponieść wszelkie niebezpieczeństwa dla świętej sprawy WYCHOWANIA NARODOWEGO, to każdy tomik BIBLIOTEKI FILARECKIEJ trafi wszędzie, nawet gdyby go chcieli unicestwić żandarmi trzech zaborów.

Warunkiem rozpowszechnienia takiej Biblioteki filareckiej byłaby jej istotna doskonałość, bezwzględna wiarogodność treści, wykwintna prostota i jasność przejrzysta formy, powaga tonu odległa od wszelkich osobistych ambicji, polemik i uprzedzeń. Aby taką doskonałość osiągnąć, trzeba wielu warunków, nad którymi godzi się zastanowić.

Pomnikowe dzieła nigdy nie mogą być owocem pracy jednego człowieka. Trzeba między sobą połączonych w jedno grono ludzi — stanowiących prawdziwy świecki Zakon filaretów — zapominających o wszelkich osobistych widokach, pełnych ognia miłości, a przytem roztropnych i bezstronnych. Gdy jeden z nich jaki przedmiot obierze i opracuje, podda swą pracę życzliwej

ale surowej ocenie braci i sióstr, — oni rękopis opatrzą uwagami swemi, uzupełnieniami — a autor wszystko uwzględni, o ile mu sumienie pozwala to uczynić tak, aby jedność dzieła nie ucierpiała. Przerobi swe dzieło na nowo, i na nowo przejdzie ono przez czyscową próbę filareckiej krytyki. Wiele razy w ten sposób przerabiane, poprawiane, pogłębiane, rozszerzane, gdy nareszcie zyska uznanie wszystkich, co w zakonie danym przedmiotem się zajmują — gdy rękopis zostanie oddany do drukarni, gdy już kilkanaście arkuszy zostanie przez zecera złożonych — to jeszcze bracia czytając korekty nie zawahają się wprowadzić wszelkie zmiany, jakie im się wydadzą pożyteczne — nie bacząc na koszt, uznając cierpliwość zecera ¹⁾.

¹⁾ Na takie próby był narażony zecer, który składał niniejszą przedmowę, z podziwu godną cierpliwością. Zacząłem ją pisać w Jenie 13-go Lutego i w cztery dni napisałem pierwszą redakcję — z której w obecnem wydaniu prawie

W tym celu niezbędnem jest mieć własną drukarnię, bo nawet największe w Polsce drukarnie dziś nie są w stanie trzymać miesiącami cały tom w korekcie, co jest niezbędnem dla istotnego współpracownictwa wielu w ostatecznej redakcji tekstu. Tylko w ten sposób da się osiągnąć typograficzna doskonałość,

nie nie zostało. Niezadowolony z próby, napisałem ją po raz drugi znacznie obszerniej i poddałem krytyce przyjaciół. Bracia i siostry czytając tą drugą redakcję wykreślili połowę tekstu. Napisałem więc po raz trzeci 15-go Kwietnia całą przedmowę znacznie obszerniej — i po przejrzeniu rękopisu przez przyjaciół oddałem do druku. Korekta była czytana przez około 50 osób blizkich w trzech zaborach i zagranicą — i opatrzona ich uwagami. Uwagi te w kole przyjaciół były przetrawiane, osądzone, uwzględnione — w dniu 1-go Maja z pierwszej korekty wykreśliśmy całe stronnice, dodaliśmy całe arkusze — i w drugiej korekcie jeszcze zmieniamy co tylko nas raziło — choć wiemy, że ten nasz program nie jest pomnikiem wiecznym — tylko nieudolną pierwszą próbą sformułowania naszych aspiracji — w każdym razie, dzięki powyżej wyjaśnionej metodzie współpracownictwa, ten program jest wyrazem dążeń nie jednej jednostki, lecz wielu filaretów.

bardzo ważna w wydawnictwach dla samouków. Trzeba tu też zecerów z zamiłowaniem do idealnej doskonałości druku. Instalacja osobnej drukarni dla pracy w tych warunkach byłaby kosztowną, ale przy wzroście ruchu filareckiego niezawodnie by się opłacała, jeśli nie materialnie, to moralnie przez danie wzoru typograficznej pracy zbliżającej się do ideału. Według zdania kompetentnych ludzi dwadzieścia tysięcy franków by wystarczyło na założenie takiej istotnie *narodowej* drukarni.

Każdy tom Biblioteki filareckiej powinienby mieć doskonale alfabetyczne skorowidzy treści, nagłówki u góry każdej stronnicy, aby czytelnik z łatwością mógł odnaleźć to co raz wyczytał w tekście. Te ułatwienia, powszechnie przyjęte w angielskich wydawnictwach, u nas mało są używane, bo zwiększają znacznie koszta druku i wymagają wiele pracy około korekt.

Aby sobie wyobrazić jak w szczegółach praca nad Biblioteką filarecką by się przedstawiała, trzeba wziąć pod

uwagę trudności wielkie wszelkiej pracy ścisłej, a przytem popularnej. Przypuśćmy, że postanowimy napisać np. Historję Europy po 48-m roku. Trzeba wtedy wysłać filaretów, fachowych historyków, do głównych bibliotek i archiwów w Petersburgu, Berlinie, Londynie, Paryżu, Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Krakowie, Rzymie etc. Niech oni opanują cały materiał tak, jakby mieli wielotomowe pisać o tych czasach monografie. Potem niech po kilku latach pracy porównają swe notatki, wzajemnie uzupełniając braki i niech kilku z nich, każdy niezależnie, opracuje całość — niech te opracowania porównają, niech z każdego wezmą to co jest najlepszem i naradzą się nad tem, co jest najważniejszym wiedzieć dla Polaka z całej historii drugiej połowy XIX-go stulecia. Skreśliwszy program, niech ostateczną redakcję powierzą najzdolniejszemu i najwięcej filozoficznemu umysłowi z całego grona. Ten redaktor obejmie cały materiał, zastanowi się nad uwagami braci — i napisze w krótkim czasie małą ksią-

żeczke, wybierając z tego materiału olbrzymiego to, co wszystkich Polaków najwięcej obchodzić winno. Ten tekst znowu będzie przejrzany, poprawiany, uzupełniany przez braci kompetentnych, aż wszyscy zgodzą się na jedną ostateczną redakcję. Praca ta się najlepiej uda, gdy grono pracujących będzie miało wybitnego przewodnika, ożywiającego wszystkich jednolitym na rzecz poglądem, ale umiejącego korzystać z każdej samodzielnej uwagi braci. A wtedy czytelnik, widząc gotowy tomik, będzie zajęty jego treścią, zachwycony formą i nie domyśli się może, jak w tym małym tomiku tkwi kilkoletnia praca kilkunastu ludzi — bo rzecz się będzie czytać płynnie i łatwo — jakby napisana jednego dnia przy dobrem usposobieniu. Oczywiście cały ogrom pracy włożony w taki jeden tomik, wyda oprócz tego liczne monografie naukowe przeznaczone dla specjalistów, pomieszczane w wydawnictwach towarzystw naukowych naszych i obcych — a co ważniejsza jeszcze, przez wspólną pracę nad takim

dziełem, przez doświadczenie nabyte przy stopniowem uproszczaniu tekstu, współpracownik każdy odniesie wielką duchową korzyść, i będzie lepiej uzdolniony do pracy nad następnymi tomikami. Jeżeli obrobienie historii drugiej połowy XIX-go stulecia według tej metody zajmie kilka lat — to kolejne opracowania dawniejszych epok będą łatwiej i rychlej uskuteczniane.

BIBLIOTEKA FILARECKA ma głównie służyć dla oświecenia młodzieży znieprawianej w szkołach państwowych. Te szczęśliwe jednostki, które nie potrzebują się kształcić w szkołach rządowych — wymagałyby szkoły iście narodowej — w którejby miały kierunek polski — i taką szkołę pragnęlibyśmy założyć w Szwajcarii — bo w ojczyźnie miejsca dziś na nią niema.

Wychowanie to byłoby na początek bardzo kosztowne i przystępne tylko dla dzieci rodziców zamożnych — ale w miarę napływu ofiar publicznych na ten cel — zbieralibyśmy na ziemi wolnej helweckiej najzdolniejsze dzieci z całej Rzpltej

i kształciłibyśmy to pokolenie na obywateli polskich, nie potrzebujących się oglądać na urzędy ani na dyplomy — lecz gotowych do działania w duchu narodowym na każdym stanowisku, jakiego im bracia wyznaczili.

W szkole filaretów samodzielność jednostki każdej byłaby uszanowaną w najwyższym stopniu, zgodnie z ideałem polskiego wychowania narodowego. Czego człowiek sam może się nauczyć, nie potrzebuje się uczyć od innych. Więc nie mielibyśmy klas, tylko małe grupy samouków pod kierunkiem stosownych nauczycieli. Uczniowie nasi nie mieliby tylu przewodników jak w szkołach państwowych, gdzie się wytwarza chaos w umysłach uczni wskutek sprzeczności między nauczycielami. Dwóch lub trzech nauczycieli kierowałoby pracą małej grupy uczni na wszystkich polach, nie rządząc autorytetem lecz miłością koleżeńską — bo nauczyciel jest najprawdziwszym kolegą ucznia. Na pracę umysłową nie używalibyśmy więcej niż 5—8 godzin dziennie — poświę-

cając resztę czasu ćwiczeniom fizycznym i moralnym. Te ostatnie czerpałyby materiał z życia koleżeńskieg*o* i polegałyby na pełnieniu funkcji obywatelskich, jak np. sądy polubowne, opieka starszych nad młodszymi, organizacja polityczna, pomoc społeczna dla potrzebujących etc. Coś w tym rodzaju praktykuje się już w szkołach nowego typu założonych przez C. Reddie w Abbotsholme (Rocester, Derbyshire), Harry Lowerison w Hunstanton (Norfolk), H. Lietz w Ilseburg (Harz), Desmoulins we Francji, Giner de los Rios w Madrycie (Institucion de libre ensenanza, Paseo del Obelisco 8), — i filareci polscy odwiedzaliby te szkoły kierowane przez filaretów angielskich, niemieckich, francuskich i hiszpańskich. Ale polska szkoła filaretów różniłaby się od innych szkół filareckich, wybitnie narodowym swym charakterem. Gdy innym głównie chodzi o wychowanie pewnego typu wszechludzkiego, nam by chodziło o wychowanie idealnych Polaków, i na to głównie zwróciłibyśmy uwagę.

W tej szkole narodowej proporcja między liczbą nauczycieli a uczni byłaby inna niż zwykle — gdy w szkołach państwowych jeden nauczyciel przypada na kilkudziesięciu uczni, tutaj na jednego nauczyciela przypadaloby zaledwie kilka do kilkunastu osób. Ale za to wychowawcy naszej szkoły wstępowałiby w życie dziesięćkrotnie lepiej uzbrojeni niż wychowawcy szkół publicznych. Znaliby nietylko doskonale ojczystą literaturę i historję, dzieje powszechne cywilizacji, matematykę, główne obce języki — ale szczególnie mieliby gruntowne wykształcenie filozoficzne i religijne, zabezpieczające ich na całe życie od upadku moralnego, od niewierności Sprawie. Przywykliby do ćwiczeń logicznych od dzieciństwa, tak, że w dyskusji publicznej żaden przeciwnik co takiej szkoły nie przeszedł, nie mógłby im wyrównać. Znaliby z naocznej obserwacji narody środkowej Europy — bo do wychowania ich należałyby wakacyjne wycieczki do Francji, Anglii, Niemiec, Włoch — i do kolonji polskich

w Ameryce północnej i południowej. Nikomubymy nie wydawali świadectwa filareckiej dojrzałości przed skończonym 20-m rokiem życia, ale za to świadectwo to, z czasem więcej by zyskało uznania w świecie, niż doktorat niemiecki, gdyby się okazało, że każdy filaret, gdziekolwiek stanie, łatwo pierwszym zostaje wśród duchowo mniej wyćwiczonego otoczenia.

Taka szkoła, wierna zasadom polskiego indywidualizmu, wychowywałaby nieliczne ale potężne jednostki — wychowanie to trudno byłoby zastosować do wielkiej liczby wychowanków. Ale pamiętajmy, że jeden człowiek doskonale wyćwiczony pod wszelkim względem, przy wrodzonych zdolnościach (a tylko zdolne dzieci warto tak kosztownie wychowywać) — więcej może zrobić dla narodu niż dziesiątki tysięcy ludzi kroczących przez życie owczym pędem po utartych drózkach. Choćby ze Szkoły Narodowej corocznie wychodziło tylko kilku obywateli moralnie i umysłowo niezależnych, pełnych inicjatywy, posia-

dających rozległą wiedzę i ochoczo biorących się do pracy narodowej, wartoby na to użyć tyle środków, ile wymaga założenie zwykłego gimnazjum wysyłającego w świat corocznie kilkadziesiąt maturzystów.

O szczegółach tego filareckiego wychowania w Szkole Narodowej przedwcześnie dziś jest rozwozić się — w miarę jak znajdują się ludzie i środki — a szkoła powstanie, samo jej istnienie najlepiej odpowie na wszelkie wątpliwości ¹⁾.

Nim to nastąpi, podejmuję się niniejszem ja sam, z pomocą moich braci filaretów, wychowania każdego polskiego

¹⁾ Szczegółowy program Szkoły Narodowej napiszę za rok lub później, po gruntownem zbadaniu wszystkich szkół analogicznych, i po dłuższej orjentacji w tym nowym ruchu filareckim, datującym głównie od wykładów lwowskich, które mi zyskały 246 nowych korespondentów. Ilu wśród tych korespondentów zostanie towarzyszami sprawy, dziś trudno przewidzieć — ale już dziś widzę, że są wśród nich dzielne nadzwyczaj dusze, z którymi wszystkie dalsze kroki wspólnie będą obmyślać.

dziecka, którego kierunek, przy stosownych środkach, nam zostanie powierzony przez rodziców — bez wyrywania tych dzieci z domu rodzicielskiego — lecz dając im stosownych nauczycieli zostających pod moim osobistym kierunkiem; ręczę, że każdy taki nasz wychowanek przed skończonym 20-ym rokiem życia zda państwowy egzamin dojrzałości w Rosji, Niemczech lub Austrii.

Prowadziłem takie wychowanie prywatne czterech moich rodzonych braci w majątku rodzinnym Drozdowie pod Łomżą od 1884-go do 1896-go r., chociaż sam nieraz w owych latach oddalałem się znacznie od siedziby kierowanej przezemnie szkoły — gdym np. podróżował po Hiszpanii lub Ameryce.

Bracia moi zdali egzamina odrazu z domowego wychowania do najwyższej klasy gimnazjum rządowego, pomimo tego, że o tym egzaminie zaczęli myśleć dopiero w ostatnich miesiącach owego wykształcenia — przedtem kształcąc się jedynie dla własnej przyjemności, bez

żadnego oglądania się na wymagania szkolne.

Ta szkoła prywatna przezemnie kierowana, wydała tylko czterech uczni — a nie miała nigdy więcej niż dwóch nauczycieli. Koszta wynosiły kilka tysięcy rubli rocznie. Lecz za tę cenę można by zamiast dwóch chłopców, kształcić dziesięcioro dzieci, i nie potrzebaby do tego więcej niż dwóch nauczycieli filaretów, stale kierowanych przez doświadczonego swego starszego brata.

Dzieci w ten sposób mi powierzone, spędzałyby wakacje pod mojem okiem, albo w ognisku centralnem Filaretów, albo na wędrownkach wśród obcych narodów — dla poznania ich języków i obyczajów. Resztę roku spędzałyby w domu rodzicielskim, lub w domu rodziców swych towarzyszy — tak, aby tworzyły małe grupy z 5—10 uczni, pod kierunkiem jednego lub dwóch nauczycieli.

Taki wychowaniec filaretów, gdy dojdzie do 18-go roku życia, będzie doskonale znał ojczystą historję i literaturę, języki angielski, niemiecki, francuski, ła-

ciński i grecki, wraz z najpiękniejszymi utworami tych literatur, historję powszechną ze szczególnem uwzględnieniem walk o wolność wszystkich ludów ziemi, matematykę w zakresie nieco szerszym niż wymagają gimnazja rządowe, a z nauk przyrodniczych mineralogję, botanikę, zoologję, biologję, chemję i fizykę w zakresie elementarnym. Będzie przyzwyczajony do samodzielnej pracy umysłowej, do sądu niekrępowanego autorytetem powag żadnych, do śmiałego działania zgodnie z sumieniem bez oglądania się na zewnętrzny przymus żaden. Zachowa swą czystość dla jedynej kochanki — opanuje pokusy wszelkie nie unikając ich wcale — będzie miał potrzeby najskromniejsze a ofiarność największą — gotowość do wszelkich usług dla SPRAWY.

Taki filaret polski — gdziekolwiek później osiadzie, zyska miłość i cześć tych, co go poznają, znajdzie i wskaże nowe drogi coraz to większego wyzwania się od tyranii rządów; przed żadnym urzędnikiem się nie korząc, wszyst-

ko wskóra śmiałością i stanowczością; na każdym kroku dowiedzie, że można postępować zgodnie z polskim ideałem bezkarnie, że groźby i obawy, które ogół trzymają w uległości i zmuszają do hypokryzji niegodnej Polaka — są to próżne strachy na Lachy, jak chochoł na weselu Wyspiańskiego.

Wyobraźmy sobie tysiące filaretów w całej Polsce, utrzymujących ściśle przyjazne stosunki z gronem braci i sióstr rezydujących w ognisku centralnem — wyobraźmy sobie poufną korespondencję prowadzoną między nami a naszymi braćmi z całej Polski — dającą bezpośrednio materiały do oceny każdorocznego tętna, bijącego w każdej dzielnicy Polski w sercach najszlachetniejszych jej obywateli — wyobraźmy sobie tomiki Biblioteki Filaretów krążące wszędzie, w rękę wychowawców wszystkich szkół rządowych, pruskich, moskiewskich i austriackich — nieuchwytnie choć powszechnie znane; wyobraźmy sobie misjonarzy objeżdżających wszystkie ziemie Rzpltej i werbujących nowych braci, nowych

współpracowników dla naszej sprawy — zyskujących cześć i miłość dla imienia Filaretów — wiarę religijną dla ich publikacji — wyobraźmy sobie w Muzeum Narodowym setki młodych ludzi z całej Polski bądź odbierających tam wykształcenie od dzieciństwa bądź przyjeżdżających na rok lub na lat kilka, by swe wykształcenie uzupełnić pod kierunkiem starszych braci filaretów — wyobraźmy sobie tę młodzież zawierającą w kraju Tella związki filareckiej przyjaźni na całe życie, ślubujących wierność SPRAWIE na wieki, w tem i w przyszłym życiu, aż idea polska zapanuje na ziemi — wyobraźmy sobie Skarb Narodowy zasilany przez filaretów i obracający setkami milionów rocznego dochodu — powiedzcie szczerze — czyż w tych warunkach będziemy długo musieli czekać na niepodległość polityczną?

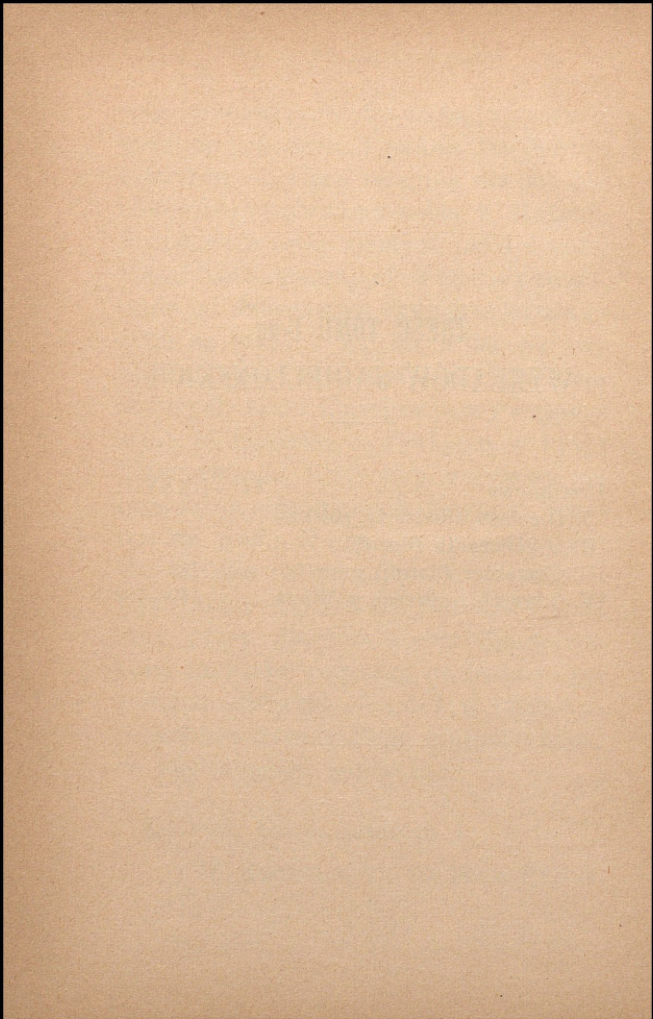
Kraków, Ulica Batorego 1

15 Kwietnia, 1—10 Maja 1901 r.

W. L.

TREŚĆ TOMU I-go
WYKŁADÓW JAGIELLOŃSKICH

	Str.
Przedmowa	VII—LXXVIII
I. O celach młodzieży polskiej	3—65
II. O nauczaniu filozofji	67—111
III. Charakter filozofji greckiej	113—137
IV. O trzech mędracach z Miletu	140—182



I.
WYKŁAD
O CELACH MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYGŁOSZONY

W CZYTELNI AKADEMICKIEJ

W KRAKOWIE

dnia czwartego Grudnia

1899-go roku.

THE
LIBRARY OF THE
MICHIGAN MEDICAL SOCIETY
INCORPORATED
1887
1910

I. O celach młodzieży polskiej.

Koledzy!

Na wezwanie prezesa Czytelni, mam dziś odpowiedzieć na ważne pytanie, w warunkach wyjątkowo niekorzystnych. Liczne zajęcia w seminarjach filozoficznych prywatnych, prowadzonych przezemnie od mego przyjazdu do Krakowa, pochłaniają tyle czasu, że nie mogłem dzisiejszego programowego poniekąd wystąpienia dostatecznie przygotować. A jestem wśród was tak niedawno, że zbyt

mało was znam, aby nawet po najstaranniejszym przygotowaniu przekonywująco do was przemówić.

Słowa są niedoskonałym narzędziem wyrażania myśli głębszych: «język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie». Tylko w poufnej rozmowie z bliskim przyjacielem można mieć pewną nadzieję, że się będzie zrozumianym, bo każde wszczynające się nieporozumienie zostanie przy wzajemnej dobrej woli usunięte. Zaś gdy kto mówi do wielu, bez możliwości sprawdzania echa słów swoich w każdej duszy, musiałby słuchaczy znać doskonale, żeby nie narazić się na najfałszywsze interpretacje tego co powie.

Niewielu dotąd wśród was pozyskałem przyjaciół, bardzo niejasne mam pojęcie o waszych duszach, wyrosłem wśród warunków całkiem innych niż wasze, więc jestem tu jakby cudzoziemiec i nawet przy największym wysiłku z mej strony nie mogę liczyć na wasze zrozumienie, jeśli wy nie zechcecie słuchać słów moich z nadzwyczajną wyrozumia-

łością, z całą świadomością tych trudności, o których tu wspomniałem.

Uchyliłbym się od wezwania, gdyby nie silne poczucie obowiązku, wynikającego z okoliczności osobistych i z charakteru tego wezwania.

Sięgnąłem po najwyższe w Polsce stanowisko: nauczyciela filozofji polskiej na Wszechnicy Jagiellońskiej, czyli jednego z głównych kierowników polskiej młodzieży w dążeniach jej do niepodległości ojczyzny.

Zdziwi was może to nowe i niesłychane tu w Krakowie określenie stanowiska docenta prywatnego filozofii w c. k. uniwersytecie krakowskim?

Spróbuję wyjaśnić, dla czego to stanowisko tak wysoko cenię. Nauczyciel filozofji polskiej uczyć winien zawsze nietylko czem jest byt i życie, lecz zarazem jak żyć należy — uczyć nie tylko słowami, lecz i przykładem. A Polakowi żyć przystoi niezależnie, samodzielnie, w swobodzie, miłość której po przodkach odziedziczył.

Kto ducha swego nie da okiełzać ani tchórzliwej uległości przed niesprawiedliwą władzą, ani urojeniom o materialnej potędze wroga, — kto w każdej sprawie postąpi tak, jak mu sumienie każe, nie oglądając się na rzekome niebezpieczeństwa takiej drogi, nie upatrując nawet w tem nadzwyczajnego bohaterstwa — lecz najjistotniejszą naturalną potrzebę polskiej duszy — kto ufa nieśmiertelnemu własnemu duchowi i boskiemu przewodnictwowi życia ludzkiego, kto wie, że idąc za tym wewnętrznym głosem nie dozna złego, choćby się nań sprysięgły wszystkie moce szatańskie, choćby groziły mu najoczywistsze materialne straty, najcięższe prześladowania ze strony możnych — ten oswobadza ducha swego i swoich rodaków, a przez to najskuteczniej pracuje nad przygotowaniem warunków do prawdziwej wolności i niepodległości ojczyzny.

Więc każdy rzetelny Polak, nauczający filozofję, istotnie kieruje dążeniami swych uczni do celu, o który nam

wszystkim chodzi. A docent prywatny w obecnych warunkach skuteczniej może spełniać to powołanie, niż c. k. profesor, bo jest niezależnym od władzy, której na wierność nie przysięgał, i od której żołdu nie pobiera.

Docent filozofii jest zatem wodzem, nie uznającym nad sobą nikogo, przez co jego stanowisko jest wyższe, ważniejsze i godniejsze Polaka niż np. stanowisko krajowego marszałka, namiestnika lub wiceprezesa rady szkolnej, nie mówiąc już o innych politycznych urządach.

Przez habilitację dano mi możliwość wpływania na najniezależniejsze dusze, dano mi niczem nieograniczoną wolność słowa z katedry, której tradycja sama wzbudza poszanowanie jakie się ma dla uznanych autorytetów — i dano mi to wszystko, nie żądając odemnie, jak zwykle się żąda od prywatnych docentów, rozmaitych dowodów uzdolnienia, nie wymagając odemnie nawet stopnia doktora filozofji, którego nie posiadałem, gdy fakultet nad moją habilitacją głosował.

Tak wyjątkowy dowód zaufania wkłada na mnie szczególne obowiązki — winienem zatem odpowiedzieć oczekiwaniom Fakultetu i Waszym, wcielając w życie ideał polskiego nauczyciela filozofji na polskiej Wszechnicy.

Jako dobrowolny sługa młodzieży polskiej, jej starszy kolega i przyjaciel, nie mogę odmawiać odpowiedzi na pytanie w kwestyi pałacej. Zastanawiacie się na tem, czy młodzież polska ma jakieś cele szczególne, odróżniające ją od młodzieży innych narodów. Żądacie odemnie, bym wam pomógł w rozstrzygnięciu tego ważnego zagadnienia. Rozstrzygnąć będziecie musieli je sami — ja wam jedynie dać mogę materiał do namysłu i dyskusji.

Strawiwszy przeszło dwadzieścia lat¹⁾

¹⁾ Od Stycz. 1877 4¹/₂ l. w Mitawie, 1¹/₂ roku w Rydze, ¹/₂ roku w Dorpacie, z wakacyjnymi przerwami spędzanymi w Drozdowie pod Łomżą. Potem rok 1883—4 w Szwajcarji, południowej Francji, Włoszech, Alpach austryjackich i Paryżu; rok 1884—5 w Dorpacie, 1885—6 w Pa-

na obczyźnie, nie mam właściwej kompetencji dla określenia celów młodzieży polskiej, bo nie wiem dokładnie jakie dziś są jej siły duchowe. Lecz spróbuję po prostu i szczerze powiedzieć wam co myślę.

A proszę was, szczególnie kolegów z Galicji, co przywykli do świetnych mów swoich posłów, by nie sądzili mnie z punktu widzenia retorycznych wymagań.

Dawna przepaść dzieli retorów i filozofów — już Platon i Izokrates pogardzali sobą wzajemnie. Retoryka jest niewątpliwie piękną sztuką, lecz kto wiele myśli, zwykle czasu nie znajduje na retoryczne ćwiczenia i studia. Więc nie dziwcie się chropowatej formie mojej

ryżu, Portugalji, Hiszpanji i Marocco, 1886—7 w Dorpacie, Włoszech, Hiszpanji, Portugalji i Paryżu, 1887—8 w Dorpacie, 1888—9 w Moskwie, 1889—90 w Londynie, 1890—3 w Kazaniu, 1893—4 w Hiszpanji, Ameryce i Londynie, 1895—8 w Hiszpanji i Londynie, 1898—9 w Finlandji, Szwecji, Danji i Niemczech.

mowy, nie oczekujcie po mnie krasomówstwa, podchlebiania tłumom.

Pozwólcie mi się jąkać, jak Demostenes się jąkał, gdy pierwszy raz do Ateńczyków przemawiał. Głębokie wzruszenie, jakiego doznaję, przygnębiający ciężar odpowiedzialności, jaką przyjmuję, uniemożliwiają gładki potok słów. Myśli dobywam dopiero z siebie i z bólem ciężkich porodów wcielać je usiłuję w słowa. Baczcie nie na słowa, lecz na myśli po za nimi ukryte, na uczucia, których słowa są wyrazem.

Staję przed wami jako świadek przysięgły, świadczący według sumienia o tem, co według najlepszej jego wiedzy jest prawdą. W praktycznych życiowych decyzjach, czy one zapadają w trybunałach sądowych państwa, czy na koleżeńskich wiecach, czy nawet wewnątrz jednej rodziny — kierujemy się zawsze ograniczonym naszym doświadczeniem — bo nikt wśród nas całości życia wszechludzkiego nie zna, nikt nawet nie obej-

muje całkowitej rzeczywistości życia jednego narodu.

Jeden poznał jedną jego stronę, inny inną — a dopiero zebrane świadectwa wielu służą dla pokierowania naszymi czynami. Aby czynić z całą pewnością powodzenia, trzeba by znać całe życie ludzkie na ziemi, znać doskonale siły każdej jednostki i według tego wywnioskować, jakie środki każdego z nas do pożądanego przezeń celu doprowadzą.

Takiej wiedzy żaden człowiek nie posiada. U wielkich genjuszy czynu wiedzę uzupełnia intuicja, boskie objawianie zwane natchnieniem. Czynią jak gdyby wszystko wiedzieli, a nieraz sami nie umieją zdać innym sprawy z pobudek swych uczynków.

My pospolici ludzie, kierujący naszym życiem według zwykłego rozumu, bez daru boskiego natchnienia, narażeni jesteśmy na tysiąc błędów i powinniśmy zbierać liczne o życiu świadectwa, by nieco zmniejszyć ogromne tych błędów prawdopodobieństwo.

Kwestja bezpośrednich celów jakiegoś odłamu ludzkości nie należy do filozoficznych zagadnień, które można rozstrzygnąć obiektywnie, jak np. obiektywnie się wie, że dusza jest nieśmiertelną, że Bóg życiem ludzkim kieruje. Tu wchodzi w grę olbrzymia ilość szczegółów, których nikt w zupełności nie zna, o których każdy tworzy sobie subiektywne wyobrażenia.

Aby ściśle odpowiedzieć na pytanie, jakie są najbliższe cele młodzieży polskiej, musiałbym znać duszę każdej jednostki wśród tej młodzieży tak jak znam własną duszę. Musiałbym znać najwięcej ukryte sprężyny działania, słabości i zdolności nie tylko każdego z was, lecz i każdego naszego ciemniźcyela, by ocenić, jakie środki działania cel ostateczny osiągną, czyli jakie pośrednie cele należy uważać za najbliższe.

Z tych wszystkich danych posiadam zaledwie drobną cząstkę. Ale to co wiem, wypowiem bez ogródek, jako świadek,

od którego świadectwa zależy nieraz życie lub śmierć bliźniego.

Jeśli na zasadzie mego świadectwa przedwcześnie się porwiecie do śmiałego czynu — grozi wam śmierć cielesna. Jeśli zaś znowu moje świadectwo powstrzymało śmielsze wśród was porywy, zmroziło wasze najszlachetniejsze uniesienia, to stałbym się winnym stokroć cięższej śmierci niż jest stracenie ciała — bo zabiłbym w was siły ducha.

Rozumiejąc odpowiedzialność swoją, zaklinam was, nie uważajcie mnie za żaden autorytet. Wysłuchajcie mego głosu, jako jednego świadectwa, i osądźcie potem sami, w zupełnej niezależności sumienia, jakie są wasze cele, nie powołując się na nikogo w tej waszej decyzji.

Autorytetem niech będzie wam ten, co was uczy wiecznych i niezawodnych prawd, jak wolność woli, nieśmiertelność duszy, dobroć i mądrość Boga. W zakresie praktycznego życia uważajcie każdego przewodnika jedynie za świadka

i zachowujcie waszą niezależność sądu, nie dając się olśnić ani rzekomą czyjąkolwiek wiedzą ani najdłuższem czyjemś doświadczeniem.

W najważniejszych bowiem decyzjach życiowych wiedza i doświadczenie dostarczają tylko materiału, zaś sędzi samo sumienie. Tu nie ma autorytetów bezwzględnych. Siwy starzec może w sądzie o tem, co młodzież czynić powinna, błądzić, a błąd jego może być taki, że go każde dziecko spostrzeże. Więc gdy osądzicie wy sami, jakie są wasze cele, nie powołujcie się na mnie jako na autorytet. Mój głos jest tu jedynie tylko jednym ze świadectw, które wy uwzględnić powinniście w waszym wyroku.

A teraz, po tylu zastrzeżeniach, dalej będę już mówił po prostu, ze stanowczością, jaką posiadają moje przekonania, bez przypominania wam co chwila owych wstępnych zastrzeżeń.

Celem uznanym młodzieży akademickiej jest kształcenie się, wszechstronny rozwój sił moralnych, umysłowych i fizycznych. Ideałem Uniwersytetu — jest szkoła, w której każda fachowa wiedza, każde fachowe ćwiczenie stałyby w związku z wiedzą najwyższą o celach i o istocie życia ludzkiego — wiedzą, którą tylko filozofja dać może, jeśli ktoś nie umie ślepo przyjąć tradycyjalnych religijnych wierzeń.

Ten związek poszczególnych nauk z filozofją jako nauką nauk, nadaje dopiero właściwy charakter WSZECHNICZY. Wtedy dopiero, gdy wszystkim daje pewne wspólne filozoficzne wykształcenie, WSZECHNICA przestaje być c. k. zakładem rządowym, a staje się jako Alma mater, kolebką oświaty i cywilizacji narodu.

A jakaż to filozofja potrzebna jest wam Polakom? Czy starczy niemiecki krytycyzm, francuski eklektycyzm, lub szkocki sensualizm — czy też chcecie jasnej myśli polskiej, co nie poprzestaje na krytyce innych, lecz z miłością od

każdego się uczy, zachowując jednak narodową niezależność i dążąc do naszych ideałów? Filozofowie rzadko się rodzą — polski filozof narodowy może dziś żaden nie żyje — czyż przeto Wszechnice nasze mają być pozbawione filozofji?

Co mamy rozumieć przez słowo filozof? Filozofem nazywam człowieka, co mając wrodzone wielkie zdolności, zdoła przytem ogarnąć całokształt wiedzy ludzkiej, przeżyć wiele odmian ludzkiego doświadczenia, poznać uczucia jakich człowiek w różnych okolicznościach doznać może — i zwróciwszy się od świata zewnętrznego ku badaniu własnej świadomości, dojdzie do harmonijnego poglądu na świat i życie, znajdzie odpowiedzi na główne zagadnienia trapiące ogół tych, co nad bytem rozmyślają.

Ten ideał filozofa rzadko bywa urzeczywistniony. Jednak wielce się zbliżyli doń znakomici mistrzowie myśli, jak Platon, Arystoteles, Plotyn, Św. Augustyn, Św. Tomasz, Dante, Kartezjusz, Leib-

niz, Kant — a w XIX-em stuleciu niektórzy twórcy szkół filozoficznych np. Hegel, Fichte, Herbart, Krause, Gioberti, Rosmini, Renouvier, Boström etc.

Gdybyśmy tylko prawdziwym filozofom powierzali nauczanie filozofji na Wszechnicach, to musielibyśmy się wyrzec prawie tego łącznika, jaki stanowi filozofja w akademickiem wykształceniu — bo filozofów jest mało na świecie, i zwykle stronią od tłumów, obcując tylko z najbliższymi swymi uczniami.

Ale człowiek dobrej woli, choćby nawet nie posiadał jeszcze olbrzymiej wiedzy i szerokiego doświadczenia życiowego, jakiego wymagamy od prawdziwego filozofa, może pożytecznie wystąpić jako nauczyciel filozofji, jeśli gruntownie poznał pisma Mistrzów, zrozumiał je lepiej od innych — i ofiaruje swoje usługi tym, co je zrozumieć pragną.

Taki pośrednik między młodzieżą a najwyższymi umysłami ludzkości przyczyni się nie tylko do podniesienia poziomu oświaty i ogólnego wykształcenia

tam gdzie się zjawi — lecz także do zjednoczenia swych uczni w ich dążeniach do moralnej doskonałości.

Nie czując się godnym nazwy filozofa, ofiaruję wam moje usługi, jako nauczyciel filozofji, dobrze obeznany z dziełami największych myślicieli, nad którymi dużo czasu strawiłem w mojem życiu. Aby te dzieła poznać i zrozumieć, trzeba je czytać razem z nauczycielem, mając pełną swobodę stawiania pytań i przerywania wykładu, mającego służyć za komentarz do czytanego tekstu.

Takie obcowanie między nauczycielem a uczniami w stosunku do nieśmiertelnych pomników filozofji nazywam «seminarjum filozoficznym» i widzę w niem główny środek filozoficznego wykształcenia dla was, koledzy — jeden ze sposobów prowadzących was do jednego z niezaprzeczonych celów waszych dążeń: ogólnego wykształcenia.

Wszak chodzi wam o wytworzenie sobie pojęć dojrzałych o życiu i jego powszechnych zadaniach. A pojęcia można

w świadomości utworzyć i rozwinąć tylko przez ćwiczenia logiczne.

Gdy ktoś mi zadaje pytanie z zakresu filozofji, najczęściej używa wyrazy w innem znaczeniu, niż to, które ja tym samym wyrazom nadaję. Odpowiadając na to pytanie staram się zwrócić uwagę na różnicę znaczeń, i następne pytanie będzie już nieco ściślejsze. Następna odpowiedź znowu sprostuje pozostającą nieścisłość i tak za pomocą całego szeregu przybliżeń,—pojęć i wyobrażeń przejściowych,—dochodzi uczeń do używania wyrazów w najściślejszem ich znaczeniu, zgodnie z pojęciem posiadanem już przez nauczyciela i z pojęciami wielkich myślicieli, których ten nauczyciel jest tłumaczem i komentatorem.

Tylko za pomocą takiej pracy prawdziwe znaczenie pojęć filozoficznych może być udzielone od duszy do duszy jakby ogień święty, obejmujący coraz to nowe stopy ofiarne.

Ciężkiem jest samouctwo w filozofji — tu trzeba koniecznie szukać wia-

rogodnego nauczyciela, coby z uczniem pracował.

Moim nauczycielem był Gustaw Teichmüller, słynny z badań nad Platonem. Jego nauczycielem był Trendelenburg, znakomity znawca Arystotelesa. I tak dalej ten łańcuch prowadzi aż do samego Arystotelesa ucznia Platona, do Platona ucznia Sokratesa, do Sokratesa ucznia Anaxagorasa, twórcy filozofji ateńskiej, od którego ród swój w duchowym znaczeniu tego słowa wszyscy filozofowie wywodzą.

Ci co bez przewodnika puszczałi się na bezdroża myśli, błędzili najczęściej i bałamucili innych, jak np. Spencer, Comte itp.

Dzięki memu nauczycielowi Teichmüllerowi poznałem gruntownie jednego z Mistrzów ludzkości, Platona, i z taką miłością wczytywałem się w jego pisma, że to mi prawie zastąpiło stosunek osobisty. Sam Platon na wszystkie moje pytania odpowiedział, wiem, co on o każdej rzeczy myślał — jestem jego ucz-

niem, prawie tak jak gdybym w Akademji Ateńskiej przez czterdzieści lat jego nauczania z nim przebywał.

Jako uczeń Platona, najwolniejszego ducha, nie jestem jego niewolnikiem — przeciwnie, dzięki obcowaniu z takim Mistrzem, rozwinąłem w sobie, podobnie jak pierwszy jego uczeń Arystoteles, choć w innym kierunku, wrodzoną mi jako Polakowi swobodę myśli i niezależność dążeń.

Przyjąłem od moich nauczycieli te prawdy, które są niezmiennym dobytkiem pracy umysłowej ludzkości, i pomnożyłem je zdobyczami, jakie duch nasz narodowy posiadał przez cierpienia wieszczów polskich, uzupełniając to wszystko własnymi rozmyślaniami.

Te skarby pragnę wam udzielić, rozwinąć w was taką myśl samodzielną, wyswobodzić was z kajdanów przesądów, z niewolnictwa tradycji, — a jednak wzbudzić w was cześć dla tych, co przed nami, dla nas zdobyli prawdy wieczne, niezmiennie.

Wszak celem waszego wykształcenia

jest właśnie osiąść te prawdy, na których oprzeć zdolacie istotnie stałe przekonania. Gdybyśmy całą wiedzę mieli przebudowywać co pokolenie, to nie mielibyśmy wcale wiedzy — nie posiadalibyśmy nic trwałego w myśli, żadnego kierunku w czynach.

Tylko dzięki temu, że wiedza raz zdobyta może być udzielaną innym, w których rośnie, jesteśmy w stanie wyrobić w sobie stałe i niezłomne przekonania, tak, aby każdy na nich mógł polegać przez całe życie.

Taka stałość przekonań w zakresie moralnym jest warunkiem stałości charakteru — a silny charakter daje rękojmię wierności we wszelkich przymierzach prywatnych i publicznych, w związkach miłości, przyjaźni, polityki państwowej i społecznej. Stałe związki między ludźmi, wierne dotrzymywanie umów — najbezpieczniej zapewniają postęp kultury i cywilizacji.

Więc najwyższe cele nasze wymagają koniecznie, jako niezbędnego środka,

prawdziwej wiedzy filozoficznej, — wiedzy, coby się ostała w wirze sprzecznych mniemań, dzielących ludzi jednego narodu, jednej nawet rodziny, — na partje i koterje.

Jeśli się zastanowicie nad tem, dla czego stałość przekonań jest tak rzadką — dla czego ludzie zmieniają kierunki swych dążeń jak chorągiewki na dachu pod lada podmuchem rewolucyjnych prądów — dla czego w ciągu kilku lat czasem cały naród, śpiący snem niewolników, naraz się przebudzi i wyda tysiące bohaterów — to przyznacie, że to głównie zależy od warunków powstawania przekonań u większości ludzi.

Bardzo mało kto myśli samodzielnie, prawie wszyscy przyjmują swe przekonania od otoczenia, pod wpływem woli pewnych wyjątkowo potężnych jednostek.

Trafia się to nawet tym, co przebyli dużo ćwiczeń w zakresie czystej myśli: abyście lepiej mnie mogli zrozumieć, ośmielę się przytoczyć z osobistego do-

świadczenia przykład powzięcia ważnej decyzji wbrew własnej myśli i woli.

To że tu w Krakowie występuję jako nauczyciel filozofji — nie jest wynikiem samodzielnego z mej strony postanowienia, osobistego przekonania. Ja zawsze miałem się za pisarza, pragnieniem mojem było strawić życie w największej bibliotece na ziemi, w British Museum, jak Karol Marx, i napisać dzieło, któreby do gruntu zbiło sofizmy zawarte w jego *Kapitale*, któreby dowiodło, że nie uparta walka klas, lecz miłość jest wszechpotężnym środkiem usunięcia krzywd, jakie dziś zachodzą w stosunku między uprzywilejowanymi a wydziedziczonymi. O tem dziele, o prawdziwej teorii rewolucji społecznych i politycznych marzyłem już dwanaście lat temu, kiedy pisałem pierwszą moją książkę¹⁾ — czując powołanie do takiej pracy, opuściłem

¹⁾ *Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli*. Dorpat 1887. Breslau 1888.

sześć lat temu katedrę psychologii i logiki, jaką zajmowałem w Kazaniu — i dzięki temu wyrwaniu się od nauczycielskiej działalności napisałem dwa dzieła stanowiące poniekąd przygotowanie do owej idealnej teorii rewolucji ¹⁾. Dzieła te miały powodzenie w świecie naukowym i usprawiedliwiały nadzieje skutecznej dalszej pracy w tym kierunku. Nie miałem żadnej wewnętrznej potrzeby wracania do nauczycielskiej działalności, której po dojrzałym namyśle się wyrzekłem, jako niewłaściwej dla mnie. A jednak — gdym dwa lata temu list za listem otrzymywał od braci, krewnych, przyjaciół, gdy wszyscy mnie wzywali, bym osiadł w kraju, bym wolnym słowem mojem zwalczał panoszący się trójlojalizm, bym rozniecił ogień prawdziwej miłości najwyższej wiedzy wśród młodzieży pozbawionej przewodników — choć nie czułem się godnym tego poste-

¹⁾ Plato's Logic. London 1897. — Seelenmacht. Leipzig 1899.

runku, jednak uległem olbrzymiej sugestji otoczenia i wbrew własnym instynktom, które kazały mi się zdala trzymać od publicznych w kraju wystąpień, przybyłem tutaj, by dziś zacząć moje wobec was posłannictwo. I przyznaję się wam szczerze, zaczynam je z trwogą i niepewnością, czy nie zawiodę waszych nadziei — zaczynam je z wyrzutami sumienia, że działam pod wpływem woli innych, nie z własnego najgłębszego natchnienia. Na tym przykładzie widzicie, że nawet człowiek poświęcający życie filozofji może w ważnej decyzji życia postępować pod wpływem innych — nawet pewne doniosłe przekonania przyjąć wprost od innych, jak ja przyjąłem przekonanie, że jestem tutaj potrzebny.

Tembardziej ludzie mniej wyćwiczeni w myśli zawdzięczają większość swych przekonań woli pewnych silnych jednostek, działających na tłumy sugestją, nie rozumowaniem. Takie przekonania łatwo się zmieniają, gdy z nimi walczyć

zacznie jednostka silniejsza, działająca w przeciwnym kierunku.

Całkiem inaczej rzecz się ma z przekonaniem wysnutym z własnej myśli, za pomocą mozolnej pracy wewnętrznej. Te są uparte i trwają pomimo wszelkich walk. Aby takie przekonanie zdobyć, trzeba nauczyć się myśleć.

Samodzielne myślenie jest nadzwyczaj rzadkim psychologicznym faktem. Nie mogę nazwać myśleniem całej tej działalności umysłowej, którą wam zaszczipiają w gimnazjach, gdzie uczy się powtarzać cudze sądy, pamiętać cudze doświadczenia, a musicie chować w głębi duszy każdy samoistny porwy pod groźbą kar i prześladowań.

Toż gdyby wasi dyrektorowie mogli zajrzeć do myśli najdzielniejszych swoich uczniów, radziby ich zamknąć w fortecy na całe życie.

Jedyny przedmiot do myślenia pobudzający wykładany w szkołach — jest matematyka — bo tu macie sami rozwiązywać zadania. Ale te zadania, jakie

wam bywają przeważnie zadawane, wymagają stosowania prawie mechanicznie danych metod — rzadko dają okazję do pomysłu oryginalnego.

Wszystko inne macie według życzenia waszych pedagogów przyjmować biernie, inaczej będziecie uważani za warcholów. To też nic dziwnego, że w tym kraju samodzielność myśli zanika — przejawia się zaledwie w brutalnej propagandzie bezmyślnego czynu, w pobudzaniu do nienawiści klas, w agitacji socjalistycznej.

Jakaż rada na to? Niektórzy wierzą w oświatę ludu. Ale z próżnego nie należy, więc któż ma lud oświecać, gdy ci, co nad ludem dzierżą władzę lub do tych uprzywilejowanych stanowisk na wszechnicach się gotują, myśleć nie umieją?

Lud myśli nie wiele, ale nie jest tak od myślenia naturalnego sztucznie odwodzony jak ci, co się mają za wykształconych. Lud wytrwa jeszcze wiele po-

koleń bez waszej pomocy, i dziś ma w sobie więcej polskiego ducha, niż wy.

Mówię wam szczerze, po koleżeńsku, choć was znam tak mało, bom już natrafił na przerażające objawy zbiorowej bezmyślności klas tak zwanych inteligentnych.

Więc radzę wam, nie troszczcie się teraz o lud. Uczcie się myśleć. A na to jeden sposób: ćwiczenia logiczne, systematyczne rozmowy z nauczycielem, więcej od was wyćwiczonym.

Ćwiczenia logiczne mają wielką wyższość nad ćwiczeniami matematycznymi, bo w matematyce operujemy pojęciami nader prostymi i łatwymi do odtworzenia w każdej indywidualnej świadomości z całą ścisłością — stąd ćwiczenia matematyczne nie tyle polegają na tworzeniu nowych pojęć, co na badaniu stosunków między pojęciami już utworzonymi.

Zaś w ćwiczeniach logicznych stworzymy najczęściej cały szereg nowych pojęć, nim dojdziemy do pojęcia ścisłego,

identycznego z tem, które dojrzałszy umysł przed nami stworzył. Dla tego ćwiczenia logiczne nad dziełami wielkich myślicieli należą do najskuteczniejszych środków pobudzenia samodzielnej myśli.

Jak wielką bywa bezmyślność ludzi na pozór wykształconych, spróbuję wykazać na jednym ciekawym przykładzie. Często słyszycie w ustach medyków i przyrodników zdanie: nauka dowodzi, że to i to jest niemożliwe. Otóż żadna empiryczna nauka nie może nigdy dowieść ogólnie przeczącego sądu — jak wiedzą dobrze ci, co mają za sobą trochę logicznych ćwiczeń. Ogólnie przeczące sądy są naukowo dowiedzione tylko na polu nauk apriorycznych, jak np. matematyka, metafizyka i logika — zaś nauki empiryczne, czerpiące swój materiał z doświadczenia, mogą tylko za pomocą uogólnień prowadzić do sądów ogólnie twierdzących, przyczem i te sądy nie mają charakteru apodyktycznej pewności, lecz są tylko mniej lub więcej prawpodobne. To się tyczy nie tylko

całego zakresu nauk przyrodniczych lecz równie i wszystkich nauk historycznych, zatem całego pola filologicznych badań.

A jednak z jakąż to zaciekłością właśnie filolodzy twierdzą, że coś być nie może! Na zasadzie filologicznych argumentacji ośmielają się przeczyć boskości Jezusa, tak jak przyrodnicy czasem mniemają, że zbadanie zjawisk materialnych upoważnia ich do zaprzeczenia istnienia duszy nie materialnej. Tak samo jakby ktoś na zasadzie długoletniego pobytu w Tybecie twierdził, że w Anglii nie ma domów ze szkła i żelaza, bo takich nigdy w Państwie Niebieskiem nie widział.

Takie błędy logiczne popelniają jednostronni uczeni, gdy nie zdają sobie sprawy z tego, że wszelkie historyczne wnioski mają tylko charakter prawdopodobieństwa. Tak np. najuczcieńsi badacze Platona bezmyślnie jeden za drugim powtarzali, że najtrudniejsze logiczne pisma Platona, jak *Sofista* i *Polityk*, nie

mogły przezeń być napisane w późniejszym wieku, bo stanowią dalszy ciąg dialogu Teetet, zawierającego wzmiankę o Megarze, gdzie Platon podobno bawił zamłodu! Tymczasem bezstronne badania ostatnich dziesięcioleci uczyniły w najwyższym stopniu prawdopodobnem, że właśnie te tak zwane djalektyczne djalogi Platona są dziełem jego późnej starości, i zawierają stanowcze odwołanie pewnych wcześniejszych poglądów.

Przykładów dowodzących, że czasem błąd jakiś bywa przez wieki całe za pewnik poczytywany w kołach ludzi fachowych, możnaby łatwo przytoczyć bardzo wiele z historii nauk poszczególnych, zarówno historycznych jak i przyrodniczych — a możliwość takich błędów polega przedewszystkiem na tem, że ćwiczenia logiczne zbyt małą rolę grają w wykształceniu fachowców.

Takimi ćwiczeniami kierować może tylko nauczyciel filozofji, obeznany z badaniami na polach poszczególnych nauk. Odbywszy specjalne studja najprzód

w zakresie nauk przyrodniczych, potem na polu filologii klasycznej i romańskiej, czuję się dostatecznie przygotowanym, by pobudzić samodzielność waszej myśli, i sędzę, że pod tym względem mogę wam oddać skromne ale rzetelne usługi.

Człowiek logicznie wyćwiczony umie być skromnym co do swych przekonań, szanować przekonania cudze, a jednak wiernie obstawać przy zasadach, raz na prawdę zrozumianych i przyjętych. Człowiek taki zasługuje na wiarę, jeśli prócz wyćwiczenia logicznego ma wybitne dążenia etyczne. Wtedy można liczyć na niego w każdej sprawie, której raz swą pomoc ofiaruje, można logicznie przewidzieć jego czyny i postanowienia: związek takich ludzi dla jakiegokolwiek poważnego celu będzie miał charakter stałości, trwałości i niezależności od ubocznych wpływów. Skoro nam takich związków potrzeba, to musimy uznać wyćwiczenie logiczne, wykształcenie filozoficzne za jeden z głównych i najważniej-

szych celów młodzieży, kształcącej się na naszych wszechnicach.

Wielu doradców na tem poprzestaje i radzi wam tylko, żebyście wasz umysł kształcili, wiedzę zdobywali, egzamina zdawali — a gdy zostaniecie urzędnikami państwowymi, reszta dana wam będzie, według przysłowia: «wem Gott giebt ein Amt, dem giebt er auch Verstand».

Ale ja śmiem twierdzić, że choćbyście wszyscy stali się skończonymi dialektykami, to jeszcze naród nieby na tem nie zyskał, jeśli równolegle z umysłem nie wykształcicie serca. A jakże to uczynić? Zwykła recepta brzmi: niech młodzież przyjmie najżywszy udział w działalności społecznej.

Znam pod tym względem dwie ostateczności. Petersburscy tak zwani nihiliści z przed 1880-go roku całkiem zaniedbywali studja, — zdrowie — wszelką przyszłość osobistą — dla propagandy spo-

łecznej. Zdawało się garstce młodzieży, że zdoła cały naród rosyjski obudzić ze snu wiekowego.

Tymczasem lud ich się bał, nieraz władzom wydawał, i na tragiczny koniec swych dobroczyńców narażał, jak to przedstawił artystycznie w kilku swych powieściach Turgenjew. A oni sami, ci nieubłagani rewolucjoniści — jakże często nagle po otrzymaniu jakiegoś urzędu, orderu — zmieniali się na dworskich lokai.

Znałem jednego takiego, co dwadzieścia lat temu na «burżujów» piorunował, w cytadelach siadywał, kolejno z kilku państw był wydalany — a dziś żonaty z żydówką pokażne stanowisko zajmuje w przemysłowym świecie paryskim, pięknie mieszka, wykwintnie jada i patrzy z czarnym pesymizmem na przyszłość społeczeństwa. Ten człowiek mnie kiedyś pogardą obrzucił dlatego, że w 15-ym roku życia nie czuł się dojrzałym do czynu, który on mi chciał poddać. Dziś

on jest «bourgeois» -- ja wobec niego nieuleczalnym anarchistą.

Inni petersburscy nihilisci zbyt łatwo w ciągu kilku lat przemieniali się na typ petersburskiego liberała — który w nic nie wierzy prócz samego siebie, a wolność pojmuje tylko jako prawo przyrodzone każdego człowieka do najwstrętniejszego egoizmu.

Nie chcę przez te przykłady rzucać cienia na szlachetne dążenia tych nihilistów, co bohaterską śmiercią swe przekonania przypieczętowali. Ale jak sobie wytłómaczyć, że tak wielu opuściło sztandary za młodu ubóstwiane? Tem, że przekonania ich nie były wynikiem samodzielnego myślenia, lecz sugestji kilku silnych jednostek.

Przerażająca bywa czasem płytkość takich ludzi, co chwilowo porwani wymową, zamagnetyzowani wzrokiem, wolą jakiegoś prowodyra, bardzo szybko przesucają się do przeciwnego obozu, wcale nie zdając sobie sprawy z tego, co czynią. Poznałem w Londynie jedną taką

byłą nihilistkę, która w najszczerzej naiwności opowiadała, że przez kilka lat po Europie podróżowała na koszt kochanego batuszki cara (tak go nazywała!) w celu namawiania zbłąkanych młodzieńców do powrotu do Rossji, ręcząc im w dobrej wierze, że car im nic złego nie zrobi! A szczerze chcąc tego celu dopiąć, «udawała» kobietę wesołego życia. I wszystko to na serjo brała jako chrześcijańską ofiarę dla dobra ojczyzny. Nawet gdy po kilku latach okazała się za głupią do zadania, z którego natury i skutków nie zdawała sobie wcale sprawy, gdy, pozbawiona pobieranej pensji, ujrzała się na bruku londyńskim bez środków do życia — to jeszcze nie przestała wierzyć w dobroć cara — i uważała się za ofiarę intryg osobistych. Do takiego obłąkania prowadzi czasem działalność społeczna, przedsięwzięta przez niedojrzałe jednostki, bez głębokich samodzielnie zdobytych przekonań — bez zdolności sądu niezależnego.

Weźmy teraz przeciwny przykład:

burszów niemieckich. Piją piwo, pojedynkują się o głupstwa, uprawiają czasem pewne sporty — o społeczeństwo się wcale nie troszczą. I cóż z tego? Wyrastają na Hofratów, niemających żadnego wyobrażenia, jak państwo mogłoby istnieć bez Hohenzollernów, oburzających się na każde śmielsze słowo, przestrzegających pilnie, by wszystko szło pruskim ładem! Dzięki ogłupieniu młodzieży w Niemczech kraj ten czeka jeszcze na swą wielką rewolucję: w sto lat po rewolucji francuskiej, w dwieście pięćdziesiąt lat po rewolucji angielskiej, Niemcy znoszą cierpliwie tyranję swoich junkrów, mowy swego kaisera, ciągle nadużycia władzy i naruszania konstytucji, tak jak kilka pokoleń temu, kiedy Heine pisał: «Wir haben sechs und dreissig Herrn und Vaterland nennen wir dasjenige Land, das erbeigenthümlich gehört unsern Fürsten».

Czyż my Polacy mamy w tej mierze wzorować się na Moskalach lub na Niemcach? Były próby w obu kierun-

kach, lecz wydały fatalne owoce. W 1882 roku Arkonja Ryzka tak była pełna burszowskiego niemieckiego ducha — że mnie z tej korporacji wykluczono za napisanie adresu do Zygmunta Milkowskiego i zbieranie podpisów pod tym adresem! Uznano to za czyn polityczny, grożący niebezpieczeństwem państwu rosyjskiemu, a co za tem idzie korporacji polskich burszów, przez państwo rosyjskie uznanej, przez cara łaskawie koncesjonowanej. Uznano mój opór w tej sprawie za warcholstwo i oddzielono mnie od stada baranów, jako parszywą owcę. I cóż pomogło? Wkrótce Arkonja się rozpadła i już nigdy dawnej świetności nie odzyskała.

Przeciwny przykład mieliśmy niedawno w Warszawie, gdy się znaleźli Polacy tak nihilistycznie owiani, że na wezwanie gońców wysłanych «wo wsie koncey Rossii», wbrew większości kolegów, zamanifestowali swą łączność ze studentami petersburskiego uniwersytetu, i rozdwoili piękną naszą polską organi-

zację Bratniej Pomocy, wprowadzając właśnie do zgodnego przedtem życia młodzieży polskiej w Warszawie.

Ci polscy nihiliści miotali pogardą na tych co nie podzielali ich panslawistycznych zapędów. Ale w gruncie rzeczy oni, równie jak Arkoni zabraniający wysłać adresu do Jeża, oddalali się od naszych polskich ideałów.

Inne mamy przykłady działalności społecznej młodzieży polskiej godne bezwarunkowego uznania. Potrzeba zarobku corocznie wypycha tysiące ludzi z naszego kraju do Saksonji — ci Obieży-sasi byli dotąd traktowani jak bydło przez swoich niemieckich pracobiorców. Wdała się w to młodzież polska kształcąca się w Lipsku, stanowiąca towarzystwo Unitas, i zaczęli studenci w wolnych chwilach odwiedzać kolonje obieżysasów. Wiele stąd dobrego dla obu stron wynikało.

Robotnicy dowiadawali się coś o historii swego narodu, przypominano im, że ten naród nie zawsze był w niewoli —

a młodzież przekonywała się naocznie, jak ciężką jest praca o ten chleb powszedni, gdy się ma tylko parę rąk, bez wyższego wykształcenia. To mogło w młodzieży obudzić świadomość jej uprzywilejowanego stanowiska i obowiązków z tego przywileju wynikających, o których tak rzadko się pamięta.

Akademickie wykształcenie, to wielki i rzadki przywilej — to furtka, przez którą się dostajecie do sfer rządzących społeczeństwem, bo każdy z was będzie miał pośrednio lub bezpośrednio wpływ na masy i będzie mógł się przyczynić do polepszenia ich bytu.

Do tej obywatelskiej działalności trzeba się przygotować, — trzeba poznać grunt, na którym się ma w przyszłości działać. Ale jeśli orjentacja ma polegać na praktyce politycznej, to pamiętajmy, jak dalece polityka pochłania wszystkie siły, i strzeżmy się, by działalność społeczna nie odwróciła nas całkiem od

tych celów głównych, dla których istnieją wszechnice.

Te kilka lat studjów uniwersyteckich grają rolę wyjątkową w waszem życiu. Później bieżące zadania was pochłona, nie będziecie mieli prawie czasu na pogłębienie waszej wiedzy. Dziś wam wolno jest zatrzymać się i namyślić, stanąć wśród pieniających się fal walki społecznej i przyjrzeć się im bezstronnie, aby osądzić, jaką rolę każdy w tej walce odegra — czy skały, co broni dawne zdobycze — czy fali, co skały podmywa.

Macie dwa przeciwległe poglądy na charakter walki między uprzywilejowanymi, do których wy należec macie, a wyzyskiwanymi, czyli tą masą ludową, której wy przewodzić macie.

Jeden samotny pesymista, Karol Marx, lata całe zbierając fakta w British Museum, tak je uporządkował, by się wydawało, że ogół ludzi złym jest, że nikt niczego ze swych przywilejów nie ustąpi, że kapitał będzie rosnać i koncentrować się w coraz to mniej licznych rękach, i że

tylko przemocą dadzą sobie coś ze swych przywilejów wyrwać kapitaliści, gdy państwowa władza, przez pracowników ustanowiona, przywłaszczy sobie ich przywileje.

Ten pogląd stanowi podstawę tak zwanych partji socjalistycznych. Tu hasłem jest walka klas, nienawiść wyzyskiwaczy — a jednak nieraz spotkacie u samych wodzów tego obozu pewną pogardę dla wyzyskiwanych, których oni prowadzą.

W całym ruchu socjalistycznym Bóg, Opatrzność, nieśmiertelność duszy i zagrobowa sprawiedliwość — żadnej roli nie grają.

Jest inny pogląd na walkę społeczną, zgodniejszy z religijnymi aspiracjami naszego narodu — uznający wolność duchów, wybierających sobie doczesne losy według duchowych swych potrzeb i woli Boskiej. Towiański uczy, że warunki materialne bytu dane są każdej jednostce według istoty jej duszy. W nędzy rodzi się ten, komu dla dobra i zbawie-

nia jego duszy nędza potrzebna, w bogactwie ten, czyja dusza rokuje pewne nadzieje, że bogactwa użyje na dobro bliźnich. Ale człowiek jest słaby i zmienny — dopóki Ewangelja nie przeniknie do głębi duszy — bogaty wyzyskuje swoje stanowisko dla własnej przyjemności, zamiast uważać się za szafarza dóbr boskich. Zaś nędzarz zamiast zność cierpliwie swoje położenie i wytrwale walczyć z uciskiem zgodnie z własną godnością, z ufnością w Boga, nieraz poniża się lub zazdrości.

Rozwiązanie istniejących trudności da nam tylko potęga miłości, połączona z przeświadczeniem o wolności ducha panującego nad ciałem: — bogaci dobrowolnie mają używać swych bogactw dla dobra biednych, a biedni niech pamiętają, że zewnętrzne losy są zmienne i zawsze dadzą się wytrwałą pracą poprawić.

Do tegoż wniosku niedawno całkiem inną drogą doszedł angielski pisarz Benjamin Kidd w swem dziele «Social

Evolution». Twierdzi on, że klasy uprzywilejowane mają po swej stronie taką przewagę sił umysłowych, moralnych i materialnych, że wszelka rewolucja społeczna od dołu jest beznadziejna — źródłem poprawy stosunków może być tylko rewolucja w sumieniach tych, co rządzą.

Z innej strony Booth, twórca Armji Zbawienia, po zbadaniu historii tysięcy rodzin najbiedniejszych wykazał jasno, że w olbrzymiej większości wypadków krańcowa nędza materialna jest skutkiem upadku moralnego — szczególnie pijaństwa.

Do tego samego wniosku i mnie prowadzą moje osobiste doświadczenia — rozmowy z wieloma robotnikami w różnych krajach. Lecz wniosek ten tyczy się tylko nędzy ostatecznej. Ogólne upośledzenie klas robotniczych naturalnie jest raczej skutkiem egoizmu kapitalistów, niż lekkomyślności pracowników.

U nas w Polsce rozstrzygnął praktycznie walkę społeczną Stanisław Szcze-

panowski w myśl narodowych tradycji, stwarzając ognisko przemysłowe w Scho-dnicy, gdzie nie było żadnych strejków, czyli walki kapitału z pracą. A dokonał tego cudu miłością, wielką miłością polskiego ludu, wielką miłością naszych narodowych ideałów. W kopalniach przywdziewał bluzę robotnika, pracował z nimi, żądał od każdego inżyniera, by przeszedł praktycznie przez wszystkie szczeble robotniczej pracy, obchodził się z robotnikami, jak z młodszymi braćmi, bo wiedział, że choćby największy majątek zrobił z pomocą pracy swych robotników — to majątek ten nie byłby ani jego własnością, ani własnością jego dzieci, tylko własnością narodu polskiego.

Jest w Polsce więcej takich kapitalistów. Chcecie poznać idealny typ polskiego robotnika? Chcecie przyjrzeć się praktycznemu rozwiązaniu kwestji społecznej — idźcie na praktykę do Scho-dnicy — popracujcie razem z młodszymi braćmi Szczepanowskiego, póki jego

dzieło nie przejdzie w obce ręce, dzięki nikczemności jego wrogów.

To byłaby piękna i skuteczna praktyka wakacyjna w zakresie społecznym, bo w każdym razie do waszych zadań społecznych poznanie ludu należy.

Ale nie takie poznanie ludu, jakie możecie pozyskać, roznosząc po wsiach broszurki uważane przez was za pożyteczne, lub wygłaszając nawet odczyty naukowe, jak to robiono w okolicach Krakowa. Więcej zyskacie, więcej zyska też lud, jeśli każdy z was obierze sobie kilka rodzin chłopskich w okolicy Krakowa, zaprzyjaźni się z nimi, pozna koleje każdej takiej rodziny, zaopiekuje się jej dziećmi, posłuży radą w każdej nadzwyczajnej okoliczności, wytłómaczy wielokrotnymi powtórzeniami doniosłość wyborów, przygotowuje i oświeci tych, co idą do Prus na zarobki, lub emigrują do Ameryki, zawiąże z nimi przyjazną korespondencję — wogóle usnuje nici na całe życie łączące jednego wy-

żej wykształconego człowieka z kilkunastoma chłopami.

Wyobraźcie sobie, gdyby tak pracowano w rodzinach osobistym uczuciem, choć przez dziesięć lat przed ostatniem powstaniem, ilu chłopów stanęłoby do walki.

Wy zaś idziecie do ludu, jakbyście już wiedzieli wszystko czego mu potrzeba — idziecie jako panowie nie jako bracia. Chcecie działać na całe gminy, parafie, zamiast obrać sobie jednostki za przedmiot działania. I dlatego lud nie ma do was zaufania, dlatego lud tak mały udział przyjmował dotąd w naszych narodowych ruchach.

Zapytacie mnie, czyż działalność wasza społeczna ma być ograniczona do tego indywidualnego patronatu, który wam tu zalecam, czy macie się wyrzec wszelkiego innego udziału w sprawach społecznych? Bynajmniej, ale w każdym razie inicjatywa do was nie należy, powinniście w pokorze wyznaczyć waszą niekompetencję do wszczynania ruchów

społecznych, skoro nie mieliście jeszcze czasu poznać natury społeczeństwa i kierunków je nurtujących.

Oglądajcie się za dojrzałymi przewodnikami — przecie świat nie od wczoraj istnieje, więc trzeba wierzyć, że to co was przejmuje, przejmowało i waszych ojców, — a zatem wśród starszego pokolenia znajdziecie ludzi godnych zaufania, którym pomoc waszą w działaniach ich społecznych ofiarować możecie. W każdym razie traktujcie te działania jako praktykę, mającą was wyćwiczyć, nie przypisujcie sobie nadmiernych zasług, nie poczuwajcie się do innych społecznych odpowiedzialności, jak dotrzymanie zobowiązań dobrowolnie zaciągniętych względem dobrowolnie wybranych przewodników.

Wy nie jesteście jeszcze obywatelami narodu. Przez wstąpienie do Uniwersytetu odłożyliście na lat kilka wasze obywatelskie prawa i obowiązki — i przez te lata studjów winniście się dopiero przygotować do zajęcia wyjątkowego, uprzy-

wilejowanego stanowiska wśród obywatelstwa narodu.

Jesteście tymczasem obywatelami wszechnicy i to nakłada na was poważne odpowiedzialności. Wszechnica pochłania znaczną ilość materialnych środków narodu, środków zebranych przez nałożenie na lud prosty uciążliwych podatków, a te ofiary lud ponosi, aby sobie wykształcić przewodników, rządców narodu. Więc ktokolwiek korzysta z istnienia wszechnicy, staje się dłużnikiem ludu i winien ludowi ten dług spłacić, do czego trzeba się przygotować sumiennie.

Trzeba poznać gruntownie warunki społeczne, nim się do działania weźmiecie, abyście nie pod wpływem przemijającej sugestji, lecz prawdziwego samostnego przekonania orzec mogli, pod jaki sztandar się zaciągniecie. A dopóki tego nie zadecyduje każdy z was za siebie, nie dawajcie się lekkomyślnie używać za narzędzie partyjnej walki wrzającej w otaczającym was społeczeństwie,

w którym wy stanowicie jakby oazę, z pod powszechnych praw wyłączoną.

Tylko sprawy rzeczywiście narodowe, nie partyjne, zasługują na wasze poparcie, i to tylko w tej mierze, w jakiej każdy z was może być osobiście pomocnym przewodnikowi, któremu bezwzględnie ufa.

Tutaj występuje kwestja manifestacji politycznych, do których młodzież bywa z natury skłonna. Nie wszystkie manifestacje są tak potępiania godne, jak ten śmieszny strejk studentów warszawskich, wyzwany uczuciem fałszywej solidarności z Moskalami i nacechowany zgubnym dla nas panslawizmem.

Pewne manifestacje mogą być doskonałą szkołą obywatelskiego ducha dla młodzieży przyjmującej w nich udział, choćby naraziły niektórych na przykrości od tak zwanej władzy. Taką manifestacją był np. pogrzeb Słońskiego, który umarł w warszawskiej cytadeli. Jeden student miał na tym pogrzebie mowę trzykrotnie ocenzurowaną, a jednak

w najwyższym stopniu narodową. Wspólną też i pouczającą manifestacją było zachowane przez socjalistów i narodowców uroczyste milczenie przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie.

Do niezbędnych manifestacji zaliczam też obchody głównych rocznic narodowych, jak 29 listopada, 22 stycznia, 24 marca i 3 maja. To są lekcje pogładowe historii porobiorowej dla ludu, a jeśli mają ten charakter religijny, jaki nasze manifestacje narodowe tradycyjnie przybierają, to stają się zarazem pogładowymi lekcjami głębokiej wiary ludowej dla zachwianej w wierze młodzieży. Młodzież niech lud gromadzi w kościołach w te dni uroczyste — lud ją nauczy modlić się. Korzyść będzie obustronna.

Natomiast bardzo próżne są wszelkie manifestacje płytkiej bieżącej polityki, jak np. różne adresy wyrażające uznanie lub pogardę młodzieży jednostkom lub grupom, wiece w sprawach polityki lokalnej lub miejskiej itd.

Jeśli ten czas studjów waszych ma być epoką decydującą o waszem dal- szem życiu, to każdy z was powinien bezstronnie zbadać położenie kraju i nie- zależnie od stosunków osobistych, nie kępując się żadną rodzinną tradycją, — wybrać sobie sztandar, pod którym póź- niej, jako dojrzały obywatel walczyć zamierza.

Główne różnice zasadnicze przeko- nań politycznych w Polsce wyrażają trzy istniejące partje. Ci co się godzą z istniejącym porządkiem, uznają prawa narzucone przez wrogów za obowiąz- jące i starają się upewnić zaborcze rządy o swej lojalności, — są ugodowcami. O nich wobec was mówić nie będę, bo ten kierunek chyba wśród polskiej mło- dzieży nie ma stronników innych jak lalki bez myśli i uczuć. Ironicznie na- zwano ich Białymi.

My zaś, co nie uznajemy istniejącego porządku i pragniemy go przekształcić radykalnie — dzielimy się na dwa kie- runki. Pod czerwonym sztandarem gro-

madzą się ci, co główne źródło złego widzą w nierówności społecznej, w wyzysku pracy przez kapitał — a lekarstwo upatrują w walce klas, pobudzaniu pracowników do nienawiści względem tych, co ich wyzyskują, bez oglądania się na żadną nadprzyrodzoną pomoc, na żadną Boską opiekę. To są socjaliści, czyli tak zwani Czerwoni, według pieśni o Czerwonym sztandarze, którą śpiewają.

Inni większy nacisk kładą na krzywdę ciemnienia jednego narodu przez drugi, choć uznają też krzywdę w stosunku poszczególnych warstw jednego i tego samego narodu. Więc pragną uspokojenia bratnich waśni między Polakami, połączenia wszystkich w jednym dążeniu do obrony praw pokrzywdzonego narodu — są to narodowcy.

Na definicje te może nie każdy się zgodzi, — jednak fakt istnienia tych trzech kierunków jest niezaprzeczony — i mają one swe naczelne organy w prasie: ugodowcy «Kraj» petersburski, wydawany tam, skąd działa barbarzyńska

władza, przed którą się korzą, — socjaliści «Przedświt» londyński wydawany tam, gdzie najgoręcej wre walka klas, — narodowcy «Przegląd wszechpolski», wydawany tam, gdzie w jednym sejmie zasiadają nasi bracia Rusini i nasi polowie Polacy, zgodnie z tą ideą Unji, która nam przyświecała, gdyśmy się łączyli z sąsiadami Litwinami nie w imię podboju, lecz w imię miłości, dla obrony wolności, na zasadach równouprawnienia sprzymierzonych ludów.

Macie prawo żądać od waszych nauczycieli, by jasno swe przekonania polityczne określali i uzasadniali. Więc skoro stoję przed wami jako początkujący wasz nauczyciel — spytacie się mnie — do której z tych trzech partji należę?

Jestem narodowcem — oniemal od dzieciństwa. Gardzę ugodowcami, bo z dawnego naszego narodowego sztandaru czerwono-białego zrobili brudną szmatę, mającą być białą chorągiewką tych, co się poddają.

Byłem nieraz zapytywany, dla czego jako narodowiec pisywałem do pism ugodowych jak «Kraj» petersburski, lub «Czas» krakowski. Pisma te drukowały moje prace nie dla nich pisane — a drukowały dla tego, że się o moje współpracownictwo bardzo napierały.

Nie uważałem za złe, by głos prawdy doszedł i do licznych czytelników tych rządowych organów, byle tylko głos ten nie naginał się do wymagań ich redakcji. «Kraj» był tak względny, że drukował artykuły, których treść była przeciwną przekonaniom redakcji, opatrząc je komentarzem, mającym złagodzić wrażenie, jakie owe artykuły wywrzeć mogły. W «Czasie» zaczęło wychodzić «Wychowanie narodowe», zawierające program, którego wykonanie Stańczykom by grunt z pod nóg usunęło: dopiero po czterech artykułach redakcja spostrzegła się i uznała za nie- możliwy druk dalszego ciągu.

Od tego czasu już w pismach ugo-

dowych nie pisałem, bo przestały nalegać, abym im moje prace dawał.

Pisma, któreby ściśle moim przekonaniom odpowiadało, nie ma w Polsce — bo jakkolwiek «Przegląd wszechpolski» przedstawia kierunek narodowy, to jednak pismo to pod względem partyjnej nienawiści współzawodniczy z socjalistycznym «Przedświtem».

Nienawiści nie uznaję, sędzę, że ona siły nasze wyczerpuje. Mogę ugodowcami gardzić, mieć dla nich politowanie, lecz ich wcale nie umiem nienawidzić.

Jeszcze trudniej byłoby mi nienawidzić socjalistów, którzy w zasadniczych dążeniach swoich są mi o wiele bliżsi, niż ugodowcy, a wcale na lekceważenie ani pogardę nie zasługują — choć ich kierunek uważam za chybiony.

Oni w pismach swych wylewają rzeki żółci i nienawiści — ja wierzę jedynie w potęgę miłości. Kocham nawet Moskali, gorszych od Moskali naszych wrogów Prusaków i niemniej kocham Austryjaków.

Ale miłość moja do wrogów nie prowadzi mnie wcale do zaniechania z nimi walki. Kocham ich, to znaczy, że życzę im dobra, pragnę by ujrzeli prawdę narodowej naszej ewangelji, by nawrócili się na Polską wiarę. Lecz dopóki trwają w błędzie, dopóki wbrew słuszności chcą nami rządzić, czuję potrzebę i prawo hamować ich w tych zapędach, tak jak starszy brat może nawet fizyczną przemocą hamować wybryki kochanego bratka.

Kocham Moskali, lecz nie przysięgałem na wierność ich carowi, nie uznaję ich za przewodników Słowian — i w ogóle nie uznaję, aby oni nam byli duchowo bliżsi niż np. Niemcy, — bo nasza kultura pomimo swej wielkiej odrębności ma zawsze jeszcze więcej wspólnego z cywilizacją niemiecką, niż z barbarzyństwem moskiewskim.

Kocham Prusaków, życzę im, by się naprawdę nawrócili na chrześcijaństwo i przestali być poganami, by w pokorze uznali wyższość duchową Szwabów

(Niemców południowych) nad sobą i pod ich kierunkiem utworzyli wielką i wolną Rzeczpospolitą germańską; — lecz nie przyznam im prawa do panowania w Poznaniu, Wrocławiu lub Gdańsku, które do polskiej Rzpltej należą.

Kocham nareszcie bardzo Austryjaków, życzę im, by się wyrzekli ambicji szkodliwej panowania nad Czechami, Węgrami, Słowakami, Rumunami i innymi ludami, by pokornie zajęli swe miejsce w pangermańskiej Rzpltej razem z Prusakami, Bawarami, Tyrolczykami itd. — ale Tryjest muszą oddać Włochom, słowackie kraje zostawić wolne, aby lud sam zadecydował, czy do polskiej Rzpltej chce się przyłączyć, czy z Czechami trzymać.

Polska Rzplta nie jest chciwa ziemi, więc obcych narodów nie zagrabia, tylko się z nimi łączy za wzajemną dobrowolną zgodą. Może po Unji z Litwą i Rusią nastąpi jeszcze Unja z Czechami, Rumunami i Węgrami pod jednym godłem braterstwa i wolności.

Ale nie nam się narzucać, czekajmy aż obce ludy same się prosić będą, byśmy ich do naszej Rzpltej przyjęli, jak ongi miasta pruskie.

To pojęcie narodowego ideału, jakie ja zamierzam wśród was przedstawiać i szerzyć, przekracza granice wszelkiej tak zwanej praktycznej polityki, wszelkich partyjnych programów.

Nie jestem rzecznikiem «Przeglądu wszechpolskiego», ani «Pochodni», ani «Polaka», choć cenię te pisma wydawane przez ludzi mi bliskich duchem. Ja występuję wśród was, jako dziedzic ducha naszych wieszczów i bohaterów: Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Towiańskiego i Cieszkowskiego.

Im to zawdzięczam moje pojęcie narodowej idei. A wielkość tej narodowej idei, dotąd tylko uczuciem przeczuwaną, chcę też rozumem uzasadnić. Nie jestem bohaterem jak Kościuszko, ani wieszczem jak Mickiewicz, ani mistrzem jak Towiański - ale miałem sposobność poznać bliżej nieco tą europejską naukę,

którą oni może nadto sobie lekceważyli, a która ma pewną wartość, gdy służy jako narzędzie dla polskiego ducha. Przebywszy szkołę niemiecką, francuską, angielską — pragnąłbym użyć ich broni aby według skromnej miary sił moich dowieść rozumem tego, co do tąd uczuciem przeczuwaliśmy — dowieść wyższości idei Polskiej nad idealami innych narodów — wykazać powołanie święte Polaków wśród ludów Europy.

Jako świadek przysięgam wam, że poznawszy myślicieli Europy od Platona do Kanta, większą mądrość znalazłem w «Dziadach» Mickiewicza, niż w «Rzeczypospolitej» Platona, niż w krytyce czystego rozumu Kanta.

Jestem uczniem niemieckiego filozofa, poznałem ich metody, jak Walter szyki Krzyżaków, nie łaknę ich niszczyć, jak Konrad Wallenrod, ale znam ich słabość, wiem, że u nich ideał gdzieś daleko się marzy bez nadziei wejścia do

życia ¹⁾, i wiem, że nasi wieszczowie, nasi ojcowie zawsze śmiało ideał wcielali w życie. To nasza potęga, to nasza wyższość.

Przyjmijcie to świadectwo moje, jako największy skarb zdobyty w wędrówkach wśród obcych narodów. Wszędzie czułem, że tem co we mnie polskie, wzbudzałem taką cześć u obcych, że aż nieraz ulegałem pokusom pychy osobistej, zamiast utrzymać się na wysokości dumy narodowej.

Przeświadczyłem się, że BÓG i OJCZYŻNA dla Polaka tak potężne mają znaczenie, jakiego «God» nie ma dla najgorliwszego misjonarza angielskiego — «la patrie» dla najczerwieńszego radykała francuskiego. Odczułem, że nasza MIŁOŚĆ, czy to ku jednej duszy, czy też do całego narodu, to coś świętszego i głębszego niż «die sehnlichste Liebe» Niemców, lub «l'amour le plus passionné» Francuzów. A co może najważniej-

¹⁾ Zob. Schillera: Das Ideal und das Leben.

sza, pojąłem, że NIEŚMIERTELNOŚĆ polska, ta nieśmiertelność, którą jak Mickiewicz i Towiański pojmuję — to jest żywsza nieśmiertelność, niż «immortalità» włoskich teologów, to prawdziwsze poczucie potęgi własnej jaźni, niż to jakie mają francuscy spirytualiści.

Na czem różnice polegają, pojmiecie, jeśli zechcecie przez lat kilka słuchać moich wykładów, uczęszczać na moje seminarja, obcować ze mną jak z bratem.

I świadczę wam jeszcze uroczyście, jako bezstronny świadek, pielgrzym powracający do kraju po wielu latach tułaczki, wolny od partyjnych uprzedzeń i nienawiści — świadczę wam, że trzeba być ślepym, aby nie spostrzedz tego bijącego w oczy faktu: że naród się budzi! Każde słowo zasłyszane, każda twarz napotkana, oburzenia ugodowców, powstawanie pism narodowych, zwrot socjalistów ku nacjonalizmowi, ruch wśród młodzieży na wszystkich wszechnicach — wszystko świadczy jednym głosem: naród się budzi!

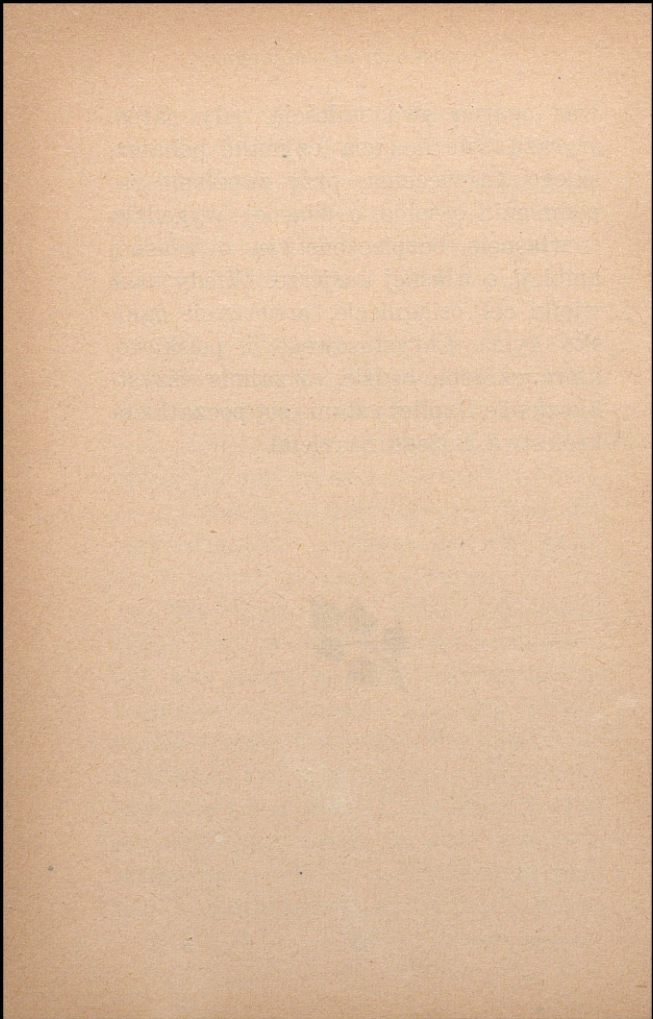
Żyjemy w czasach nowej jutrzenki, wasze pokolenie doczeka się bohaterskiej walki o wolność naszych wrogów i naszą, walki prowadzonej nie tylko mieczem i kulami; lecz świętością ducha, wobec której milkną działa, padają na kolana kaci.

Aby zwyciężyć w takiej walce, aby stawić nieustraszenie czoło wszystkim przeciwnościom, trzeba jednej tylko broni: tej wielkiej, tej prawdziwej, tej polskiej miłości, co nie czczem słowem jest, — lecz potęgą duszy, wyrzekającej się siebie dla tego co kocha, — ofiarą nie tylko krwi, ale i ducha, uwieńczoną cudem.

Przysięgam wam: naród się budzi! Biada tym, co w dobie zmartwychwstania oczy zamykają na blaski wschodzącego słońca swobody i krzyczą, że noc będzie trwała wiecznie. Wy młodzi nie wierzcie tym fałszywym prorokom, ćwiczcie się w miłości, naprzód kochając najbliższe dusze, łącząc się w braterskie koła według usposobień, przekonań i charakterów, aż najlepsi wśród

was ogarną swą miłością cały naród, wyrażą swe uczucia czynami bohater-
skiego poświęcenia, przy zupełnem za-
pomnieniu o sobie, o własnej wygodzie,
o własnem bezpieczeństwie, o własnej
ambicji, o własnej karierze. Wtedy nasz
wielki cel osiągniecie, stworzycie ogni-
sko życia Chrystusowego i polskiego,
które wzrastać będzie, aż zajmie wszyst-
kie ziemie Rzpltej i stanie się początkiem
królestwa Bożego na ziemi.





II.
WYKŁAD
O NAUCZANIU FILOZOFJI

WYGŁOSZONY NA

WSZECHNICY JAGIELLOŃSKIEJ

W AULI KOPERNIKA

dnia dziewiętnastego Stycznia

1900-go roku.

II

WILLIAM

G. HANCOCK AND FILIOZ OF II

OF THE

THE GREAT BRITAIN

THE GREAT BRITAIN

THE GREAT BRITAIN

THE GREAT BRITAIN

O nauczaniu filozofji.

(W dniu 19 stycznia 1900 r., o 6-ej wieczór, kilkaset osób czekało na zapowiedziany wykład przed zamkniętymi drzwiami sali Kopernika. Dopiero po długich pertraktacjach z Fakultetem, który właśnie wtedy odbywał swoje posiedzenie, drzwi otworzone zostały. Ta okoliczność tłumaczy niezwykle wstęp do pierwszego wykładu).

Nim rozpocznę zapowiedziany wykład, jestem zmuszony przez Fakultet do wyjaśnień, które byłyby zbyteczne w każdym innym uniwersytecie europejskim.

Od tygodnia był zapowiedziany ten wykład, wszyscy słuchacze o nim wiedzieli, tylko władze uniwersyteckie są-

dziły, że wykład nie dojdzie do skutku i kierowały się w tem, jak mi dziekan przed chwilą oświadczył, bardzo szczególnem rozumowaniem: skoro nikt się na ten wykład nie zapisał, więc nikt nań nie przyjdzie!

W Austrii minister oświaty swoimi cyrkularzami zabrania bezinteresownie szerzyć wiedzę: z trudem przyznano mi jako łaskę szczególną prawo wykładania w bieżącym półroczu bezpłatnie, jedynie wskutek wyjątkowej okoliczności, że zaczynam wykłady dwa miesiące przed końcem półrocza. Sądziłem przeto, i słuchacze widocznie tak samo sądzili, że skoro wykład jest bezpłatny, zapisywanie się jest zbyteczne, tembardziej, że każdy słuchacz ma prawo chodzić na osiem wykładów bez zapisania, a już tylko osiem wykładów do końca półrocza pozostaje.

Pierwszy wykład nowego docenta Wszechnicy bywa we wszystkich uniwersytetach cywilizowanego świata publicznym — przychodzą nań profesoro-

wie i publiczność z po za uniwersytetu, aby poznać nowego nauczyciela młodzieży.

Ale tutaj jesteśmy w urzędniczym kraju, w którym urzędnicy podejrzliwie patrzą na wszelką zapowiedź popularności nieurzędowej. Więc na każdym kroku krepują nas formami uciążliwymi, każą nam zapisywać się nawet na bezpłatne wykłady, aby może w przyszłości odmówić urzędu takim śmiałkom, co chodzili na wykłady nieprawowiernego docenta.

Nie mogli zamknąć uniwersytetu, bo boją się wszelkich skandalów, więc po cichu zamknęli drzwi od audytorjum, pod pozorem, że o zamierzonym i oczekiwany przez całe miasto wykładzie nic nie wiedzą.

Rzecz dziwna, skoro byli tak pewni, że nie będą wykladał, dla czego aż drzwi zamykali? Drzwi sal wykładowych zawsze bywają otwarte wszędzie, więc podziwiać należy przezorność,

z jaką dla tego nadzwyczajnego wypadku chowano klucze.

I kazano nam pół godziny czekać na schodach, naradzano się nad tem, czy «la porte doit être fermée ou ouverte» jak w komedji Musseta.

Wezwano mnie przed zasiadający Fakultet i musiałem tam z oburzeniem wyłuszczyć, że w uniwersytetach, w których dotąd wykladałem, — w Kazaniu, Glasgow, Coimbra, — Moskale, Szkoci, Portugalczycy nie chcieliby uwierzyć, że w Krakowie mnie spotkała taka obelga: tu Polacy Polakowi, uznanemu przez obcych, zamykają drzwi auli, w której zapowiedział wykład, pod austryjackim pozorem, że nikt się nie zapisał!

Zagroziłem im, że jeśli dziś opuszczę Uniwersytet, nie powrócę już więcej w te mury — i dopiero na to zakłęcie raczył mi dziekan oświadczyć, że drzwi będą otworzone, i prosił przy tem, bym słuchaczom objaśnił, że nadal mają się zapisywać nawet na bezpłatne wykłady,

nawet jeśli kiedy znowu się zdarzy, że jaki nowy docent nie ze swojej winy kurs swój rozpocznie w drugiej połowie stycznia, zamiast w październiku.

To nie moja wina, że w Austrii, nim uznają kogoś za godnego stanowiska docenta prywatnego, zbierają o nim informacje przez półtora roku!

Podanie o habilitację wniosłem w lecie zaprzeszłego roku — dopiero na wiosnę zeszłego roku wyszło z Krakowa — zaś w grudniu nadeszła przychylna decyzja z Wiednia.

Widać pomimo tak długiego namysłu, wielką nie była radość z mego zamiaru wykładania w Krakowie, skoro chciano spróbować, czy zamknięte drzwi mnie tak nie zrażą, bym się po cichu z konserwatywnego miasta wyniósł i nie psuł drzemki tutejszym profesorom.

Cóż mamy wobec takich rządców Wszechnicy ongi Jagiellońskiej uczynić?

Skoro po polsku nie rozumieją, nie dosyć im widzieć kilkaset ludzi do drzwi się dobijających, by wiedzieć, że wykład

będzie miał miejsce, bądźmy wyrozumiali dla ich pojętności i przemówmy do nich austryjackimi formami.

Zapisujcie się więc koledzy najliczniej, aby nie mówiono, że ja za pomocą sztucznej agitacji ulicę do Wszechnicy sprowadzam, jak mi w oczy powiedziano.

Dajcie dowód, skoro tak licznie się zebraliście na ten pierwszy wykład, że audytorjum moje składa się z ludzi, mających prawo wstępu do Wszechnicy i nie obawiających się formalności, przez Austryjaków wymyślonych dla kontroli obcowania duchów.

Po tym niezwykłym i niespodziewanym wstępie do pierwszego wykładu, przystępuję do rzeczy. Rozpoczynając wykłady na Wszechnicy Jagiellońskiej, pragnę wyjaśnić cele i metody nauczania filozofji wogóle, a mego nauczania w szczególności.

Nauczanie filozofji różni się od nau-

czania innych nauk ¹⁾. Ogólne dążenie do wiedzy, stanowiące zasadniczą cechę człowieka na wyższym szczeblu rozwoju, doprowadza go na polu nauk przyrodniczych i historycznych do przykrych rozczarowań.

Najprzód co do istoty wiedzy: pierwotne naiwne oczekiwania, z jakimi młodzieniec ufa naukom przyrodniczym lub historycznym, że mu wszystko do gruntu wyjaśnią — zawsze zostają zawiedzione, gdy spostrzega, iż wszystkie te nauki, nawet najbardziej teoretyczne, jak np. czysta matematyka, mają charakter opisowy jedynie.

Aksjomata Euklidesa, dawniej poczytywane za pewniki, dziś wobec prac Łobaczewskiego i Riemanna schodzą do znaczenia hipotez zasadniczych, obok których możliwe są przeciwległe hipotezy.

Prawo ciężenia jest formułą, uprasz-

¹⁾Co do wspólnych cech filozofji i innych nauk zob. dzieło moje z DZIEDZINY MYŚLI str. 10—19.

czającą opisanie zjawisk, nie wyjaśniającą jednak bynajmniej ich przyczyny pierwszej. Cała fizyka, cała chemja, cała fizjologja dążą do najprostszego wyrażenia w ogólnych formułach tego, co zjawiska nam przedstawiają szczegółowo, podobnie jak botanika z porównania kilku odmian fjołków wyprowadza pojęcie gatunku fjołka.

Różnica między naukami opisowemi a teoretycznemi jest względna: jest to raczej różnica stopni uogólnienia, niż zasadnicza różnica metody i charakteru wniosków, do których na tych różnych polach wiedzy dochodzimy.

Wszędzie opisujemy to, co jest, nie dociekając prawdziwych przyczyn lub celów istnienia. Na niektórych polach zdołaliśmy wyrażenia, za pomocą których opisujemy zjawiska, uprościć do tego stopnia, że jedna formuła obejmuje ogromną ilość zjawisk, jak w matematyce, astronomji lub mechanice, zaś w innych naukach nasze opisowe formuły, czyli tak zwane prawa przyrody,

są mniej ogólne, liczniejsze i więcej zawile. Nigdzie zaś nie docieramy do rzeczywistych przyczyn, których poszukiwanie stanowiło pierwszą pobudkę naukowych badań.

Już Platon w Fedonie skarżył się na to, że Anaxagoras w swem tłumaczeniu fizycznego świata podawał tylko warunki zjawisk, nie zaś ich cele czyli istotne przyczyny. Ta sama skarga dziś jeszcze więcej jest uzasadniona, bo coraz to więcej się przekonywamy, że nawet to, co było poczytywane za warunek konieczny pewnego szeregu zjawisk, jest tylko formułą, obejmującą ten szereg, nie wykluczającą bynajmniej innych warunków w zakresie istnienia.

Myśl, dążąca do wyjaśnienia wszechrzeczy, gubi się w opisie zjawisk coraz to więcej ogólnym, coraz to prostszym, ale nie podnoszącym zasłony, po za którą przed oczyma przyrodnika lub historyka ukrywa się istota Bytu.

Drugie rozczarowanie całkiem nieuchronne na drodze badań przyrody lub

historji, jest niemożliwość rosnąca zastosowania środków badania zgodnych z idealnemi wymaganiami rozumu.

Im wspanialsze laboratorja budują nam rządy, tem więcej naukowa wyobraźnia wyprzedza współczesną technikę, tem jaśniej spostrzega źródła błędów obserwacji w przyrządach, któremi się posługuje.

Najdokładniejsza chemiczna waga, najściślejszy termometr, najwspanialszy teleskop — są bardzo niedokładnymi przyrządami dla teoretyka: znajduje on tylko pewną gorzką pociechę w tem, że umie obliczyć granice błędów i oznaczyć ich prawdopodobieństwo.

Zkądże wziąć to szkło bez skazy, bez różnicy żadnej gęstości ani przezroczystości, ani składu chemicznego, ani fizykalnych własności — to szkło idealne potrzebne do idealnych soczewek? Jeśliibyśmy to szkło sfabrykowali — jak przetopić je w formę potrzebną tak, aby przy tem nie straciło ze swych zalet? A jeśli nareszcie uda się to wszystko,

gdzież ludzka technika znajdzie sposoby oszlifowania soczewki tak, aby jej powierzchnia odpowiadała matematycznej krzywej, żeby była zupełnie gładka, równa, o niezmiennym promieniu krzywizny? Na każdym kroku przenikliwy wzrok teoretyka wietrzy niedokładności, o których się nie śniło naiwnym praktykom.

To samo z każdą wagą. Wszak ramiona obustronne tej wagi idealnej, której my pragniemy, powinny być zupełnie równe, jedno od drugiego nie ma się różnić nawet na tysięczną część milimetra; trzebaby je zbudować z tak lekkiego materiału, żeby nic prawie nie ważyły, a jednak z tak sztywnego, żeby pod największym ciężarem się nie ugięły. Te trudności już uniemożliwiają bezwzględnemu teoretykowi zadowolenie z najdoskonalszej wagi chemicznej — a wszak nawet, gdyby mogły być przewyciężone, pozostaje przecie jeszcze większa trudność zawieszenia szal i ra-

mion tak, żeby nie doznawały żadnego tarcia.

Na każdym polu przyrodniczych badań powtarza się to samo: technika przyrządów pozostaje wiecznie w tyle po za wyobraźnią badacza.

Gorzej jeszcze ma się w naukach historycznych. Rękopisy oryginalne tych pism, na których spoczywa nasza wiedza o przeszłości, po większej części zaginęły. Czytamy je w kopjach kopji pełnych błędów, które z wielkim wysiłkiem dowcipu prostują dopiero bystrzy nasi filolodzy, wprowadzając nieraz do tekstu zdania, o których autor nie marzył.

Nie ma biblioteki na ziemi, gdzieby można znaleźć wszystkie książki napisane o jednej kwestji, a przecie w którejkolwiek z nieprzeczytanych książek może tkwić właśnie to świadectwo, którego nam brak w łańcuchu rozumowań, mającym wytłómaczyć jakiś wypadek.

A gdybyśmy nawet mieli wszystkie autentyczne dokumenty w jednym miej-

scu zebrane, całą literaturę badanego jakiegokolwiek zagadnienia — to przecie to wszystko byłoby tylko bardzo niewystarczającym okruczem przeszłości, szeregiem jednostronnych poglądów na rzecz, w której ci sprzeczni między sobą świadkowie rzadko kiedy przyjmowali czynny udział.

Aby tą przeszłość całkiem jasno pojąć, trzebaby cudownych szkieł, pozwalających nam przeniknąć do duszy aktorów na arenie świata, ujrzeć ich najskrytsze motywy, ich samotne zbrodnie, ich ukryte bohaterstwa. Dopóki tego nie możemy uczynić, wszystkie nasze historyczne badania są tylko błędzeniem wśród prawdopodobieństw nieobliczalnych, budowaniem hipotez, których przy niedoskonałości naszych środków naukowych nigdy nie zdołamy dowieść.

Możnaby się przyzwyczaić do tych rozczarowań, jakie powoduje niedoskonałość naszych środków badania i opisywamy zamiast wyjaśniającego charakteru nauki. Ale w miarę jak w badaniach

postępujemy, czeka nas trzecie rozczerowanie, które wielu do nauki zraziło. Zakres badań rośnie do nieskończoności — każda odpowiedź na jedno pytanie stwarza wiele nowych zagadnień, o których nie myślano przedtem.

Tam gdzie dawniej widziano jedną świetlaną plamkę na niebie, dziś spostrzegamy setki gwiazd większych niż nasze słońce i zamiast wyjaśnienia jednej mgławicy, mamy do obliczenia setki dróg, po których te słońca krążą, a później odkrywamy może planety do każdego słońca należne, księżycy każdej planecie świecące.

Gdy w powietrzu odkryto azot, zdawało się, że już załatwiono kwestję składu atmosfery. Ale po kilkudziesięciu latach badania azotu i jego związków, zjawia się argon, którego nie umiano dotąd od azotu odróżnić. A któż nam ręczy, że na tem koniec?

Każda nowa metoda, odkryta w zastosowaniu do jakiegoś konkretnego pytania, wymaga zastosowania do wielu

pytań pokrewnych. Z chwilą, gdy stylometria pozwoliła określić chronologję pism Platona, otwiera się nieskończone pole stylometrycznych badań nad innymi autorami — tak jak kilkadziesiąt lat temu w chemji pojęcie struktury kilku ciał organicznych, przez Liebiga i Woehlera zbadanych, dało pobudkę do tysięcy badań nad strukturą innych związków.

Jeden nowy nieznaný przedtem fakt historyczny może rzucić nowe światło na cały szereg wypadków i wymaga nowego zupełnie opracowania całej epoki, w której się zdarzył.

W ten sposób ideał wszechwiedzy ¹⁾ rośnie w miarę, jak się ku niemu posuwamy, przerasta nasze oczekiwania i nasze siły. Człowiek szczerý musi wyznać, że im więcej poznaje faktów, tem lepiej ocenia braki wiedzy ludzkiej w zakresie zarówno zdolności naszej wyobraże-

¹⁾ O wysilkach ogarnięcia wszechwiedzy patrz z DZIEDZINY MYŚLI str. 278—281.

nia przeszłości jak i opisanie teraźniejszości.

Jesteśmy jakby dziećmi zbierającymi muszelki na wybrzeżu Oceanu wiedzy, i odgadującymi według kształtu tych muszelek, jakie twory żyją w głębiach morza. Taką jest cała nasza wiedza przyrodnicza i historyczna w stosunku do pytań, które sobie stawia myślący człowiek, że może wzbudzać niesmak przez Goethe'go wyrażony na wstępie Fausta.

Lecz Faust Goethe'go kłamie, gdy twierdzi, że poznał filozofję. Nie mógł znać Faust filozofji, skoro Goethe jej nie znał, bo gdyby filozofję prawdziwą był poznał, nie uległby tak łatwo pokusom Mefista.

Są ludzie, co po za świat zewnętrzny zjawisk lub świat własnych dążeń i pragnień nie umieją wzniesić się do świata niewidzialnej rzeczywistości metafizycznej¹⁾. Do takich oświeconych egoistów należał Goethe.

¹⁾ Zob. z DZIEDZINY MYŚLI str. 40—46.

Ale inni, gdy nie znajdują zadowolenia w badaniu przyrody, ani w poznawaniu historii, ani w zaspakajaniu własnych chuci zmysłowych lub pragnień ambicji — zwracają się do nowego ¹⁾ zupełnie działu czynności ducha ludzkiego — do badań filozoficznych, które im dają wyższe i trwalsze zadowolenie, niż poznawanie szczegółów, albo też myślenie ciągle o sobie.

Wiedza filozoficzna nie jest tak względną jak nauki przyrodnicze lub historyczne. Każdy filozof stawia postulat bezwzględności wiedzy, wznosi się ponad hipotezy do prawdy nie hypotetycznej, lecz apodyktycznej, niewątpliwej, stałej, której nowe odkrycia obalić nie zdołają.

Ta najwyższa dostępna duchowi ludzkiemu prawda filozoficzna jest ciągle potwierdzana przez każdy nowoodkryty szczegół, staje się daleko pewniejszą, niż

¹⁾ O tym zwrocie w życiu Kartezjusza patrz z DZIĘDZINY MYŚLI, str. 314—318.

oczywistość zmysłowa, daje niezłomną podstawę dla rozumowań, rzuca światło wieczyste na drogę czynów, uczy kierować uczuciami tak, aby człowiek każdy mógł być zawsze zgodny z sobą, nie pragnął dziś tego, czemby jutro gardził, lecz stale i wytrwale dążył do jednego wielkiego celu, wspólnego mu z innymi istotami tego wszechświata.

By taką prawdę, taką najczystsza i najwspanialszą wiedzę zdobyć, filozof nie potrzebuje szukać środków po za sobą — znajduje bowiem najważniejsze po temu środki we własnej świadomości, którą ćwiczeniami do nieskończoności może doskonalić, aż dojdzie do boskiej wiedzy i potęgi.

Doskonali narzędzia badania przez proces myślenia, tworzący coraz to ściślejsze pojęcia, umiejący coraz to dokładniej odróżnić jedno od drugiego i w ten sposób mnoży ilość pewników, których pierwsze próbki dała nam matematyka.

To, co na polu ilościowym rozum rozumujący wewnątrz siebie odkrył, jest

tylko pierwszym plonem wysiłków od świata zewnętrznego skierowanych ku nieskończoności wewnętrznej myśli: cała matematyka jest poniekąd przedsiönkiem gmachu metafizyki, nad którym pracują filozofowie.

Gdy istota wiedzy filozoficznej zadawalnia nasze najsilniejsze potrzeby duchowe, a środki badania nie narażają nas na błędy — ze zdumieniem spostrzegamy, że zakres tych badań nie rośnie, jak w poznawaniu zjawisk, do nieskończoności, lecz jest ściśle ograniczonym, tem ściślej, im dojrzałszy jest umysł badacza, im lepiej umie wśród rozmaitości uchwycić naczelną jedność.

Wewnętrzne prawa myślenia, uświadomienie metod poznania, pozwalają nam ogólnie ocenić główne wyniki badań wszystkich na zewnątrz skierowanych.

Istnienie takiej filozofji bywało nieraz ośmieszane — ale tylko przez ludzi niekompetentnych, którzy odnośnych badań nie znali. Od Pytagorasa, a szczególnie od Platona nie było już ludz-

kiego pokolenia bez ludzi wyznających i uczących tą powszechną wiedzę we wszystkich jej działach.

Całość jej można podzielić¹⁾ na filozofję teoretyczną i praktyczną. Filozofja teoretyczna obejmuje przede wszystkim metafizykę, czyli naukę o prawdziwym bycie. W metafizyce odróżniamy ogólną ontologję, traktującą pojęcie czystego bytu w ogóle — kosmologję poświęconą pojęciom czasu, przestrzeni, przyczynowości, materji i ruchu — i spekulatywną psychologję czyli naukę o duszy; — tutaj należą teoria poznania i metodologja, prowadzące nas już do filozofji praktycznej, podzielonej na trzy nauki: logikę, estetykę i etykę. Etykę zakańcza filozofja religii, czyli spekulatywna teologja, stykająca się z metafizyką i zamykająca w ten sposób łańcuch filozoficznych umiejętności.

Cała tak pojęta filozofja oparta jest

¹⁾ O podziale filozofji patrz z DZIEDZINY MYŚLI, str. 17—19.

na pojęciach, które każdy uczeń dopiero musi wytworzyć w swej świadomości z pomocą nauczyciela.

Historja i nauki przyrodnicze posługują się głównie pojęciami czasu ¹⁾ i przestrzeni, opisując zjawiska w tych ogólnych formach wyobrażeń zawarte.

W filozofji przybywa wiele innych takich zasadniczych pojęć, jak np. substancja, monada, dusza, Bóg itd. Jedno pojęcie wymaga najczęściej innych, aby zostało zrozumiane: tak kolejno budujemy cały system pojęć, obejmujących rzeczywistość.

Najpowszechniej znaną hierarchją pojęć jest system pojęć matematycznych, które jedno z drugiego wynikają, jedno na drugim są oparte w pewnym nieuchronnym porządku. Wprzódycy uczymy się dodawać, niż mnożyć, dopiero po mnożeniu następuje dzielenie, później po-

¹⁾ O pojęciu czasu zobacz w dziele z DZIEDZINY MYŚLI, str. 133—152. O przestrzeni tamże, str. 63—74.

tęgowanie i wyciąganie pierwiastków, logarytmy, różniczki, całki etc. Są ludzie, co w matematyce nie są w stanie dojść do pojęcia funkcji trygonometrycznych, inni nie mogą się oswoić z logarytmami — wszak nawet wśród tych, co zdają egzamin dojrzałości, znamy takich, co mechanicznie na pamięć się uczą formuł, bezmyślnie według formuł rozwiązują zadania, wcale nie pojmując o co chodzi.

Skoro już matematyka dla niektórych słabo uzdolnionych duchów przedstawia takie nieprzewyciężone trudności — cóż dziwnego, że pojęcia filozofji dla tłumów, a nawet dla wielu specjalistów naukowych są całkiem niedostępne? Wszak pojęcia te wymagają uprzedniego wyćwiczenia umysłu na najzawilszych pojęciach nauk ścisłych. Np. pojęcie substancji ¹⁾ stanie się dopiero

¹⁾ O pojęciu substancji zobacz z DZIEDZINY MYŚLI, str. 58—62. O duszy tamże, str. 97—127.

dostępne myślicielowi, który uprzednio doskonale zbadał pojęcia materji, ruchu, praw przyrody itd.

Tak samo jak matematyki nikt się na serjo nie nauczy bez samodzielnego rozwiązywania zadań, tak samo filozofji nikt nie pozna bez samodzielnego myślenia, kontrolowanego przez pytania, zadawane nauczycielowi i przez odpowiedzi, dawane na pytania nauczyciela.

Ztąd nauczać filozofji nie można wykładami jedynie. Potrzebną jest indywidualna praca każdego ucznia z nauczycielem — metoda zwana Sokratyczną, choć ją i przed Sokratesem stosował prawdopodobnie już każdy człowiek, co prawdy zdobyte w zakresie wiedzy o życiu i bycie chciał udzielić innym.

Dialektyczne ćwiczenie jest niezbędnym warunkiem wykształcenia filozoficznego. Uczeń winien ciągle mieć wątpliwości, czy każdy wyraz przez nauczyciela używany rozumie ściśle w tem

samem znaczeniu, jakie mu daje nauczyciel.

Wątpliwości te łatwo sprawdzać za pomocą pytań i w ten sposób tylko można dojść do przejęcia od kogoś wiedzy filozoficznej.

Natomiast czytanie bez wyboru i kierunku podręczników filozoficznych musi być prawie zawsze szkodliwem — bo daje pochop do najgorszego nieuctwa, które, jak Sokrates twierdził, polega na tem, że ktoś mniema, iż wie, to czego nie wie.

Młody człowiek, który przeczyta podręcznik historii filozofji, wyobraża sobie często, że poznał filozofów, o których coś przeczytał i rozprawia o nich tak, jak gdyby z nimi kiedykolwiek osobiście obcował. Jeśli taki młody człowiek przestawać będzie z innymi, co mniej od niego czytali, wzbudzi podziw i uznanie, wywołując te wielkie cienie — i jeszcze więcej wzbije się w pychę. Z łatwością zacznie zbijać wszelkich myślicieli, nie znając ich dzieł — jak to robią w niektórych se-

minarjach duchownych — i po wielu walkach z wiatrakami, dojdzie do mniemania, że najwięksi mistrzowie filozofji nie wiele wymyślili, lub że się między sobą nie zgadzają. Dopiero gdy napotka nauczyciela, który mu wytknie jego nieuctwo i dowiedzie, że nie można ze streszczeń lub nawet tłumaczeń sądzić o myślach wielkich filozofów — może taki człowiek być uratowany od bezgranicznej powierzchowności, do ktorej prowadzi poznawanie filozofów z drugiej lub trzeciej ręki ¹⁾.

To też nikt nie powinien sobie wyobrażać, że z wykładu nauczy się historii filozofji. Wykład to tylko preludjum do studjów — ma on zachęcić do poznania źródeł, pobudzić myśl, zwrócić czasem uwagę na rozpowszechnione błędy — nigdy zaś nie może zastąpić ćwiczeń logicznych nad dziełami wielkich myślicieli.

¹⁾ Patrz o tem w dziele z DZIEDZINY MYŚLI, str. 3—19.

Nauczanie filozofji w Uniwersytecie, jako szkole państwowej, miewa z natury swej pewne granice. Kto występuje jako docent Wszechnicy, zawiera przez to pewien układ, zarówno ze słuchaczami, jak i z tymi, co mu dali prawo wykładu. Wszyscy oczekują odeń przede wszystkim obiektywnej wiedzy, przy możliwem ograniczaniu subiektywnego elementu. Zaś każdy myśliciel tworzący szkołę własną, prawie zawsze przekracza w swem indywidualnem nauczaniu granice tej obiektywnej wiedzy, jak np. Mickiewicz to czynił w Collège de France.

Wiedza nasza obiektywna i powszechnie uznana, nie sięga do wszystkich szczegółów, które nas najgoręcej zajmują, nie wystarcza bynajmniej, aby nam dać ten harmonijny pogląd na świat i życie, jakiego wymagamy od skończonego filozofa.

Ztąd biorą się poszczególne szkoły filozofji, stosujące nauczanie swe do potrzeb tych, którzy się grupują w około

jednego przewodnika. Każdy samodzielny myśliciel ma silne przekonania nawet w takich zakresach, gdzie ich nie może obiektywnie udowodnić. Są takie systemy przekonań, łączące ludzi jednego wyznania, jednej partji, jednego usposobienia — jak np. pesymizm¹⁾ dla egoistów, nietzscheanizm dla ludzi słabych czyli dekadentów, pozytywizm dla ludzi ograniczonych duchowo etc. Różne pomniejszych kierunki i poglądy na świat bywają propagowane w rozmaitych klubach politycznych, a nawet w knajpach.

Zachodzi pytanie, czyż katedra uniwersytecka wyklucza wszelką samodzielność myśli? Czyż docent w tych murach nie ma prawa wyrazić swej indywidualnej natury? Czy wogóle istnieje ta obiektywność bezwzględna, której od nas żądają?

We wszystkich prawie uniwersytetach docenci największą wagę przywią-

¹⁾ Bliżej to twierdzenie jest uzasadnione w dziele z DZIEDZINY MYŚLI, str. 221—263.

zują do nieograniczonej niczem wolności nauczania. Jeśli ktoś raz został uznany za kompetentnego na polu jakiegokolwiek nauki, szczególnie filozofji, niepodobna jest go poddawać cenzurze żadnej — trzeba pozostawić dojrzałym słuchaczom sąd, czy chcą z jego nauczania korzystać.

Wydalenie Mickiewicza z Collège de France było niewątpliwie krzywdą dla niego i dla jego słuchaczy, nadużyciem władzy rządowej, hamującej najwyższe prawo wolności nauczania w najwyższej szkole.

Nie mam zamiaru korzystać z tej katedry dla propagandy osobistych upodobań. Będę się starał zawsze w wykładach mych trzymać się tego, co uważam za pewne i niewątpliwe. Lecz sądzić o granicach właściwych mogę tylko własnym rozumem, i nie mogę nikomu przyznawać wyższej kompetencji dla odsądzania mnie od obiektywności.

Ten tylko będzie mógł dobrze pojąć moje wykłady, ocenić ich konsekwencję

i wewnętrzny związek, kto na wszystkie od początku będzie uczęszczał, kto z ćwiczeń logicznych skorzysta, by zdać sobie sprawę z tego czy wykład zrozumiał, kto po za wykładem i ćwiczeniami zajmie się poważną pracą nad poznaniem pism wielkich myślicieli.

Wykłady są dziś właściwie zbyteczne, i mogłyby całkiem zostać zastąpione książkami, dającymi materiał do ćwiczeń logicznych.

Wykładanie takiego kursu, jak zamierzony w tem półroczu kurs o poprzednikach Platona, jest usprawiedliwione głównie zupełnym brakiem dobrej książki o tym przedmiocie w polskiej literaturze ¹⁾.

Wykład ma dać materiał do ćwiczeń logicznych, a zarazem stanowi pierwsze ustne wygłoszenie tego, co ma stanowić książkę.

W naszej literaturze brak jest grun-

¹⁾ Zadna u nas historia filozofji greckiej nie odpowiada wymaganiom naukowym.

townych monografji o najznakomitszych myślicielach — i systematycznego przedstawienia prawd stanowiących wspólny dobytek filozofji. Chcąc w pewnej części te braki usunąć, pragnąłbym w cyklu wykładów, rozłożonym na lata całe, dać całość pożyteczną dla ogólnego wykształcenia.

Wykładając najprzód to, co mam napisać i korzystając z pytań zadawanych mi na ćwiczeniach logicznych, lepiej będę przygotowanym do pisania dzieł o przedmiotach wykładu, bo pytania wskażą mi niejasności w tem, co wypowiem, lub odkryją lepiej potrzeby słuchaczy.

W tym sensie wykłady i ćwiczenia można uważać jako współpracownictwo nauczyciela z uczniami, w celu przygotowania książek pożytecznych a brakujących dotąd w naszej literaturze.

W celu przygotowania gruntu dla rozwoju myśli narodowej, trzeba najprzód rozpowszechnić ogólną wiedzę filozoficzną. Zamiast podręczników mających

przedstawić całą historję filozofji, chciałbym dać szereg monografji o wielkich myślicielach.

Wielkość myśliciela dla nas daje się mierzyć kołem jego wpływu nietylko na współczesnych, ale i na pokolenia po nim następujące. Ztąd nie szukajmy wielkich myślicieli w literaturze bieżącej — bo nie mielibyśmy miary ich wielkości.

Ale wśród tych, co żyli przed nami, łatwo będzie odróżnić duchy naczelne od tych, co na czas krótki panowali nad umysłami współczesnych.

Są pisarze mający olbrzymie powodzenie za życia, jak np. Kraszewski — a potem zapominani w miarę, jak nowi pisarze ich zastępują. Są inni, których wpływ rośnie powoli ale stale, aż imiona ich na wieki zostaną wyryte na ścianach Panteonu ludzkości.

Wpływ ten się przejawia zewnętrznie w ilości wydań, tłumaczeń, komentarzy — a głębokość swoją okazuje jakością cytat z pism wielkiego pisarza w całej literaturze następnych stuleci.

Im więcej pisarz jaki ma czytelników, tem częściej bywają wydawane jego pisma, — im głębiej działa na umysły tych czytelników, tem chętniej przytaczają w innych pismach to, co wyczytali w ulubionym autorze.

Pod tym względem wiekowego wpływu w całej literaturze świata nikt z Platonem i Dantem się mierzyć nie może. Są oni przedstawicielami dwóch zasadniczych poglądów na świat, które stanowią dojrzałe owoce rozwoju dwóch narodów: Greków i Rzymian.

Dante większość myśli, które tak pięknie umiał przedstawić, zawdzięcza dwóm znakomitym poprzednikom, Św. Augustynowi i Św. Tomaszowi, którzy z nim tworzą wielką trójcę katolickiej filozofji. Ci trzej pisarze wywarli tak potężny wpływ przez swój pogląd na świat, jak żaden inny autor tegoż kierunku.

W greckiej filozofji miał Platon dwóch wielkich następców, Arystotelesa i Plotyna, stanowiących z nim razem nie-

śmiertelną helleńską trójcę, wieczyście godną uznania.

Ci trzej mają wiele cech wspólnych, szczególnie niezrównany język grecki, którym jako wspaniałem narzędziem się posługują. Bez znajomości tego języka pojęcia helleńskiego ducha pozostają nieprzystępne i niezrozumiałe dla nowoczesnych czytelników ¹⁾.

Na czele ostatniego wielkiego ruchu myśli, trwającego dotąd, spostrzegamy znowu trzy potężne duchy dosyć ściśle z sobą związane i prawie bezpośrednio po sobie następujące: Francuza Descartes'a, Żyda Spinozę i Niemca polskiego pochodzenia Leibniz'a, który pod względem kierunku swych myśli raczej jest Francuzem, a nawet po francusku pisał większość swych dzieł.

Nareszcie ostatnim z tych myślicieli, o których historia powszechna sądzi swój zdołała wyrazić, jest Niemiec szkockiego pochodzenia Kant.

¹⁾ Zobacz z DZIEDZINY MYŚLI, str. 279 – 281.

Często łączą z nim trójcę niemiecką Fichtego, Schellinga i Hegla, którzy na krytycznej myśli Kanta budowali pałace swe myśli. Lecz nie są oni równi Kantowi co do trwałości wpływu, jaki wywarli. Za życia byli czczeni przez uczni jakby półbogi — dziś mało kto ich czyta.

Niemiecka filozofja tak zakwitła na początku XIX stulecia, że prócz tych trzech idealistów wydała jeszcze trzech innych potężnych myślicieli, Krause'go, Herbarta i Schopenhauera, z których szczególnie ostatni dziś żyje i działa swemi dziełami na czytelników bodaj więcej, niż wszyscy inni.

Pomijając XIX stulecie, jako zbyt świeżą przeszłość — mamy w poprzedzających dwudziestu dwóch wiekach dziesięć imion mistrzów myśli, co do których nie ma wątpliwości, że przodowali tym wiekom, w których żyli i wiekom następnym. Z Greków Platon, Arystoteles, Plotyn — z Rzymian, w szerszem znaczeniu tego słowa, Augustyn, Tomasz

i Dante — w XVII-em stuleciu Descartes, Spinoza i Leibniz — w XVIII-em Kant.

Jeśli na dzieje naszej myśli narodowej spojrzymy, to z równą jasnością się odbija od innych autorów trójca naszych wieszczów: Adam, Juljusz i Zygmunt. Oni w pismach swych wyrazili nieśmiertelne piękno, oni wieczne prawdy narodowej myśli polskiej ujeli w wieszcze orzeczenia.

Inny charakter mają pisma Towiańskiego — one są tylko świadectwem życia pełnego treści duchowej — nie zawierają tak wybitnej ewangelji jak Księgi Narodu i Pielgrzymstwa, Genesis z Ducha, List do Rembowskiego, Przedświt, Trzy myśli, Dziady, Irydion, Nieboska, Kordjan, Król Duch, Wallenrod, Anhelli, Dzień dzisiejszy itd.

Wieszczów naszych czytać możemy sto razy bez znużenia, rozmowy Towiańskiego z uczniami znamy po kilkakrotnem przeczytaniu.

Zdziwi może kogo, że wieszczów stawiam obok takich pisarzy prozaicznych

jak Kant i Spinoza. Lecz Platon i Dante byli także wieszczami i nie wstydzili się najwyższej prawdzie nadać najpiękniejszą formę.

Duch polski nie mógł inaczej się wyrazić jak w utworach natchnienia, dla tego śmiem trójcę wieszczów naszych postawić obok trójcy helleńskiej, trójcy rzymskiej i trójcy myślicieli XVII wieku. Tych trzeba poznać, chcąc sobie zdać sprawę z rozwoju myśli ludzkiej, chcąc się przygotować do zrozumienia filozofji współczesnej,

Zacząć by trzeba zatem od Platona. Lecz Platon stoi na poprzednikach swych, a rozwój filozofji greckiej przed Platonem był tak bogatym treścią, że wyczerpał prawie wszystkie możliwe kierunki, jakie się później pojawiały.

Tem się usprawiedliwia pozorne odstępstwo od ogólnego programu monografji wielkich myślicieli — w kursie bieżącego półrocza, w którym mam przedstawić nie jednego myśliciela, lecz

wszystkich poprzedników Platona, by wyjaśnić powstanie jego myśli.

Naprzemian z wykładami o wielkich mistrzach myśli zamierzam dać kolejno zarysy głównych działów filozofji, jako metafizyki, psychologji, logiki, estetyki, etyki, polityki teoretycznej i teologii spekulatywnej. Te wykłady nie dadzą oczywiście wyczerpującego przedstawienia wszystkiego, co na tych polach dzia-
lano, lecz jedynie obraz głównych wy-
ników, mający zachęcić do szczególnych badań.

Powyższy program wykładów na kilkanaście półroczy, obejmuje tylko to, co dla wszystkich wykształconych Polaków jest niezbędnem — bynajmniej nie stanowi specjalnego kursu dla tych, co się chcą całkiem filozofji poświęcić.

Kto chce zostać filozofem lub nauczycielem filozofji, ten niech nie spodziewa się znaleźć dostatecznego materiału dla swego wykształcenia w wykładach uniwersyteckich i ćwiczeniach publicznych.

Niech szuka prawdziwego filozofa — pozna go po gruntowności i wszechstronności wiedzy, po prawdziwej miłości bliźniego, jaśniejącej nie tylko z pism ale i z czynów jego, po radości, z jaką zdobyte skarby prawdy innym udziela.

Jeśli takiego męża napotka młodzieniec, dążący do najwyższej wiedzy — niech się przyczepi doń jak cień jego, niech się nie zrazi próbami, na które go mistrz narazi, niech się wyrzeczy wszelkiej dumy i miłości własnej w stosunku do niego. Niech wybaczy myślicielowi pewną szorstkość w obejściu, wynikającą z niezliczonych bolesnych zawodów w życiu jego. Niech go nie dręczy pytaniami bez ładu, lecz niech słucha słów, które z ust jego padają, niech je zbiera jako dojrzałe owoce spadające z drzew jesiennych. Niech pozyska jego przyjaźń i niech razem z nim przez lat wiele pracuje, jak Arystoteles razem z Platonem pracował przez dwadzieścia lat.

A jeśli prawdziwego mistrza nie znaj-

dzie ten żądny wiedzy młodzieniec, niech sobie wyszuka przynajmniej rzetelnego nauczyciela filozofji, który mu objaśni dzieła mistrzów. Niech z nim czyta wszystkie te dzieła od Platona do Kanta, a jeśli jest Polakiem, niech potem z dojrzałym umysłem przystąpi do gruntownego poznania wieszczów naszych, których kiedyś powierzchownie czytał w dzieciństwie. Nowe głębie, nowe piękności odsłonią mu się w znanych wierszach. Duch ucznia wzniesie się przy takich studjach na wyżyny, których szukać trudno w publicznych wykładach.

Jeśli wśród was są tacy co chcą poznać te wyżyny, którzy chcą życie oddać szukaniu prawdy, prowadzącej nas do wolności ducha, a przez wolność ducha do niepodległości ojczyzny — jeśli wśród was są tacy Polacy — to niech nie chodzą na moje wykłady. Niech do mnie przyjdą jako do starszego brata, a choć sam nie jestem mistrzem, dosyć z prawdziwymi mistrzami obcowalem, by młodszym wskazać drogę.

Widzę przyczynę obecnego upodlenia naszego narodu w powszechnej obojętności względem wiedzy filozoficznej — szczególnie względem filozofji narodowej naszej, o wiele wyprzedzającej myśl innych narodów.

Więc nie ma zadania, któremu chętniej bym poświęcił wszystkie siły moje, jak wykształcenie tych, co podzielają moją miłość do narodowej idei, a mają przytem wytrwałość, by przejść ze mną te wszystkie drogi Europejskiej myśli, jakie ja z trudem wielkim, a po części bez przewodnika zbadałem.

Takich przyjmę jak braci, gotów jestem z nimi podzielić nietylko wiedzę ale i chleb powszedni, o który się tak dobijali nasi koledzy Socjaliści w Czytelni ¹⁾.

¹⁾ Po wykładzie w Czytelni Akademickiej (patrz wyżej str. 3—65) w dyskusji niektórzy Socjaliści główny nacisk na to kładli, że wśród celów młodzieży nie uwzględniłem chleba powszedniego i że nie wskazał dróg do tego celu wiodących.

Wykłady, ćwiczenia publiczne — są dla tych, co chcą zebrać okruchy od biesiad naszych z boskimi genjuszami ludzkości, a nie mają czasu lub ochoty całego życia tej sprawie poświęcić.

Gdy kogo wykład mój zachęci choćby do przeczytania kilku dzieł Mistrzów, to cel będzie osiągnięty. Bo w wykładach głównie mi chodzi o to, by śpiącą myśl pobudzić; nie mam pretensji dostarczyć jej gotowego i wystarczającego materiału do przeżuwania.

Z tymi co chcą sami pracować gruntownie nad swem filozoficznym wykształcaniem, będziemy tworzyć seminarjum filozoficzne, czyli ściślejszy związek filarecki w celu czytania wielkich filozofów i wprowadzania w życie nauk, jakie w ich pismach znajdziemy.

Posiedzenia takiego seminarjum nie będą bynajmniej polegać jedynie na czytaniu dzieł wybranych pisarzy (dotychczas powstały już kółka dla czytania Platona, Cieszkowskiego i Descartes'a), i na wyjaśnieniu trudności, jakie te dzieła

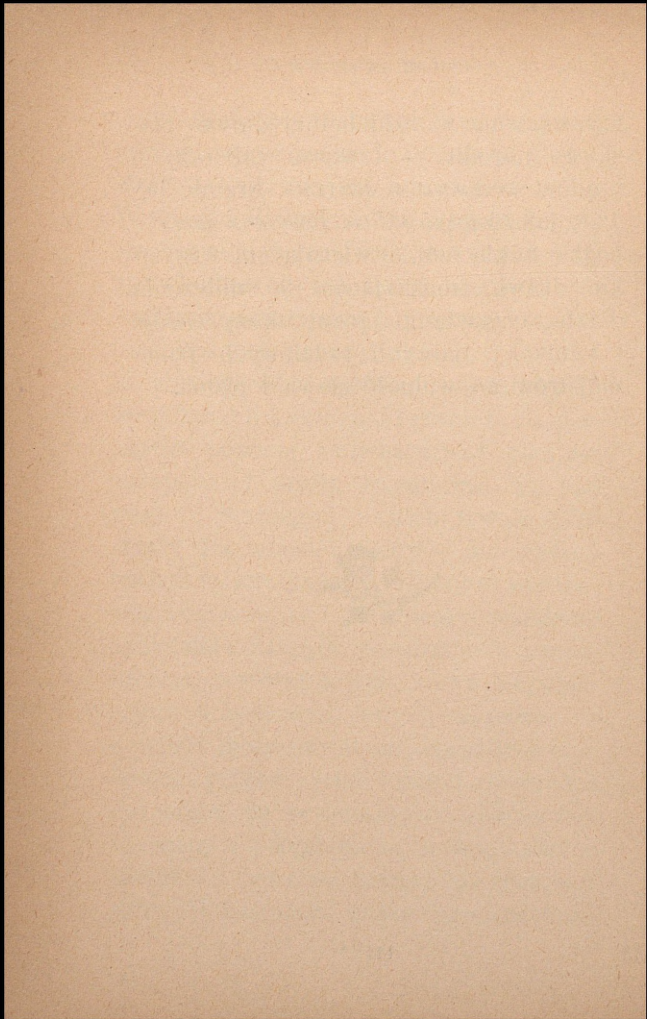
II SEMINARJUM FILOZOFJI POLSKIEJ NARODOWEJ

przedstawiają — lecz także, co najważniejsze, na roztrząsaniu pytań, jakie czytanie ich w umysłach uczni wzbudzi. W ten sposób zacznie się wspaniały proces rozwoju boskiej myśli w każdej indywidualnej świadomości, rozwoju naśladującego zarazem rozwój myśli wielkich naszych poprzedników.

Gdy wśród uczestników Seminarji filozoficznych kilku znajdę takich, co cierpliwie poznają najważniejsze pomniki europejskiej myśli, zastanowią się nad nimi i wyciągną z nich trwałe podstawy dla własnej pracy — utworzymy nareszcie SEMINARJUM FILOZOFJI NARODOWEJ POLSKIEJ — i zaczniemy wydawać arcydzieła naszych wieszczów z komentarzem, porównującym ich z największymi wieszczami innych narodów — a wtedy może nawet najtchórzliwsi ugodowcy przetrą sobie oczy i spostrzegą nareszcie, że posiadamy czarowne źródła mocy i potęgi ducha, wobec których szatańska przemoc materialna jest bezsilna. Wtedy może nasze dzieci zacznie-

my chować w szlachetnej dumie polskiego narodu — i wobec zaborczych rządów «POLAKIEM JESTEM» brzmieć będzie, jak niegdyś «*Civis Romanus sum*» — będzie zakłębem, otwierającym wszystkie drzwi, zmuszającym do milczenia działa, obezwładniającem ukazy carów i zamachy naszych rodzinnych policmajstrów na wolność słowa i pisma.

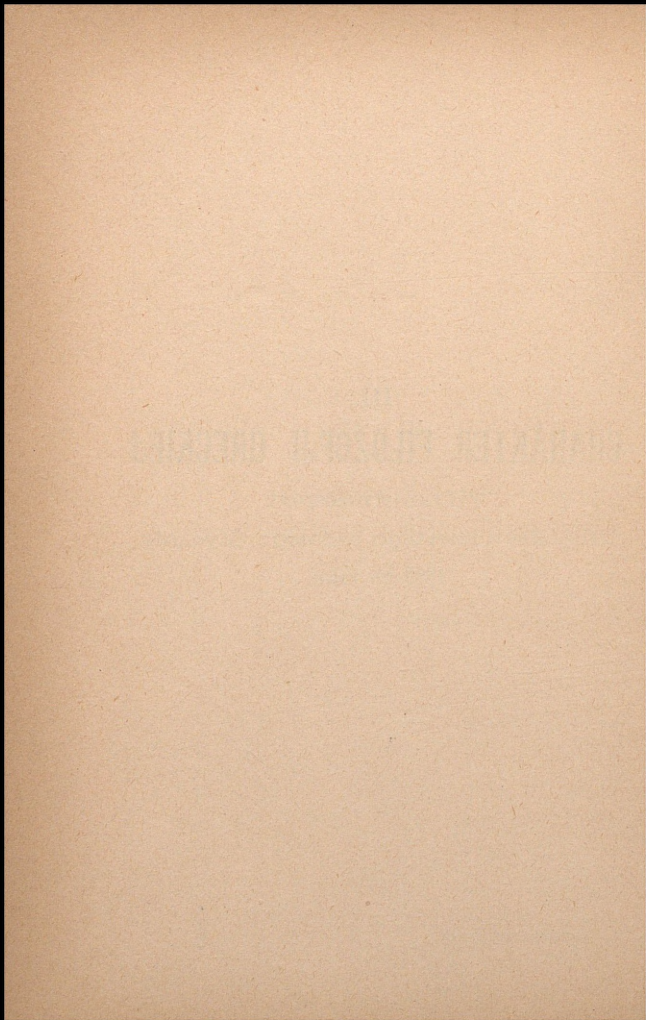




III.
CHARAKTER FILOZOFJI GRECKIEJ

WYKŁAD WYGŁOSZONY

dnia dwudziestego szóstego Stycznia
1899-go roku.



Jeśli zadaniem filozofji jest poznanie rzeczywistego Bytu i wynikających z określenia istniejącej rzeczywistości zadań życia ludzkiego — to może na pierwsze wejrzenie wydać się wątpliwem, czy badanie historii filozofji, oświetlenie błędów przeszłości, zbliża nas do celów samej filozofji.

Kto łaknie prawdy, zapyta się, gdzie znaleźć może gotowe i ostateczne rozstrzygnięcie wszystkich zagadnień, bez powtarzania wędrówek po różnych labiryntach myśli, przez które przechodzili nasi przodkowie.

Dla profana te dawne drogi myśli wydają się bezładną siecią, w której każdy niezależny umysł uwikłać się

III POGŁĄDY PROFANOW NA HISTORJĘ MYŚLI

musi. Często słyszeliście mniemanie, jakoby filozofowie nigdy się między sobą nie zgadzali ¹⁾, — jakoby każdy głosił swoją doktrynę, nie zważając na innych, podobnie jak bywa w szpitalach dla obłąkanych, gdzie żaden chory innych nie spostrzega, tylko swoje wciąż w kółko prawi.

Według takiego wyobrażenia, pisma filozofów są jakby zbiorem różnych a przeciwległych sobie mniemań, z których miłośnicy dyskusji czerpać mogą argumenty dla obrony wybranej tezy, bez nadziei przekonania przeciwników. Nikt swego nie dowiódł, ale każdy zdołał osłabić dowodzenie innego, aż słuchacze zwątpią, gdzie prawdy szukać należy — i powiedzą sobie, że «nie ma takiego głupstwa, którego by nie bronił jeden z filozofów».

Takie poglądy na historję filozofji zdarzają się nietylko w umysłach nie-
wykształconych ludzi, lecz czasem by-

¹⁾ O tem patrz z DZIEDZINY MYŚLI str. 3.

wają nawet głoszone z katedr uniwersyteckich przez sceptyków, pozbawionych wszelkich własnych przekonań, lub przez żarliwych obrońców nadprzyrodzonej wiary, sądzących, że gdy osłabią zaufanie do rozumu ludzkiego, tem łatwiej nawrócą zbłąkane dusze na drogę bezwzględnego uznania objawienia boskiego!

Ci szczególnie apostołowie zyskują owieczki, których im nikt nie pozazdrości, bo za byle jakim donioślejszym głosem łatwo pójdą w inną stronę i ciągle się nawracać dadzą rozmaitym misjonarzom. Gdybyśmy w historii filozofji widzieli tylko historję błędów ludzkich i świadectwo słabości ludzkiego rozumu, to istotnie szkodaby czasu na ten przedmiot użytego. Lecz wiemy, że historia filozofji zawsze pociągala ludzi myślących, jak świadczą liczne opracowania tego przedmiotu wśród dojrzałych narodów.

Czasem porównywano pisma wielkich myślicieli między sobą tak jak

III FILOLODZY JAKO HISTORYCY FILOZOFJI

przyrodnicy przez porównanie ciekawych okazów zaginionych gatunków starają się rzucić światło na ich pochodzenie. Nieraz uczony historyk doznawał radości archeologa, gdy gdzieś w zapomnianych dziełach mógł wskazać te same poglądy, które mniej doświadczeni pisarze współczesni uważali za nowe i oryginalne.

Ten filologiczny sposób traktowania historii filozofji nie wiele trwalsze da zadowolenie, niż owa teologiczna krytyka, mająca za cel zburzenie wszystkich świątyń myśli na podstawie czystego rozumu zbudowanych, by na gruzach filozofji bezpieczniej móc zatknąć sztandar nadprzyrodzonej wiary z objawienia płynącej.

Duch głęboko religijny nie będzie się obawiał sprzeczności między rozumowaniami filozofów a wiarą przez natchnionych apostołów głoszoną — bo życie całe, za wkluczeniem i filozofji widzi jako rozwój i urzeczywistnienie myśli Bożej.

Umysł iście krytyczny, choćby przez historyczne badania doszedł do spostrzeżenia, że pewne dawne teorie po wiekach powracają, jak np. pozytywizm Protagorasa odrodził się w doktrynie Comte'a, — nie zwątpi o postępie ciągłym a stałym myśli filozoficznej, bo każdy wielki myśliciel zdobył jakąś prawdę, której żaden dalszy postęp filozofji nie zachwiał, — a z prawd tych jakby z kamieni ciosanych powoli wznosi się gmach tej PHILOSOPHIA PERENNIS, która w zasadzie zgadza się z każdym prawdziwym objawieniem religijnem.

Zdanie sceptyków wydających się mędrkami: «nie nowego pod słońcem!» — okaże się fałszywem, gdy bezstronnie a ze znajomością rzeczy spojrzeć na rozwój myśli ludzkiej, — a nawet będziemy musieli przyznać, że każdy samodzielny myśliciel coś nowego wymyślił, wyciosał nowy kamień przydatny do tej Świątyni wiedzy, którą powoli buduje cała ludzkość.

Kto z was dzieła filozofów zechce

III WARTOŚĆ DAWNYCH POMNIKÓW MYŚLI

czytać — nie jak zacierzewiony w wyznaniowej walce teolog, — nie jak zaciekawiony szukaniem plagjatów filolog, — lecz jako filozof miłujący prawdę nadewszystko, — ten się przekona, że w każdym tkwi jakaś zdobycz stała, niezniszczalny jakiś skarb zdobyty dla skarbcza ludzkości, którego lekkomyślność żadnej poszczególnej jednostki roztrwonić nie zdoła, bo sam Bóg go strzeże i ciągle nowych stróży wznieca, co świętych ogni pilnują.

Historja ¹⁾ myśli ludzkiej wyda się wam wtedy jakby kronika osobistego rozwoju ludzkości, a ludzkość całą zdolacie sobie wyobrazić jakby istotę świadomie dążącą do doskonałości i posuwającą się ciągle naprzód na tej drodze przez prace jej pojedynczych członków.

Taki stopniowy rozwój myśli ludzkiej tem więcej jest zdumiewający, że wśród pracowników co się doń przyczy-

¹⁾ O znaczeniu historii filozofji obszerniej w dziele z DZIEDZINY MYŚLI str. 264—281.

nili, wielu nie znało nawet swych poprzedników, a pomimo tego uzupełniali wyniki ich dążeń. Mało kto zdołał przeczytać wszystko co napisano przed nim o przedmiocie jego badań: wielu zaczyna jakby od początku, inni znają zaledwie kilka dzieł z zakresu, na którym ćwiczą myśl własną.

A jednak cały szereg dzieł o jakimkolwiek przedmiocie traktujących, tak dalece stanowi dziwny jakiś łańcuch nieprzerwany, że jeśli kto zada sobie pracę przeczytania takiego kompletu pism pokrewnej między sobą treści, to prawie zawsze dozna wrażenia, jakby te pisma były kolejnymi próbami, za pośrednictwem różnych osób, wyrażenia prawdy stopniowo spostrzeganej przez jedną i tę samą istotę, przez jakiegoś ducha tej nauki, do której ów szereg pism należy.

To złudzenie miałem i na polu przyrodniczych nauk, gdym poznał całą literaturę szybkości reakcji chemicz-

nych ¹⁾, — i na polu historycznych nauk, gdym przeczytał kilka tysięcy pism o Platonie ²⁾.

W wyższym jeszcze stopniu niż w zakresie badań przyrody lub historii, — oczywistą jest ciągłość myśli ludzkiej na polu filozofji, tembardziej, że wielcy filozofowie prawie zawsze znali przynajmniej głównych swoich poprzedników. Arystoteles znał Platona, Plotyn Arystotelesa, Św. Augustyn i Św. Tomasz grecką filozofję, Dante ojców kościoła, Kartezjusz scholastyków, Leibniz Kartezjusza, Kant Leibniza itd.

Jednak i po za tym wpływem osobistym, jaki jedni na drugich przez swe dzieła wywierają, trzeba przyznać obiektywną ciągłość w rozwoju myśli ludzkiej, stopniowe budowanie prawdy powszechnej obejmującej coraz to szersze horyzonty.

¹⁾ O czem: *Das Gesetz der Beschleunigung der Esterbildung, ein Beitrag zur chemischen Dynamik.* Halle. 1885.

²⁾ *Plato's Logic.* London, 1897.

Pogląd na ciągłość myśli ludzkiej, — pomijając wzajemną zależność od siebie jednostek, — był już znany Platonowi, a w nowszych czasach znalazł gorliwego obrońcę w Heglu, — za którym szczególnie na polu historii filozofji poszedł kilkadziesiąt lat później J. E. Erdmann, autor jednego z najlepszych dzieł obejmujących dzieje myśli ludzkiej¹⁾. Jeśli z pomocą takiego dzieła zechcecie sobie zdać sprawę z szeregu myślicieli po sobie następujących od Thalesa do naszych czasów, łatwo spostrzeżecie, jak dalece historia filozofji może być istotnym wstępem do samodzielnych badań filozoficznych. To też prawie wszyscy znakomitsi filozofowie nowszych czasów od badań historycznych zaczynali swe studia.

Występuje tutaj zjawisko podobne do tego, co zauważono przy porównaniu

¹⁾ J. E. ERDMANN. *Geschichte der Philosophie*, ob. także: JANET ET SÉAILLES. *Histoire de la philosophie*.

fizjologicznego rozwoju jednostki z przypuszczalnym rozwojem gatunku, do którego dana jednostka należy. Indywidualny rozwój osobnika myślącego najłatwiej się odbywa, gdy naśladuje rozwój myśli minionych pokoleń. Stąd historia filozofji nabiera doniosłości wychowawczej jako środek ćwiczenia myśli i doprowadzania jej do poziomu współczesnej umysłowości.

Zachodzi pytanie, czy w tym celu warto sięgać tak daleko wstecz i zaczynać aż od Greków? Kto zna historję powszechną, ten wie, że nawet polityczne i społeczne warunki współczesnego życia nie mogą być dostatecznie wytłómaczone bez znajomości dziejów starożytnych. W zakresie filozofji ta nasza zależność od Greków jeszcze wyraźniej występuje: cała myśl współczesna jest przeniknięta poglądami Greków, choć one we współczesnej literaturze po większej części zatraciły już piętno swego pochodzenia.

Główne odmiany zasadniczych prze-

konań dziś istniejących, hipotezy pierwsze, od których całość poglądu na świat zależy, — jak panteizm, materializm, idealizm, indywidualizm, mistycyzm, — wszystkie znane były już Grekom. Te walki, które jeszcze niedawno toczyły się między wiarą a wiedzą, między pozytywizmem a metafizyką, — są tylko echem podobnych polemik i dyskusji prowadzonych kiedyś w Atenach. Więc jeśli chcemy skorzystać z doświadczenia minionych wieków na polu czystej myśli, powinniśmy się zwrócić do Aten, jako do kolebki kultury europejskiej, kultury tak zasadniczo różnej od wschodniej cywilizacji, która ją poprzedziła.

Inny wzgląd, nadający wyjątkową doniosłość filozofji greckiej, jest powstanie wśród Greków najtrwalszej i najpotężniejszej szkoły filozoficznej, w Akademji Platona. Myśliciele tej miary, co twórca Akademji, tak rzadko nawiedzają ziemię, że w ciągu ostatnich dwudziestu trzech wieków żaden nie dorównał temu Ateńczykowi wszechstronnością wiedzy,

rozległością doświadczenia, urokiem i jasnością stylu, służącego dla wyrażenia zdobytych przezeń skarbów myśli. Dziś jeszcze pisma tego mędrca są niezrównaną skarbnicą psychologiczną i stanowią najodpowiedniejszy przedmiot dla naszych ćwiczeń logicznych.

Chcąc poznać warunki, wśród których taki genjusz mógł się rozwinać, winniśmy zbadać jego poprzedników. Tak jak wierni chrześcijanie wędrują do Palestyny, by odwiedzić miejsca, gdzie Jezus cierpiał i nauczał, — tak samo ci co na serjo pragną znaleźć rozwiązanie zagadek Bytu, powinni przebyć i poznać drogi myśli, któremi kroczył genjusz Hellady, skąd początek wzięła europejska filozofja.

Możnaby jeszcze podnieść wątpliwość, czy godzi się dzielić filozofów według ich narodowości? Czy ludzie obejmujący myślą swoją całość istnienia, życia ludzkiego i boskiego — mogą być jeszcze uważani za Greków, Niemców, Polaków, — czy też różnice narodowościowe

znikają na tych wyżynach jako zbyt zewnętrzne, od miejsca i czasu zależne?

Każdy filozof napozór całem swem dążeniem wychodzi nietylko z siebie, ale i z ciasnego koła narodowych aspiracji swoich ziomków, — przez co staje się obywatelem ludzkości.

A jednak nie próżne są nazwy filozofji greckiej, szkockiej, niemieckiej. Bo jeśli wogóle filozofów mamy dzielić na różne gatunki lub odmiany, to podział myślicieli nie wypadnie inaczej niż podział ludzi wogóle, skoro myśliciel w najwyższym znaczeniu tego słowa jest człowiekiem. A żadna cecha szczególna tak ludzi nie różni, jak narodowość, gdy człowiek dochodzi do tego szczebla cywilizacji, na którym pojawiają się narodowości.

Ludzie różnej rasy, różnej mowy, różnego wyznania, — są sobie bliscy, jeśli do jednego należą narodu. A pojęcie narodu zależy nie od cech zewnętrznych, — lecz od idei przewodnich kie-

rujących jednostkami najwyższymi w danym narodzie.

Do narodu nie należy cała masa ludowa mówiąca jednym językiem. To plemię tylko lub szczep, łatwo mogący uleść wynarodowieniu. Godła narodowe zdobywa lud pracą, myśli i uczuć, gdy nową potęgę wnosi do wszechludzkiego rozwoju, wtedy dopiero staje się narodem; a staje się narodem dzięki swoim duchowym przewodnikom, wieszczom i myślicielom.

Więc filozofowie, więcej niż inni ludzie są przedstawicielami tego narodu, z którego wyszli, a raczej tego narodu, który oni stwarzają przez wewnętrzną pracę swego ducha.

Tam gdzie się pojawia filozofja jest już i świadomość narodowa. Grecy byli tak wybitnym narodem, że po dwóch tysiącach lat ich potomkowie jeszcze nie utracili wszystkich cech swoich przodków. Zaś jednym ze źródeł narodowej odrębności, jedną z potęg narodowego ideału była u Greków ich filozofja.

Dlatego jest słusznem wydzielenie greckiej filozofji jako odrębnego działu myśli ludzkiej, — co tembardziej da się przed wszelkimi zarzutami obronić, że jednocześnie z grecką, innej filozofji w Europie nie było, — od Greków wzięła początek swój europejska filozofja. Chcąc ogólne dzieje myśli europejskiej przedstawić, trzeba zacząć od filozofji Greków.

Wszelka nawet najbardziej naturalna klasyfikacja jakichkolwiek przedmiotów jest tylko środkiem, ułatwiającym orjentację, — nie zaś koniecznym wyjaśnieniem najistotniejszej treści bytu tych przedmiotów. Jedynie szczegółowe przeprowadzenie jakiegokolwiek klasyfikacji może usprawiedliwić zasadę podziału. Tak np. podział ciał chemicznych na organiczne i nieorganiczne wyda się na pierwsze wejrzenie bardzo dowolnym, a jednak jest usprawiedliwiony przez cały rozwój chemji. W podobny sposób badania nad filozofją usprawiedliwiły

wydzielenie filozofji greckiej jako zjawiska odrębnego.

Zadaniem wykładu jest pobudzenie myśli, nie zaś obciążenie pamięci danymi bibliograficznymi, więc ograniczę się do najwybitniejszych poprzedników Platona i do najdonioślejszych ich przekonań, ze szczególnem uwzględnieniem wpływu, jaki wywarły, i znaczenia jakie dziś jeszcze dla nas mają.

Wielką trudność w przedstawieniu początków greckiej filozofji stanowi brak prawie zupełny świadectw wiarogodnych o najdawniejszych myślicielach. Dzieła filozofów z VI-go i V-go wieku przed Nar. Chr. nie doszły wcale do nas i są nam znane jedynie z drugiej ręki, ze wzmianek o nich lub z cytat, trafiających się u daleko późniejszych autorów. Z IV-go wieku posiadamy dzieła jednego tylko filozofa, mianowicie Platona, i oprócz tego znaczną część dzieł Arystotelesa.

Inne liczne pisania z owego czasu zaginęły i nie wiemy o nich wiele więcej, niż o poprzednikach Platona. Dalszy znowu rozwój myśli greckiej w ciągu następnych sześciu wieków mało pozostawił śladów, — i dopiero w IV-m w. po Chr. natrafiamy na jednego filozofa, Plotyna, którego wszystkie dzieła zostały zachowane potomności.

Stąd widać, że o większości filozofów greckich mamy wiadomości nader niepewne, a źródłowo znamy tylko Platona, Plotyna i w znacznej części Arystotelesa. Okoliczność ta nigdy nie była dostatecznie uwydatnioną przez historyków filozofji, którzy się o każdym dawnym myślicielu rozpisują tak, jakby go najdokładniej znali. A jednak zapominając o tych poważnych lukach naszej wiedzy, nigdy nie pozyskamy obiektywnego całkiem obrazu rozwoju myśli ludzkiej.

Historja filozofji szczerze przedstawiona według tego co istotnie wiemy, mniej wspaniale będzie wyglądać, niż

pomysłowe dzieła, w których mnóstwo subiektywnych przypuszczeń figuruje tak jakby stanowiły niewątpliwe prawdy, — a całość się czyta niby fantastyczna powieść.

Filozofa nie można ocenić ze streszczeń lub urywków, ani z tłumaczeń: o tem łatwo się przekonać, gdy takie streszczenia porównacie z oryginałem. Jeśli kilkanaście osób siądzie koło siebie i pierwsza powie drugiej jakie proste i łatwo zrozumiałe zdanie, — druga powtórzy trzeciej itd. — to prawie zawsze ostatnia wersja będzie się tak różnić od pierwszej, jak każda plotka od prawdy. Wiedzą dobrze autorzy dzieł, jak rzadko ich rozumieją recenzenci — a większa część najostrzejszych polemik toczy się nie o istotne różnice zdań, lecz o fałszywe zrozumienie jakiegoś wyrażenia.

O filozofach nowszych, których wszystkie dzieła posiadamy wraz z wiadomością, gdzie i kiedy każde dzieło zostało napisane, prowadzą się w fachowej literaturze nieskończone dyskusje. Cóż

dopiero, gdy o jakim filozofie starożytnym, przez całe swe usposobienie mniej do nas podobnym, musimy sądzić według urywków, cytat, sprawozdań lub streszczeń!

Dziwne, całkowite prawie zniszczenie greckiej literatury filozoficznej, czyni nas w osądzeniu jej zależnymi od późniejszych greckich i rzymskich historyków lub kompilatorów, od których dowiadujemy się wielu sprzecznych szczegółów o życiu tych dawnych mędrców, — a czasem otrzymujemy jakiś urywek z ich zatraconych pism, — jakiś zdanie przypisywane tym ojcom filozofji.

Porównanie krytyczne różnych świadectw prowadzi do wniosków dosyć prawdopodobnych o rzeczywistej treści zaginionych pism, ale po za prawdopodobieństwo nie wychodzimy w tych zawyłych badaniach.

Jednak, nawet przy tak niedoskonałym stanie naszej wiedzy, — jasno się okazuje dla bezstronnego badacza, że

żaden filozof grecki nie dorównał doniosłością swą, wpływem i bogactwem myśli Platonowi, którego pisma w całości ocalały. Platon i uczeń jego Arystoteles streszczają w swych pismach poniekąd cały genjusz grecki, gdyż przyjęli od poprzedników to, co było utrwalenia godnem, a stworzyli dla następców podstawę dalszych rozumowań.

Wobec tego możemy uważać wszelkie wiadomości o poprzednikach Platona jako wstęp do przedstawienia myśli wielkiego ateńskiego mędrca; — ważniejszą jest dla nas znajomość z pierwszej ręki jego własnej filozofji, niż wszelkie informacje o jego poprzednikach, których własnych dzieł nie posiadamy.

Kto chce gwałtem niedostatek materiałów wyrównać, a znaczenie dwóch filozofów naczelnych ograniczyć, jest zawsze zmuszony zastąpić ścisłą wiedzę niepewną tradycją.

Całą filozofję grecką można podzielić na trzy części, uwzględniając nie-

tylko czas i miejsce działania filozofów, lecz także treść ich nauczania.

Pierwsza epoka obejmuje najdawniejszych myślicieli od VII-go do V-go wieku przed Nar. Chr., kiedy filozofja była uprawiana jedynie w kolonjach greckich, gdzie kolejno powstawały różne szkoły filozoficzne: ich dziełem zbiorowem było stworzenie panteizmu i materjalizmu, najdawniejszych poglądów na świat.

Druga epoka, od połowy V-go wieku do końca IV-go wieku przed Nar. Chr. obejmuje rozkwit filozofji ateńskiej, od Anaxagorasa do Arystotelesa włącznie. Wynikiem tego ruchu umysłowego było powstanie idealizmu, nowego poglądu na świat, stworzonego przez Platona, przekształconego przez Arystotelesa, — a trwającego bez przerwy w pismach wielu późniejszych filozofów aż do Hegla.

Przedstawienie filozofji ateńskiej można podzielić na trzy główne działy:

1. Filozofja ateńska przed Platonem.
2. Platon i jego szkoła.

3. Arystoteles i Perypatetycy.

Nakoniec trzecia epoka filozofji greckiej sięga aż do jej upadku, spowodowanego rozpowszechnieniem chrześcijaństwa, — i obejmuje liczne szkoły filozoficzne, nie ograniczone do jednego miejsca, lecz rozproszone po całym obszarze państwa Aleksandra Macedońskiego a potem cesarstwa Rzymskiego, — przy czem, jako główne ogniska myśli prócz Aten występują Aleksandrja i Rzym.

Jeśli uwzględnić różnice w obfitości materiałów dla opracowania różnych epok, to podzielibyśmy całość filozofji greckiej na cztery mniej więcej równe działy:

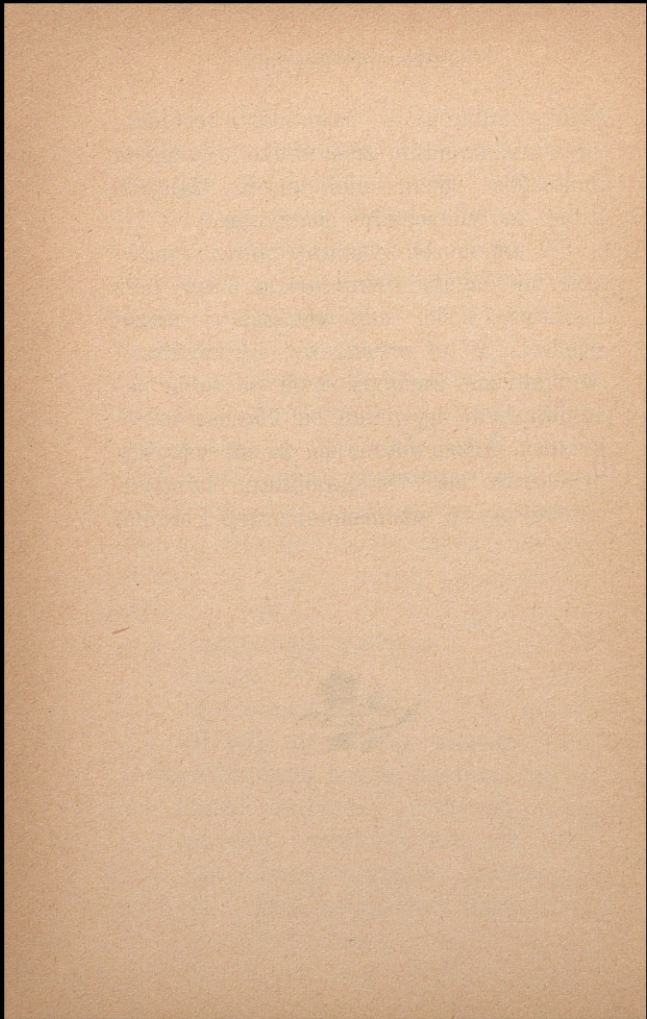
1. Poprzednicy Platona.
2. Platon.
3. Arystoteles.
4. Filozofja grecka po Arystotelesie.

Pierwszy dział będzie stanowić przedmiot kursu bieżącego półrocza, przy czem umyślnie pomijać będę wszystko to; co jest niepewne, choćby jednomyślnie było powtarzane we wszystkich

podręcznikach, — natomiast postaram się wam, koledzy, zasadniczo uwydatnić doniosłość tych nielicznych danych, które za wiarogodne poczytuję.

W ten sposób zyskamy obraz wprawdzie nie bogaty różnaitością barw, lecz możliwie ściśle odpowiadający naszej wiedzy. I to wystarczy, by wykazać wewnętrzny związek tych po sobie następujących myślicieli od Thalesa do Sokratesa. Przekonacie się, że oni wszyscy pracowali nad fundamentami świątyni czystej myśli, wzniesionej przez Platona.





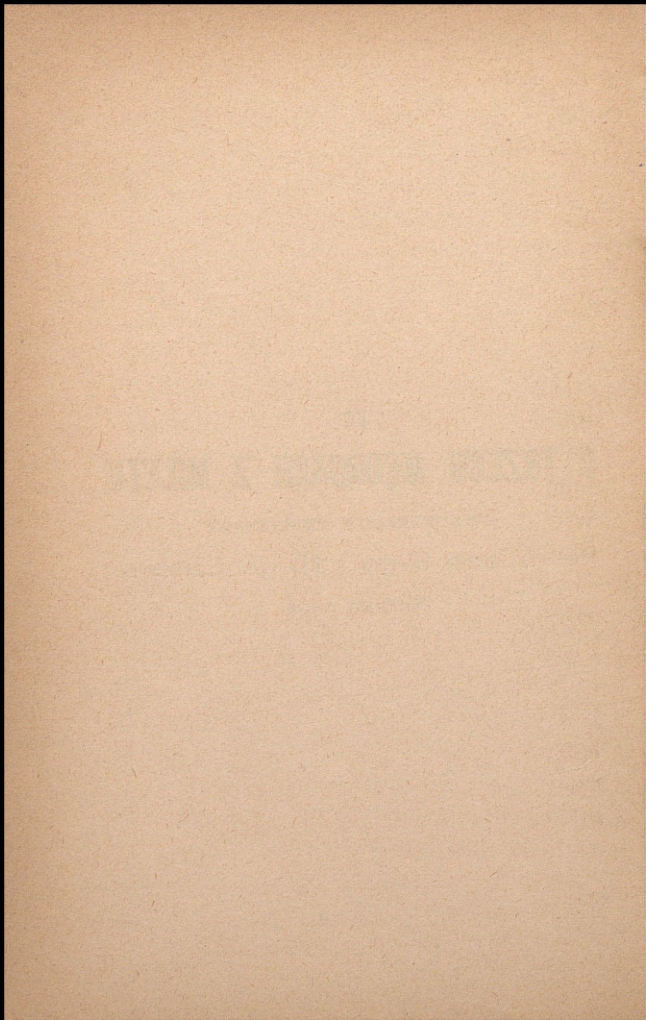
IV.

O TRZECH MĘDRCACH Z MILETU

DWA WYKŁADY WYGŁOSZONE

w dniach 9-go i 16-go Lutego

1900-go roku.



Wiadomości o wysiłkach greckich myślicieli, kierowanych ku stworzeniu poglądu na świat, niezależnego od mitologicznych tradycji, nie sięgają dalej wstecz, niż do VI-go wieku przed Nar. Chr.

W dziełach dawniejszych poetów, jak np. Homera i Hezjoda, znajdujemy wprawdzie wiele poglądów na życie ludzkie wogóle lub na pewne jego przejawy, — ale są to zapatrywania, zależne od tradycyjnych wierzeń, stworzone przez energję raczej woli, niż myśli, więc nie mogą one być zaliczone do historii filozofji.

Każdy człowiek samodzielny, który silnie czegoś pragnie, stwarza sobie

przekonania, płynące z treści jego pragnień, a potęgą woli narzuca te przekonania otoczeniu, przez co powstaje tradycja. Jeśli ta tradycja ma prócz woli potężnych jednostek źródła w natchnieniu, to tworzy się wiara religijna.

Całkiem inne jest stanowisko filozofa względem świata. O ile jest filozofem, stara się on uspić wszelkie żądze i pragnienia, a nawet uczynić swój umysł w rozumowaniu całkiem niezależnym od danych objawień, — by wyjaśnić byt i życie za pomocą samodzielnych wniosków z danych doświadczenia zewnętrznego lub wewnętrznego, przy jaśniejszej świadomości podstaw i założeń, od których sąd każdy zależy.

To ciągle zdawanie sobie i innym sprawy z całego łańcucha przesłanek każdego wniosku, aż do pierwszych zasad, — stanowi cechę filozofa i różni go wielce od poety, wieszczka lub teologa. Filozof pracuje rozumem i buduje tylko tyle, ile na tej podstawie zbudować może.

Rozum ludzki nie sięga tak daleko, jak boskie natchnienie, ale jest pewniejszym siebie — i na tem ciasnym polu, na którym działa, buduje trwale. Cośmy sami sobie wyrozumowali i oparli na niewzruszonych pewnikach ciągle potwierdzanych przez każde nowe spostrzeżenie, to ma charakter wiedzy niewątpliwej i ostoї się w walce mniemań. Zaś najjaśniejsze horyzonty, spostrzeżone w stanie natchnienia, czasem znikają później, gdy opuści wieszczka moc boska, co go w górę niosła.

Natchnienie boskie, jako pochodzące ze świata duchów potężniejszych niż ludzie, trudno nam bywa nieraz przy naszej niedoskonałości odróżnić od pokus i ulud szatańskich, które przybierają ludzkie pozory boskiego pochodzenia ¹⁾. Natomiast rozum, o tyle o ile nim

¹⁾ Patrz: Jerem. XXIII, 9—24. — Ewang. Św. Mat. XXIV, 4—24. Pierwszy list apostolski Św. Jana IV, 1.—Drugi list Św. Pawła do Thesal. II, 9—11.—Drugi list Św. Piotra II, 1 - i wiele innych ustępów w Star. i Now. Testamencie.

się posługujemy w granicach dłań przystępnych, jest nam lepiej znanem narzędziem zdobywania prawdy. Dlatego, nawet gdy odkryjemy skarby ducha, objawienia boskie, wyższe od rozumu, nie powinniśmy gardzić rozumem, ani odrzucać światła, jakie nam ta ludzka władza daje.

Filozofja grecka na początku swego istnienia występuje jako wyraźna reakcja przeciw mitologii, która była owocem mieszanych natchnień. Pierwsi myśliciele spostrzegli niewiarogodność pewnych danych tej powszechnej tradycyjnej mitologii, będącej wytworem po części wyobraźni, po części pragnień wieszczów, po części istotnego natchnienia, — i postanowili niezależnie od wszelkiej tradycji szukać rozwiązania zagadek bytu za pomocą własnego rozumu.

Początki tego rodzaju badań rozumowych spostrzegamy nie w samej Grecji, lecz w greckich kolonjach, które przez rozległy swój handel prędszej do-

szy do materjalnego dobrobytu, umożliwiające zaniedbanie codziennej troski o utrzymanie fizycznego życia i zwrócenie myśli ku ogólniejszym zagadnieniom.

Tam gdzie wszystkie wysiłki pochłania walka o byt fizyczny, trudno jest oddawać się filozofji. Nie chcę przez to powiedzieć, aby niezależność materjalna była jakimś koniecznym warunkiem filozoficznej myśli dla jednostek, bo znaliśmy filozofów bardzo ubogich i niedbających o materjalne warunki, — jak np. Spinoza lub Sokrates.

Jednostka może zawsze zredukować swoje fizyczne potrzeby tak dalece, że nędza nie przeszkodzi jej duchowym dążeniom. Ale w rozwoju społeczeństw widzimy cele dążeń następujące po sobie w pewnym historycznym porządku — i wprzód występuje na jaw dążenie do zaspokojenia głodu fizycznego, a nawet zachcianek zbytku — niż dążenie do rozumowej prawdy, niezależnej od tradycyjalnych wierzeń.

Z tego historycznego porządku w rozwoju dążeń ludzkich nie godzi się wyciągać fałszywego wniosku, jakoby dobrobyt materialny w jakiegokolwiek dobie życia jakiegokolwiek społeczeństwa mógł być ważniejszy, niż praca filozoficzna.

Największe bogactwa nie stworzą w upadłym na duchu narodzie jednego arcydzieła myśli: Rzym u szczytu swej potęgi politycznej i finansowej całą filozofję swoją musiał sprowadzać z biednej, podbitej, podupadłej materialnie Grecji.

Znałem wśród rosyjskiej młodzieży nad Wołgą bractwo, zbierające środki, aby jednemu koledze zapewnić utrzymanie, przyczem się kierowano zasadą: «jeśli dać komu jeść, to zawsze coś z tego wyniknie». Spodziewali się, że ten wybrany kolega ściągnie dla nich z nieba ogień prawdy filozoficznej i oświeci nie tylko ich umysły, ale rozwiąże zagadki bytu, trapiące cały lud rosyjski. Zawiedli się w swych rach-

bach. Ich wybraniec pojechał zagranicę i ugrzązł w jednym z uniwersytetów niemieckich, gdzie całkiem zagłuszył w sobie słowiańskiego ducha, okuwszy go w pęty niemieckiej spekulacji. Może gdyby pozostał przy skromniejszych środkach w ojczyźnie, nie zostałby narażony na los podobny.

Ten przykład wskazuje, jak mylnem jest upatrywanie jakiegoś związku koniecznego między materialnym dobrobytem a moralnym postępem. Nauka potrzebuje materialnych środków i zjawia się dopiero wtedy, gdy jakieś społeczeństwo wydobyło się z pierwotnej walki z wrogą przyrodą o byt materialny, — gdy pracą materialnie produktywną zdobyło potrzebny zapas środków. Ale największe bogactwa nie wytworzą same przez się ruchu myśli tam, gdzie nie ma po temu duchowych warunków.

Mylnem jest zatem takie przedstawienie rzeczy, jakoby jońska filozofja była wynikiem dobrobytu, panującego w Jońskich kolonjach. Dobrobyt ten był

tylko jednym z warunków, i to bynajmniej wcale nie najważniejszym warunkiem powstania szkoły jońskiej filozofji.

Miasto Milet było znane w rzędzie kolonji jońskich z rozległych swoich stosunków handlowych, sięgających daleko po za morze Egejskie. Podróże dalekie odbywane przez obywateli Miletu rozszerzały ich widnokreghi umysłowe i zwracały uwagę na rozmaitość warunków przyrody w różnych odległych od siebie krajach. Badanie przyrody poprzedza badanie ducha ludzkiego, tak jak dążenie do zmysłowych zadowoleń poprzedza w rozwoju ludzkości dążenie do zadowoleń ducha. Tem się tłómaczy, że filozofja jońska głównie była zwrócona ku wyjaśnieniu zjawisk świata zewnętrznego.

I.

W szeregu tych jońskich filozofów pierwszym był Thales, obywatel tebań-

skiego pochodzenia, osiadły w Milecie. O życiu jego mało wiadomo, choć imię jego było sławne w całej Grecji w ciągu późniejszych wieków, jako jednego z tak zwanych siedmiu mędrców, którym przypisywano siedem przykazań praktycznej mądrości życiowej. Rada przez Greków przypisywana Thalesowi brzmiała: «GNŌTHI SEAUTON» czyli «poznaj samego siebie». Zasada ta nie miała jeszcze owego głębszego znaczenia, jakie jej nadał Sokrates. Nie było to wskazówką do zgłębienia własnej jaźni, by z niej wysnuć pojęcie całej rzeczywistości, wyobrażenie wszelkiego możliwego bytu.

To poznanie samego siebie, które Thales miał zalecać, według zastosowań, jakie owo godło znajduje za późniejszych pisarzy, — jest po prostu znajomością własnych sił na zewnątrz używalnych, potrzebną abyśmy umieli ograniczać żądze nasze, przestrzegać umiarkowania i wstrzemięźliwości.

Jest to zasada ludu pełnego we-

wewnętrznej harmonji, żyjącego w swobodzie, rozkoszującego się fizycznym wpływem południowego słońca, odbijanego w falach Egejskiego morza: nie porywaj się człowiecze napróżno ku nadludzkim wysiłkom, mierz zamiary według sił, żyj spokojnie i szczęśliwie, nie podnosząc próżnego buntu przeciwko twym przeznaczeniom, — albo nowożytnym językiem: nie narażaj się na neurastenję!

Nasz wieszcz Adam inaczej uczy, bo wyrósł w cierpieniu i widzi przed sobą bohaterskie cele, wymagające sił nieskończonych. Ale trzeba przez długie wieki było zbierać ostrożnie siły w walce z przeciwnym losem, by dojść do tego polskiego hasła:

Mierz siłę na zamiary
Nie zamiar podług sił!...
Bo gdzie się serca pałą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechnie skalą,
Jedność większa od dwóch.

któremu przeciwległe jest stare hasło greckie: GNŌTHI SEAUTON, SŌFRONEI!

Czy mamy Greków potępiać za ich roztropność, wstrzemięźliwość, umiarkowanie? Czy mamy się wyrzec hasła Filaretów? Ani jedno, ani drugie, — właśnie te dwa przeciwległe hasła są jakoby słupy milowe wskazujące nam drogę, którą duch ludzki przebiegl od Thalesa filozofa do Adama wieszca.

Potrzeba było rozwinąć jednostki świadome swej potęgi, umiarkowane w żądzach, roztropne w zamiarach a jednak jeszcze w gruncie rzeczy egoistyczne — aby one, gdy dojdą do pełnej dojrzałości, miały co złożyć w ofierze na ołtarzu braterstwa powszechnego.

Grecy, mówiąc o zamiarach, mieli na myśli zamiary tyczące się zadowoleń osobistych zamierzającego, — my, gdy siłę na zamiary mierzymy, mamy na myśli zamiary nie osobiste, lecz te, które do dobra powszechnego prowadzą, przy czem siły czerpiemy nietylko

z własnej duszy, lecz z nieskończonego źródła boskiej Opatrzności, przez nas tak całkiem inaczej pojmowanej, niż Grecy pojmowali swoją ANANKE, Rzymianie FATUM.

Wstrzemięźliwość (SOFROZYNE) grecka i dziś się przyda, gdy chodzi o samolubne zachcianki. Tam gdzie dobro bliźnich jest celem, bezwzględna ofiarność polska skutecznie zastąpi grecką SOFROZYNE, choć narazi nas na to, że nas ci, co na szczyblu greckiej myśli się zatrzymali, poczytywać będą za szaleńców.

Jakkolwiek nie jest pewnem, czy istotnie Thalesowi można przypisać to godło «GNŌTHI SEAUTON» później widniejące nad wejściem do świątyni narodowej w Delphi, - trudno sobie wyobrazić właściwszy dla greckiej filozofji początek, — hasło lepiej odpowiadające duchowi Helleńskiemu, i dlatego warto było je porównać z hasłem narodowym polskim w pieśni Filaretów przez Mickiewicza śmiało sformułowanem.

Co do samego Thalesa, to ze wzmianek o nim u późniejszych pisarzy wynika, że żył w pierwszej połowie VI-go wieku przed Chr. i dożył lat późnej starości. Według najprawdopodobniejszych danych urodził się około 624-go roku przed Nar. Chr., a umarł około 548-go roku, w 76-m roku życia swego.

Zachowane są wieści o dwóch radach politycznych, które Thales dawał swoim rodakom. Gdy oni, olśnieni bogactwem Krezusa, chcieli z królem Lydji zawrzeć przymierze przeciw nie tak bogatemu, lecz dzielniejszemu duchowo Cyrusowi, mędrzec usiłował ich odwieść od tego zgubnego postanowienia, przewidyjąc, że waleczny Cyrus pobije bogatego Krezusa.

Jeszcze więcej doniosła była myśl Thalesa o połączeniu wszystkich miast jońskich w jedno państwo, dla skutecznego odporu przeciwko barbarzyńcom. Niestety obywatele Miletu zlekli się ofiar, jakichby takie przymierze wymagało — i nie usłuchali zbawien-

nej rady Thalesa, wskutek czego później ich własne miasto zostało zdobyte przez Persów.

Okrzyczano pewno Thalesa jako «teoretyka», — a jednak z wyżyn teorii widział on jaśniej, niż doświadczeni praktycy, którzy śmieli twierdzić, iż pomysły filozofa nie dadzą się wprowadzić w życie ¹⁾.

Thales miał rozległe doświadczenie, zwiedził obce kraje, przynajmniej Egipt; z upodobaniem oddawał się matematyce i astronomji, tak dalece, że zdołał przepowiedzieć zaćmienie słońca, które miało miejsce w 585-m roku przed Nar. Chr. Także dowiódł szeregu twierdzeń geometrycznych o kątach i trójkątach, na zasadzie czego zdołał obliczyć wysokość piramid egipskich, zmierzyszy długość rzucanego przez nie cienia.

¹⁾ Także w zakresie ekonomicznym Thales słynie jako wynalazca monopolu na prasy oliwne, czemu zawdzięczał duże zyski.

Ze wszystkich tych danych widać, że Thales był niepospolitym myślicielem i jednym z pierwszych mędrców swego czasu. A jednak już dwieście lat po jego śmierci, taki wielki erudyta jak Arystoteles nie znał żadnego dzieła tego znakomitego swego poprzednika w filozofii greckiej — i nie umiał przytoczyć z całej jego filozofii nic więcej prócz jedynie zdania, którego tekstu nam nie zachował dosłownie. Brzmiało ono mniej więcej: «HYDŌR STOICHEION¹⁾ TŌN ŌNTŌN» (woda jest składnikiem wszechrzeczy).

To zdanie jest jedynym szczątkiem działalności i rozmyślań pierwszego Mileckiego filozofa, znakomitego kupca, polityka, matematyka i astronoma.

Arystoteles i późniejsi historycy filozofii dodali swoje komentarze do tego tekstu, aby wytłómaczyć, co Thalesa

¹⁾ Arystoteles dodaje: KAI ARCHĒN — ale ten wyraz nie pochodzi od samego Thalesa, jak widać ze świadectwa Theofrasta — patrz dalej str. 166.

mogło skłonić do tak dziwnego na pozór poglądu.

Komentarze te mało nas pouczają, skoro nie wiemy, o ile one oddają pierwotną myśl filozofa. Jednak warto się zastanowić nad doniosłością filozoficzną myśli zasadniczej, na pewno pochodzącej od samego Thalesa, i stanowiącej jedyny szczytek długoletnich rozmyślań mileckiego mędrca, jakby cudem zachowany od zagłady i zapomnienia.

Czy takie twierdzenie, że wszystko z wody pochodzi, wystarcza istotnie, by zaliczyć autora do filozofów, i rozpocząć od niego historję filozofji, skoro nie wiemy, jak to twierdzenie było uzasadnionem, ani też, jakie wnioski zostały na niem oparte?

Gdyby chodziło jedynie o kwestję działania wody w przyrodzie, to uznanie przez Thalesa doniosłości stanu płynnego wogóle dla wszystkich przemian fizycznych, nie należałoby wcale nawet do filozofji, tylko do fizyki.

Ale tu nie chodzi wcale o wodę ani

o płynny stan materji wogóle. Ta woda, z której wszystko pochodzi, naturalnie w oczach samego Thalesa nie mogła być zwyczajną wodą morską lub rzeczną.

Główny nacisk spoczywa w odkryciu Thalesa nie na wyrazie woda, nie na pochodzeniu ciał stałych i gazów od płynów, stanowiących stan pośredni, — lecz na objęciu całości zjawisk fizycznych wszechświata jednym pojęciem wspólnego ich pierwiastku.

Ta myśl, że nieskończona różnorodność zjawisk ma jedno źródło, jeden pierwiastek, zmieniający kształty i pozory, lecz zachowujący swoją wewnętrzną istotę — stanowi pierwsze wiekopomne odkrycie filozoficzne, niezaprzeczone przez późniejszych myślicieli. Kto szukał jednego pierwiastku wszech zjawisk, ten na pewno rozumiał, że istnieje pewna rzeczywistość Bytu, tożsamość substancji — po za uludą ciągle zmieniających się zjawisk. To był pierwszy krok na drodze do filozoficznego pojęcia Boga.

Więc to słabe na pozór echo myśli pierwszego greckiego filozofa, zawierające się w krótkim zdaniu: «składnikiem istniejących rzeczy jest woda» — wystarcza zupełnie, abyśmy uznali jego nieśmiertelną zasługę i domyślali się, jak szeroki zakres badań i doświadczeń doprowadził go do tak śmiałego na owe czasy uogólnienia.

Tak samo pojmował myśl Thalesa najstarszy historyk filozofji, Arystoteles, któremu w tej mierze zaufać możemy, choć z drugiej strony nie przyznamy mu racji, gdy on stara się zmniejszyć zasługę mileckiego mędrca, wskazując na związek między jego teorią a dawniejszymi podaniami mitologicznymi o potopie lub o pochodzeniu ziemi z Oceanu. Te mytologiczne baśnie inny miały charakter, niż jasne filozoficzne ustanowie nie jednego pierwiastku materji.

Zasadniczą treścią filozofji Thalesa jest prawda, którą dziś jeszcze uznają wszyscy filozofowie, choć dotąd nie zdolali jej szczegółowo udowodnić współ-

czesni chemicy: cała różnorodność zjawisk materialnych jest spowodowana przez zmienne działanie przyczyn wszędzie podobnych do siebie — czyli innymi słowy: jednolita materja przez różnorodność ruchów wywołuje różnorodność wrażeń, z których się składa nasze wyobrażenie przyrody i świata materialnego.

Naturalnie Thales jeszcze tych pojęć naszych fizycznych nie posiadał — ale filozoficzne dążenie do stałości i tożsamości pojęć wśród zmienności zjawisk doprowadziło go do uznania najczęstszego zjawiska za źródło i przyczynę wszystkich innych.

Przez tą hipotezę dał istotny początek metafizyce. Jak dalece zdołał ją uzasadnić lub rozwinąć, o tem sądzić nie możemy przy zupełnym braku wszelkich materialów. Ale wyraźne uznanie jednego pierwiastku całego materialnego świata, sprowadzenie różnorodności zjawisk do jedności — było wiekopomnym odkryciem w świecie myśli — pierw-

szym krokiem na tej drodze metafizycznych badań, na której później filozofowie doszli do udowodnienia istnienia Boga i nieśmiertelności duszy ludzkiej.

II.

Więcej wiadomości niż o Thalesie posiadamy o młodszym jego współobywatelu, Anaximandrze z Miletu (611—546). I on zajmował się astronomją, podróżował i badał przyrodę. Podobno pierwszy wprowadził do Grecji zegar słoneczny, sporządził mapy lub modele wypukłe, przedstawiające powierzchnię ziemi — i napisał *PERI FYZEOS* (o przyrodzie) — najdawniejsze dzieło filozoficzne, o którego istnieniu doszła do nas wiadomość: posiadamy zeń zaledwie kilka fragmentów.

W zakresie filozofji Anaximander, podobnie jak Thales, odkrył tylko jedno ziarnko prawdy, — a raczej nawet jedynie udoskonalił pomysł Thalesa. Ile

w ogólnym zakresie swoich przekonań Thalesowi zawdzięcza, nie wiemy — wobec braku szczegółowych wiadomości o tym jego poprzedniku. Ale w najważniejszej sprawie istoty Bytu Anaximander uczynił krok naprzód.

Szukając materialnej jedności świata, nie poprzestał na uwydatnieniu jednego gatunku materji, np. wody — jako źródła wszystkich innych — lecz stworzył pojęcie pierwiastku zasadniczego, różniącego się od poszczególnych zjawisk, a jednak stanowiącego ich istotne źródło i pierwszą przyczynę.

Ten pierwiastek nieokreślony (APEIRON znaczy nieokreślony lub nieskończony) wytwarza w sobie różnice, które na nas robią wrażenie zimna i ciepła, suchego i mokrego stanu. Stąd Anaximander wyprowadza cztery gatunki ciał: ziemia, woda, powietrze i ogień — te same cztery pierwiastki, które i później przez długi czas były powszechnie uznawane. Jednak wszystkie z wszechpierwiastku pochodzą, wszystkie do stanu

pierwotnego przez kolej przemian powracają.

Materia nieokreślona, APEIRON, nie zmienia swej jakości, lecz wydziela z siebie przeciwieństwa w wiecznym ruchu, bez początku ani końca w czasie ni w przestrzeni.

Na tem tle buduje Anaximander śmiały pogląd na całość wszechświata. Świat przystępny naszym zmysłom nie jest jedynym, lecz tylko jednym z wielu po sobie następujących perjodycznie światów, w miarę tego, jak całość nieskończona materji od pierwotnego stanu swego się oddala lub do niego powraca. Wśród tych wiecznych przemian towarzyszą fizycznym zjawiskom też duchowe — tak np. dusza ludzka ma być istotą powietrzną, a gwiazdy bogami.

Wszystko ma swe wytłómaczenie fizyczne: przemiany materjalne stanowią właściwe istnienie. Nie wiadomo jak Anaximander tłómaczył powstawanie rozmaitych materji z jednego wszechpierwiastku — natomiast dosyć szcze-

głowe mamy dane o jego poglądach astronomicznych i biologicznych.

Gwiazdy powstały przez ruch wirowy ognia naokoło powietrza i ziemi. Ziemia spoczywa w środku świata, naokoło niej powietrze, następnie ogień przėświecający w sferze powietrza. Gdy te otwory się zatykają, powstają zaćmienia.

Nawet o wielkości i odległości gwiazd miał Anaximander pewne przypuszczenia, dosyć odległe od rzeczywistych stosunków, a jednak świadczące przynajmniej o przenikliwości, z jaką odgadł istnienie wielkich odległości po za ziemią, skoro śmiał twierdzić, że sfera księżycy jest dziewiętnaście razy większą niż cała ziemia, — co prawdopodobnie miało znaczyć, że odległość księżycy wynosi 19 promieni ziemi. Podobnie twierdził, że słońce jest dwadzieścia siedem razy dalsze niż księżyc. Natomiast gwiazdy stałe, wbrew naszym dzisiejszym obliczeniom, uważał za bliższe nawet niż księżyc.

Anaximander dał początek biologji przez swoją teorię o pochodzeniu gatunków zwierząt i roślin. Zgodnie z Thalesem poczytuje on wodę za starszą niż ziemia, a ryby uważa za najdawniejszy gatunek zwierząt, z których dopiero w długiej kolei przemian powstał gatunek ludzki.

Widzimy tutaj zatem jasno wyrażoną myśl, która dopiero w XIX-m stuleciu z większą wystąpiła siłą i pozyskała sobie powszechne uznanie. A ponieważ Anaximander, podobnie jak Darwin powstania jednego gatunku z drugiego nie mógł sprawdzić w zakresie bezpośredniego doświadczenia, więc spostrzegamy w tym wypadku potęgę intuicji, tworzącej później udowodniane hipotezy, wtedy kiedy jeszcze brak materiałów, na którychby je można oprzeć.

Intuicja podobna w całym rozwoju nauki zawsze odegrywała rolę decydującą, a najdawniejszy ślad śmiałego odgadywania tajemnic przyrody znajdu-

jemy we fragmentach dzieła Anaximandra.

Cały pogląd na świat tego myśliciela, o ile jest nam znany z późniejszych świadectw, zawarty jest w pewnych wyobrażeniach fizycznych i prawie wcale nie dotyka doniosłości moralnej, jaką życie ludzkie lub poszczególne jego przejawy dla nas mieć mogą.

Jedno tylko przekazane jest nam tajemnicze zdanie Anaximandra, świadczące napozór o tem, że i jego myśl zwracała się czasem ku moralnym zagadnieniom. Aby wytłómaczyć, dlaczego wszystko musi powrócić do pierwotnego stanu, z którego powstało, Anaximander zaznacza, że w ten sposób «każda istota spłaca dług swój za wyrządzone krzywdy».

Zdanie to jest nam zachowane w dosłownem prawdopodobnie brzmieniu, jakie miało w oryginale dzieła PERI FYSEOS i stanowi zarazem jedyny urywek z tekstu tego najdawniejszego pomnika filozofji greckiej. Zasluguje ono zatem na przytoczenie i szczegółowy rozbiór.

Przytacza je Theophrastus, uczeń Arystotelesa w dziele swem FYSIKŌN DOXŌN, napisanem około 250 lat po śmierci Anaximandra. Z dzieła tego zachowane urywki w komentarzu do dzieł Arystotelesa napisanym przez Simplikjusza w VI-m wieku po Chrystusie. Otóż Theophrastus ¹⁾ przytacza jako słowa własne Anaximandra:

EX HŌN HĒ GENESIS ESTI TOIS ŪSI, KAI TĒN FTHORAN EIS TAUTA GINESTAI KATA TO CHREŌN: DIDONAI GAR AUTA DIKEN KAI TISIN ALLELOIS TES ADIKIAS KATA TĒN TŪ CHRONU TAKSIN.

(Z czego powstają przedmioty, do tegoż doprowadza je zniszczenie z konieczności: dają bowiem one sobie wza-

¹⁾ W tym samym ustępie Theophrastus wyraźnie twierdzi, że Anaximander pierwszy wprowadził wyraz ARCHĒ (pierwiastek czyli początek) do filozofji, przez co się okazuje, że zdanie przypisywane Thalesowi nie jest przez Arystotelesa przytoczone dosłownie, skoro Thales jeszcze nie użył wyrazu ARCHĒ, choć wprowadził do filozofji pojęcie pierwiastku.

jemnie karę i pokutę swej niesprawiedliwości w porządku czasu).

Na pierwsze wejrzenie tkwi w tem jakieś poczucie wszechświatowej sprawiedliwości, mszczącej krzywdy pojedynczych istot, lub przynajmniej pesymistyczne przeświadczenie, że pojedyncze istoty nie mogą istnieć, nie krzywdząc się wzajemnie. Do pewnego pesymizmu prowadzić musi każde pojmowanie życia w postaci walki o byt materialny, walki ciał fizycznych w przestrzeni poruszanych: wszak każde ciało przez to samo, że pewne miejsce zajmuje, którego żadne inne zająć nie może, wyrządza pewną krzywdę wszystkim innym.

Takie pojęcie krzywdy polega naturalnie na wyobrażeniu, że każde ciało chciwe jest przestrzenności, jako swej głównej cechy istnienia i chciałoby całą przestrzeń ogarnąć. Istnienie jakiegokolwiek istoty odrębnej, nie obejmującej całego świata, ogranicza istnienie innych istot i ten wzgląd musi myśliciela, poj-

mującego świat materjalnie, doprowadzić albo do uznania całego świata za konieczną jedność, w której czasowe pojawienie się wyodrębnionych części jest krzywdą, rychło pomszczoną przez rozkład tych części na pierwiastki powszechne, z których one powstały i powrót materji do pierwotnego jej stanu — albo do pesymistycznego potępienia całego świata, za to, że wogóle dzieli się na poszczególne istoty.

Inaczej rzecz się ma całkiem, gdy materję uznamy za łudzący pozór, ducha za rzeczywistość Bytu. Wtedy jedna istota drugą do nieskończoności przenikać może, jedna drugiej nietylko swem istnieniem nie krzywdzi ale miłością potęguje jej siły — więc w tym wypadku indywidualizm nie prowadzi do pesymizmu.

Anaximander brał świat fizyczny za rzeczywistość — przemianom materji poświęcał całą swą uwagę — pierwszy ośmielił się myśleć o pochodzeniu gatunków i walce ich o byt — więc mu-

siał konsekwentnie przez rozwój tej myśli dojść do wniosku, że byt istot walczących między sobą prowadzi do ich wzajemnego unicestwienia, czyli do powrotu jednej i tej samej wszechmaterji w każdej jej cząstce do stanu owego pierwotnego, w którym pierwsze zaczęły powstawać przemiany.

Na pojęcie wyższej sprawiedliwości, któraby doznane krzywdy karała, odróżniając zasługi pojedynczych istot, nie było miejsca jeszcze w materialistycznej filozofji Anaximandra. On tylko widział w porządku czasu następujące po sobie w przestrzeni ciała i uznał konieczność perjodycznego powrotu dokonanych przemian, odczuwając panteistycznie siebie samego jakby cząstkę lub przejaw wszechobecnego, wszechobejmującego APEIRON, przedmiotu jego czci i miłości.

Więc pomimo takich wyrazów jak DIKĒ, TISIS, ADIKIA mających znaczenie pojęć moralnych, nie mamy racji w tajemniczem orzeczeniu Anaximandra, do-

słownie nam zachowaniem przez żyjącego jedenaście wieków później Simplicjusza, upatrywać jakiejś filozofii moralnej.

Nie ma w niem nawet tego naturalnego pesymizmu, jaki wynikałby z wprowadzenia przez Anaximandra do historii myśli ludzkiej pojęcia walki o byt.

To są konsekwencje odleglejsze rozpoczętego w Milecie rozwoju pojęć filozoficznych, — wnioski mogące powstać dopiero w umysłach późniejszych przy czytaniu fragmentów Anaximandra — myśli obce jeszcze jego słonecznej, joińskiej naturze.

On nie widział krzywdy w jedzeniu mięsa, jak po nim Pythagoras, ani też nie czuł potrzeby ustanawiania sprawiedliwości wszechświatowej, mszczącej wszelkie krzywdy. Rad był pewno, że wysiłkiem rozumu wyzwolił się od obaw przed bogami Homera, tak niegodnymi czci myślicieli. Więc zaczynając budowę filozoficznego poglądu na świat od początku, ograniczył się do

metafizyki przyrody — nie sięgając do głębi zagadnień etycznych.

Patrzył na świat, jako na dziwny szereg przemian fizycznych, pochłaniających jego uwagę tak dalece, że mógł zapomnieć o sobie, o wewnętrznym świecie duchowym innych ludzi i o stosunkach stąd wynikających — tak jak zapomina np. dziś o tej całej stronie życia jeden ze spóźnionych uczni Anaximandra, dziwnym trafem zajmujący katedrę uniwersytecką w jednym z uniwersytetów niemieckich, Ernest Häckel, gdy upatruje w pojęciu duszy sprzeczność taką, jaką dlań przedstawia «ein gasförmiges Wirbelthier» ¹⁾,

III.

Teorje Anaximandra rozwinął dalej młodszy odeń o lat kilkadziesiąt Ana-

¹⁾ E. Häckel. Welträthsel. Bonn, 1899, str. 333.

ximenes, obywatel Miletu w drugiej połowie VI-go wieku przed Nar. Chr. Filozof ten pokusił się o bliższe wyjaśnienie tych przemian, których istnienie było wskazane przez jego poprzednika, usiłował określić istotę wszelkich materialnych reakcji jako zmianę gęstości pierwiastków — ich zgęszczenie (PYKNOSIS) lub rozrzedzenie (ARAIÖSIS lub MANOSIS).

Teorja Anaximenesa przedstawiona w jego dziele PERI FYSEÖS (o przyrodzie) stanowi ciekawy w historii logiki przykład trafnego wniosku z mylnie zrozumianych doświadczeń.

Podobnie jak jabłko, spadające z jabłoni, miało dać Newton'owi pierwszą pobudkę do myśli, z których wyrosło prawo ciążenia powszechnego, — zjawisko fizjologiczne, również powszednie jak spadanie jabłek, stało się punktem wyjścia dla Anaximenesa w jego usiłowaniu pierwszego czysto mechanicznego wyjaśnienia zmian jakościowych materji.

Widzimy tu przejście od kosmologii

do fizjologii — bo zjawisko, które w ten szczególny sposób uwagę Anaximenesa zwróciło, jest ruchem ciała ludzkiego. Chcąc w przedmiotach blizkich owe różnice temperatury wytworzyć, które Anaximander uważał za zasadnicze przeciwieństwa, powstające w nieokreślonym wszechpierzwiastku — możemy to uskutecznić ruchami podobnymi do siebie, a jednak osiagającymi skutki przeciwległe — chuchaniem lub dmuchaniem.

Chuchaniem ogrzewamy powietrze, dmuchaniem ostudzamy je. I trafnie Anaximenes spostrzegł, że powietrze chłodne, powstające przez dmuchnięcie gęstsze jest, niż powietrze ciepłe z płuc przez chuchnięcie wypchnięte. Mylnie jednak przypisywał różnicę kształtowi ust.

Przy dmuchaniu ściskamy usta, — przy chuchaniu otwieramy je — ale nie od tego zależy temperatura powietrza, bo można chuchać przy zaciśnionych

ustach, jeśli się nagromadzone w płucach powietrze bardzo powoli wypycha.

Anaximenes nie zwrócił uwagi na różnicę szybkości prądu powietrza. Dmuchaając wypychamy powietrze szybko i przez to wprawiamy w ruch więcej powietrza z przed ust naszych wypychanego, które jest zimniejsze niż powietrze z płuc pochodzące. Stąd prąd powietrza przez dmuchanie stworzony jest zimny, ale zimny tylko w pewnej odległości od ust, bo w chwili opuszczenia ust nie jest koniecznie zimniejszy niż powietrze z ust przy chuchaniu wychodzące; jeśli kto np. przy dmuchaniu zatknie sobie nos, aby nie dopuszczać do ust powietrza, które przez płuca nie przeszło, to wydmuchane powoli w ten sposób powietrze będzie tak ciepłe, jak gdybyśmy chuchali, nawet cieplejsze, ale rychlej stygnące, gdy prąd powietrza jest słaby. Chuchać można zatem nawet przy ledwie otwartych ustach, byle prąd powietrza z płuc wy-

chodzący zajął więcej przestrzeni i nie tak szybko mógł stygnąć.

Anaximenes sądził, że gdy dmuchając ściskamy usta, przez to powietrze zgęszczamy, zaś przez otworzenie ust je rozrzedzamy i zarazem ogrzewamy. Choć popełniał tu błąd oczywisty, trafnie wywnioskował, że ciepłe powietrze jest zwykle rzadsze niż zimne.

Nie wiedział o tem, że zarówno rzadkie jak i gęste powietrze może być ciepłym lub zimnym — uogólnił obserwację, tyczącą się jednego fizjologicznego zjawiska i w ten sposób usiłował wyjaśnić różnice jakościowe temperatury przez łatwiej zrozumianą różnicę gęstości.

To co Anaximander nazywał ciepłym i zimnym, mokrym i suchym stanem materji — dla Anaximenesa jest tylko większem lub mniejszem zgęszczeniem jednego i tego samego pierwiastku.

Jakościowa różnica temperatury jest pozorem, po za którym się kryje różnica ilościowa ciśnienia. Po odkryciu

pochodzenia gatunków i walki o byt dokonaniem przez Anaximandra, Anaximenes kładzie podwaliny mechanicznej teorii ciepła, dopiero w dwadzieścia cztery wieki później rozwiniętej.

Usunąwszy w ten sposób wyobrażenie różnic jakościowych w materji, Anaximenes usiłował dokładniej zbadać przymioty tej jakościowo jedynej materji, którą poznał.

Uznając APEIRON Anaximandra, utożsamia jednak ten nieokreślony i nieskończony pierwiastek z powietrzem, przez co na pozór powraca do empirycznego stanowiska Thalesa, bo zamiast od widzialnych odmian materji wznieść się rozumowo do nieokreślonego bliżej, niedostępnego zmysłom APEIRON, wybiera jeden z empirycznie znanych gatunków materji dostępnej bezpośredniej obserwacji, za pierwiastek innych odmian.

Uznanie powietrza za formę zasadniczą materji wielce się różni od dawniejszego wyprowadzenia całej rzeczy-

wistości z wody. Najprzód woda działa daleko bezpośrednio na zmysły, niż powietrze — powtóre Anaximenes bynajmniej nie odstąpił od poglądu Anaximandra na pierwiastek nieskończony, tylko ten nieokreślony pierwiastek chciał bliżej opisać i określić.

Zgodnie ze swym nauczycielem, uznawał wielość po sobie następujących światów i ich przemiany, perjodyczny powrót każdej części wszechświata do punktu wyjścia czyli pierwotnego stanu materji. Te perjodyczne przemiany objaśniał daleko łatwiej niż Anaximander, bo widział wodę i ziemię z powietrza powstające i w powietrzu się rozcho-dzące, gdy badał lotność płynów i spalanie ciał stałych.

Powietrze Anaximenesa, to nie jest zwykle powietrze, którem oddychamy — podobnie jak i woda Thalesa nie jest każdą wodą, którą pijemy lub w której się myjemy. Powietrze tu znaczy w ogóle stan lotny — i dla tego Anaximenes mógł powiedzieć, że ciała stałe przez

spalenie zmieniają się w powietrze, równie jak ciała płynne przez ogrzanie w parę. Para, dym, to są różne odmiany owego idealnego AER, z którego Anaximenes swój świat budował.

Woda była dla Thalesa punktem wyjścia przemian, nie mogła być ich ostatecznym wynikiem — zaś powietrze według Anaximenesa odpowiadało najściślej tym wymaganiom, jakie względem pierwiastku ARCHE APEIRON stawiał Anaximander: było początkiem i końcem wszystkiego co w czasie i przestrzeni bez początku ni końca istnieje.

W zakresie astronomji Anaximenes także poprawił niektóre poglądy Anaximandra. Zaćmienia tłumaczył przez ruch ciał ciemnych zasłaniających jasne — blask księżyca uznał za światło odbite od słońca — a gwiazdy stałe za ciała ogniste, nie zaś za otwory w sferze powietrza, z których ogień nadpowietrzny prześwieca. Ogień był dlań rozrzedzonym powietrzem, co dziwnie się zgadza z współczesną fizyką, choć Anaximenes

nie wiedział, że najwięcej rozrzedzone powietrze może dochodzić do najniższych znanych nam temperatur.

Przy zgęszczeniu powietrze według Anaximenesa miało tworzyć najprzód chmury — potem wodę — nareszcie ziemię i skały. Całe przejście od stanu lotnego do stałego i odwrotnie było w ten sposób wyjaśnione jako zależne od ciśnienia i temperatury, co stanowi ważny przyczynek do starożytnej fizyki.

Jak dalece Anaximenes doszedł do zupełnie materialistycznego poglądu na świat, świadczy jedyne zdanie zachowane z jego dzieła, w którym śmiało duszę nazywa powietrzem, choć jej przyznaje, że ona rządzi ciałem całem:

Hoíon hē psychē hē hēmetera aēr
usa sygkratei hēmas, kai holon ton kosmon
pneuma kai aer periechei.

(Tak jak dusza nasza, będąc powietrzem, rządzi nami, tak samo cały świat technienie i powietrze obejmuje).

Zdanie to wysoce charakterystyczne, które po dwudziestu czterech wiekach

profesor jenański Häckel za swoje uznaje, nie przytaczając źródła — pokazuje nam, jak naiwny materializm z początku duszy nie wyklucza, i nawet nie zaprzecza jej panowania nad ciałem — lecz utożsamia ją z materją, ucieleśnia ją jako pewien niewidzialny organizm wewnętrzny, później nazwany ciałem astralnym. Zarazem widać, że to powietrze, które ma być ożywczym pierwiastkiem świata, jest nazwane wyrazem PNEUMA (tchnienie), który później w chrześcijańskiej teologii odegrał tak ważną rolę, bo oznaczał Ducha Świętego.

Patrząc na te relikwie myśli Mileckiego mędrca, odkrywamy dziwne związki między światem starożytnym a współczesnym — przekonywujemy się o jedności i ciągłości myśli ludzkiej — ale też zarazem o jej wiecznym postępie, i o zmianach znaczenia wyrazów, świadczących o wielkiej pracy myśli użytej dla ich uduchownienia.

Anaximenes pierwszy użył wyrazu

PNEUMA dla oznaczenia ducha ogarniającego świat — w Ewangelji czytamy, że Jezus był poczęty EK PNEUMATOS HAGIU (z tchnienia świętego czyli Ducha Św.) — a jakaż przestrzeń dzieli jedno pojęcie PNEUMA od drugiego! Taki przykład powinien oprzytomnieć tych powierzchownych ignorantów, co sądzą, że każde zdanie rozumieją, gdy znają poszczególne wyrazy je składające, — i porywają się jak Häckel, z dziecinną arrogantją, do krytyki metafizycznych badań, których pojąć nie są w stanie.

Na Anaximenesie kończy się szkoła filozofów z Miletu. Gdy miasto wskutek lekceważenia mądrych rad wyśmianego przez praktyków teoretyka Thalesa — wskutek lekkomyślnego przymierza z bogatym Krezusem przeciwko walecznemu Cyrusowi — wskutek zaniechania narodowej organizacji wymagającej ofiar na rzecz przyszłości — utraciło w 494-m r. przed Nar. Chr. swoją niezależność i do-

stało się pod perskie panowanie, nie było w niem już miejsca dla mędrców — rozpanoszyli się ugodowcy i «czciciele potęgi»¹⁾, kastrujący ducha swoją małodusznością i chórzliwością, zatrzymując wszelki wolniejszy polot wezwaniem do lojalności względem narzuconej państwowej władzy obcoplemiennej. I choć w niewoli Milet dalej gromadził znaczne materialne bogactwa, — jak dziś je gromadzi Warszawa pomimo panowania Imerytyńskich i Apuchtinów — to już te bogactwa służyły tylko na zepsucie obyczajów, na zbytki i rozwiązłość — zbrakło ducha, coby je umiał użyć do celów wyższych.

¹⁾ Patrz powieść Orzeszkowej pod tym tytułem.



DRUK UKOŃCZONO

W DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

DNIA 10-go MAJA 1901-go R.

SKŁADAŁ CAŁY TOM

JAN ŁUCZKÓW





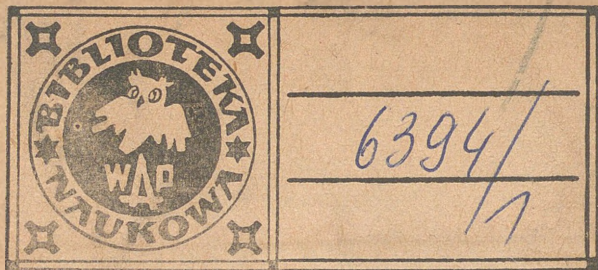
41. 162

JK

2 2/4

31/7 58

Page 30



2. O logice Platona. Cz. I. Kraków 1891. Cena 1 kor. 20 h.
3. O logice Platona. Cz. II. Warszawa 1892. Cena 1 kor.
4. O pierwszych 3-ch tetralogiach dzieł Platona. Kraków 1896. Cena 4 kor,
5. Plato's Logic, London 1897. Cena 26 kor.
6. Principes de stylométrie, Paris 1898. Cena 2 kor.
7. Seelenmacht, Leipzig 1899. Cena 12 kor.
8. Platon, jako twórca idealizmu, Warszawa 1899. Cena 1 kor. 30 hal.
9. Bańki mydlane, Kraków 1899. Cena 60 h.
10. O wychowaniu narodowem. Kraków 1900. Cena 1 kor.
11. Z dziedziny myśli, Kraków 1900. Cena 4 kor.
W oprawie oryginalnej 4 kor. 80 h.
(To dzieło można nabyć w odbitce na tańszym papierze p. t. »Wstęp do filozofji« za niższą ceną 2 kor. za egzemplarz, zwracając się wprost do księgarzni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie).
12. La genèse de l'éleuthérisme, Cracovie 1900. Cena 2 kor.